



DUNAJEC

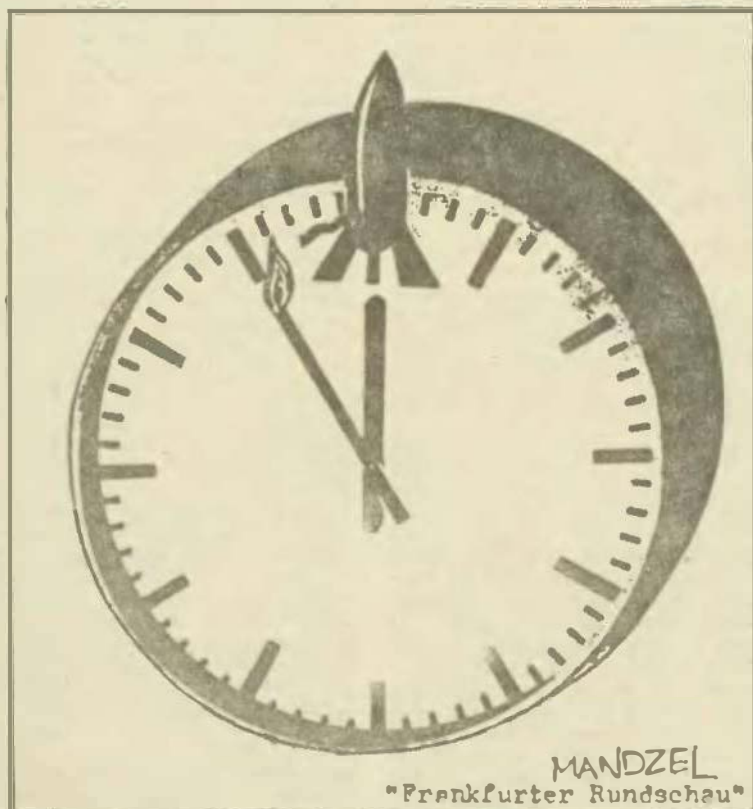
TYGODNIK
PZPR

Nr 17 (129)

ROK IV

Nowy Sącz 24 kwietnia 1983 r.

Cena 10 zł



„Frankfurter Rundschau”

KWIECIEŃ

Mówimy tym samym językiem i wspólną mamy ojcowiznę, a jednak trudno się porozumieć. Na kłopoty wewnętrzne dodatkowo kładzie się cieniem bieg zdarzeń na scenie światowej. Od Zachodu wycelowane są w Polskę śmiercionośne bronie. W tej sytuacji z oblędem granicy szukanie przyjaciół daleko, a wrogów blisko. Pamięć podpowiada, jak daremnie wyglądali angielskich i francuskich samolotów na wrześniowym niebie nasi ojcowie. Zachód miał zawsze swoje interesy, rozbieżne z naszymi, i to się przecież nie zmieniło. Bez złudzeń wracają do kraju polityczni uciekinierzy. Mówią o rozczarowaniu. Okazali się niepotrzebni, poczuli obróć tamtego świata.

Pamięć podpowiada, że nie oni pierwsi doświadczyli, że miejsce Polaka jest w Polsce.

Leczenie się z prozachodniej orientacji trwa już cztery dekadki lat. Byłaby pora najwyższa obiektywnie spojrzeć na całą powojenną politykę Waszyngtonu: na Wietnam i Chile, na Koreę i Zatokę Perską, na Izrael i Nikaragwę; na sankcje gospodarcze, intrygi i tgarstwa dywersyjnych rozgłośli. Pora dostrzec zagrożenia, jakie dla Europy, a dla nas w pierwszej kolejności, niesie zamysł raketowego dozbrajania. W obliczu amerykańskich Pershingów błędna nasze wewnętrzne rozdźwięki. Bardziej oczywista staje się wspólnota narodowego interesu. Pamięć przypomina okrucieństwo wojny i cenę odzyskania wolności. Kwiecień to dyżur pamięci; czas refleksji o tym, gdzie wróg, a gdzie przyjaciel.

ZYGMUNT SZELIGA

REFORMA NA PROSTEJ i w ZAULKACH

Gdyby ktoś pokusił się o zebranie wszystkich wygłaszanych publicznie lub prywatnie ocen stanu reformy gospodarczej i na tej podstawie chciał wyrobić sobie własny pogląd, to musiałby powtórzyć za Sokratesem: „Wiem, że nic nie wiem”. Ocenę tę bowiem przedstawiają sobą cały wachlarz — od skrajnego optymizmu do czarnego pesymizmu. Szczególnie interesujące jest to drugie skrzydło, w którym wyraźnie wyróżniają się dwa, całkiem przeciwstawne nurty. Jeden głosi, że w ogóle żadna reforma nie została przeprowadzona i w istocie nic się nie zmieniło, drugi zaś, że działania reformatorskie zostały podjęte na szeroka skalę, ale grożą strasliwymi niebezpieczeństwami, nienal wręcz zagładą naszej gospodarki, więc do rychłej trzeba przywrócić porządek, zdyscyplinować, zrezygnować z rozwiązań reformy itd.

Ciekawy jest „aspekt personalny” ocen reformy. Nie trudno zorientować się, że kassandryczne głosy przeciwko reformie pochodzą z reguły od ludzi, którzy nie potrafią w swoim myśleniu o gospodarce wyjść poza tradycyjny krąg wyobrażeń i doświadczeń, bądź też w starym systemie zajmowali różne stanowiska, nieraz eksponowane, byli więc wyposażeni w możliwości dyktowania gospodarką i przywykli do tego.

Nie jest to jednak do końca prawda. Antyreformatorskie poglądy prezentują nieraz także ludzie przeciętni, udręczeni trudnościami życia codziennego i nie umiejący przestawić swojego sposobu myślenia. Są oni często zdeorientowani, nie rozumieją istoty reformy i w ogóle istoty procesów ekonomicznych. Stąd te kłopoty do „zrobienia porządku”, czyli w istocie — do obalenia reformy.

To osłabienie zdanie zabrzmiało może cokolwiek dwuznacznie, jako sugestia, że reforma jest czymś przeciwnym porządkowi, a więc chaosem i dezorganizacją. Spieszę więc z wyjaśnieniem. Reforma, czyli nowy system ekonomiczny, to również porządek, i to lepszy, pokujący lepsze nadzieje niż poprzedni układ, tyle że całkiem od niego odmienny. Przy tym istnieje — nie doceniany przez opinię publiczną, a nieuchronny — okres przejściowy. Zawsze, w każdej dziedzinie taki okres jest najtrudniejszy. Doświadczamy tego w pełni w odniesieniu do reformy. Jeszcze funkcjonuje wiele starych zasad, układów, nawyków, już zaczyna działać nowe, często z tamtymi sprzeczne, przeciwstawne. Trzeba im mieszać, ale lat, żeby te nowe rozwiązania na dobre się zakorzeniły, stały się praktyką, codziennym nawykiem wszystkich.

Spróbujmy z tych wszystkich sprzecznych ocen i opinii wyłuskać jakiś w miarę zbilansowany

obraz stanu reformy na wiosnę 1983 r. W połowie marca było to tematem posiedzenia Komisji Reformy Gospodarczej, niedawno zaś wiele na ten temat mówiono podczas Krajowej Nalady Aktywu Robotniczego.

Najważniejszy wniosek można sformułować tak: mimo licznych trudności, oporów i zahamowań, reforma posuwa się do przodu. Kierownictwo polityczne kraju podtrzymuje ciągle zdecydowaną wolę i chęć rzeczywistego wprowadzenia reformy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tylko przy pomocy reformy można wyprowadzić kraj z kryzysu gospodarczego, a z drugiej strony — przystosować istotne zmiany w życiu politycznym i społecznym, w sposobie sprawowania władzy i urzeczywistniania demokracji socjalistycznej.

Także w wielu przedsiębiorstwach i ogniwach gospodarki oraz w świadomości społecznej reforma na coraz większą skalę staje się rzeczywistością.

Coraz więcej jest też faktycznych, pozytywnych rezultatów reformy. Wyraźnie dostrzegalne jest, że przedsiębiorstwa „zreformowane” osiągają stosunkowo lepsze rezultaty gospodarcze niż te, do których reforma nie dotarła lub dotarła na niewielką skalę. Zwolennicy reformy dowodzą, że dzięki jej rozwiązaniom zahamowane zostały najbardziej negatywne tendencje w gospodarce. Mamy więc pierwsze oznaki stabilizacji, a nawet wzrostu produkcji przemysłowej, odbudowuje się więź ekonomiczna miasta i wsi, mamy pierwsze symptomy racjonalniejszej gospodarki, czego przejawem jest zmniejszanie energo- i materiałochłonności itd.

Reforma wychodzi więc powoli na prostą. Równocześnie jednak niemało jest zaulek, w których grzebią. W kolejnych artykułach spróbuję je dokładniej przedstawić.

MYŚLI
TYGODNIA

Wrażliwość społeczna jest dziś wyższa niż kiedykolwiek. Stąd i reakcje komisji kontroli partyjnej muszą być zgodne z nastrojami społecznymi, a wyniki działań bardziej widoczne — **JERZY URBANSKI**, przewodniczący CKKP, „Trybuna Ludu” • Program oszczędnościowy to również oszczędność ludzkich sił i nerwów, to likwidacja zła, marnotrawstwa, niegospodarności. Potrzeba tylko trochę radykalizmu, aby sytuacja zmieniła się na lepsze — **HENRYK DUDEK**, górnik z kopalni w Jaworznie, „Rzeczpospolita” • Najważniejsze jest pojednanie szarych ludzi z władzą. Żeby robotnik czy rolnik mógł przyjąć i powiedzieć: panie dyrektorze, czy panie naczelniku, zrobimy tak, bo to jest potrzebne, a inaczej nie powinno być. Żeby mógł to swoje słowo do władzy powiedzieć i żeby słowo tego prostego człowieka było poważnie traktowane, bo jak dotąd tak traktowane nie było — **WŁADYSŁAW ŁOZA**, rolnik, „Razem” • Chodzi o to, żeby dać możliwość działania ludziom mądrym i pełnym inicjatywy. Żeby nas znowu nie zagryzły zawistne krasnoludki głupoty i umysłowego lenistwa — **KAZIMIERZ KOZIEWSKI**, „Tu i Teraz”.



Tydzień w regionie



NARADA AKTYWU ROBOTNICZEGO. W sądeckim Domu Kultury Kolejarka spotkali się reprezentanci załóg oraz aktyw polityczny i gospodarczy regionu. Prowadzący naradę i sekretarz KW Józef Brożek, przedstawił tematykę spotkania: Trzyletni Plan Społeczno-Gospodarczy, program oszczędnościowy i antyinflacyjny oraz reforma gospodarki. Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia sekretarza KW Ludwika Kamińskiego (drukujemy obszernie fragmenty na str. 4 i 5) oraz wojewody, Antoniego Rączki (omówimy główne wątki za tydzień).

Dyskusję rozpoczął Zbigniew Mordawski z ZNTK, który zaprezentował doświadczenia swego zakładu we wprowadzaniu motywacyjnego systemu wynagrodzeń. Rzecz jest świeża, wciąż doskonała, ale rozwiązania przyjęte w ZNTK wydają się czytelne i logiczne, dlatego można je polecić tym, którzy poszukują sprawiedliwego sposobu wynagradzania za pracę. Słuszna jest także uwaga mówcy, że powodzenie tej próby w ostatecznym rachunku zależy od ludzi, którzy będą się motywacyjnym systemem płac posługiwać.

Inżynier Zbigniew Szufa w imieniu techników sfederowanych w Naczelnej Organizacji Technicznej referował stan obecny ruchu racjonalizatorskiego, oszczędnościowe inicjatywy swych kolegów oraz niedostatki w wykorzystaniu gotowych i sprawdzonych już w praktyce wynalazków.

Z dużym ładunkiem emocji mówiła szwaczka z nowotarskiej Spółdzielni Odzieżowej, Alicja Chrobak: — My nie czekaliśmy na reformę, oszczędzamy od dawna, wszystkie odpady własne zagospodarowaliśmy, skupujemy nawet od innych każdy skrawek materiału. Ze ścinków szyjemy rękawice, w ciągu roku zaoszczędziliśmy sto tysięcy metrów kwadratowych drelchu. Dzięki bodźcom materialnym nie trapi nas problem absencji i właściwie nie wiemy, co to kryzys. Czy wobec tego nie mamy prawa korzystać z owoców dobrej pracy? Zdaniem biurokratów i zawistników nie mamy takiego prawa; urabia się opinię, że bierzemy za dużo, nasyła się na nas kontrole. A uznania nie ma kto wyrazić. Mamy także pretensję do tych dziennikarzy, którzy powtarzają bez sprawdzenia zarzuty pod adresem Spółdzielni.

Również następny mówca z Nowego Targu, Jan Kusiak, przedstawił w pozytywnym świetle wysiłki swojego zakładu — NZPS — we wdrażaniu reformy. Dzięki pracy w wolne soboty i lepszym dostawom surowców kombinat wyprodukował w I kwartale br. o 575 tys. par butów więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Powołano również zespół, który szuka mo-

żliwości pełniejszego wykorzystania skór i innych surowców.

Konstruktor z „Glinika”, Jerzy Czaja, omówił ogromne możliwości włączenia się technologów i konstruktorów w realizację programu oszczędnościowego. Na konkretnych przykładach pokazał bariery postępu, ale także niemały dorobek swych kolegów w poprawie jakości i produkcji antyimportowej. Opowiedział się także za unikaniem zbyt dużego zróżnicowania płac, by zakłady nie wrywały sobie pracowników.

Stolarz maszynowy z grybowskiego „Stolbudu”, Antoni Baran oraz Walenty Wilkoś z Łososiny mówili o dylematach zakładów przemysłu drzewnego, które cierpią na niedostatek tarcicy, zaś Marian Pierzchała z Ośrodka Transportu Leśnego w Starym Sączu przedstawił stan pracy nad reformą, warunki socjalne i próby zrationalizowania struktury organizacyjnej Ośrodka.

Dyrektor NBP, Wiktor Szczerski oraz dyr. generalny w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, Pacho, dali szersze naświetlenie sprawom, które budziły wątpliwości dyskutantów. Wyjaśnili m. in. zasady polityki kredytowej, kwestię wydajności i plac.

Interesujące wystąpienie Józefa Oleksego, kierownika Biura Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, zamknęło debatę, która było kolejnym ogniwem w łańcuchu działań popularyzujących w regionie idee i pierwsze doświadczenia reformy gospodarczej oraz rządowych programów oszczędności i zahamowania inflacji.

✱

JAKIE BĘDĄ SAMORZĄDY? Samorządność jest jednym z głównych założeń przeprowadzanej reformy gospodarczej, dlatego też przejęcie zarządzania przedsiębiorstwami przez demokratycznie wybrane reprezentacje załóg — to obecnie kwestia najważniejsza. Dziś na terenie województwa samorządy pracownicze działają w czterdziestu dwóch przedsiębiorstwach, a w dwudziestu siedmiu trwają przygotowania do ich utworzenia. — Chcemy, by samorządy zaczęły działać we wszystkich zakładach — stwierdził wicewojewoda, Józef Niemiec w czasie posiedzenia Komisji WRN ds. Samorządów Pracowniczych w Nowym Sączu. — W zakładach trwają dyskusje nad nowym, trzyletnim planem społeczno-gospodarczym dla naszego województwa. W jego realizacji ważną rolę będą spełniać szerokie programy oszczędnościowe. Udział załóg w ich wdrażaniu powinien być bezpośredni i w pełni świadomy. Konieczne stają się natychmiastowe działania przeciw częstym zjawiskom nieuczciwości i bumelanctwa — dane o

przestępczości gospodarczej nie składają bowiem do optymizmu. Zwalaszczając groźny staje się wandalizm na liniach kolejowych (szczególnie w punktach przeładunkowych i granicznych), który w br. wzrósł niemal trzykrotnie w całej Polsce i nie ominął też naszego województwa. Samorządy mogą odegrać ważną rolę w zwalczaniu przestępczości, która w znacznym stopniu obniża wyniki produkcyjne.

Udział załóg w zarządzaniu, wspólna troska o dobre funkcjonowanie przedsiębiorstw przyspieszą proces właściwego funkcjonowania reformy gospodarczej.

Posiedzenie prowadził Julian Krzak, przewodniczący Komisji WRN, a w spotkaniu wzięli też udział — Henryk Kostecki, poseł na Sejm PRL, oraz Tadeusz Prokopczuk, przewodniczący WK SD.

Stawiającym dopiero pierwsze kroki samorządom szeroką pomoc zadeklarowały — wspomniana już Komisja WRN oraz Wojewódzki Zespół Poselski. Henryk Kostecki poinformował zebranych przedstawicieli załóg, iż obok posłów, w punkcie konsultacyjnym porad udzielać będą prawnicy, wyjaśniając wszelkie zawiłości prawne.

W dyskusji na czoło wysunęły się kłopoty wynikające z biurokratycznych zapór. Dla przykładu: przepisy nie pozwalają lekarzom podejmować pracy w sanatoriach ua tzw. ryczałt, przez co istniejąca baza sanatoryjna (sześć tysięcy czterysta łóżek rocznie) nie może być w pełni wykorzystana w okresach „martwego sezonu”. Jest to sprzeczne z ideą rozszerzenia opieki zdrowotnej postulowanej przez rząd i zarazem jest stratą dla nas wszystkich. Pracownicy SZSW nie podejmują prac dodatkowych w swoim zakładzie, gdyż podatek czyni je mało opłacalnymi, dlatego przedsiębiorstwo zleca je ludziom z zewnątrz. Sztworne rozumienie przepisów uniemożliwia zakładom występowanie o kredyty wtedy, gdy są one potrzebne, a nie w ściśle podanym przez bank terminie, czy też spłacanie ich w późniejszym okresie.

Komisja WRN i Wojewódzki Zespół Poselski zobowiązały się pomóc w rozwiązywaniu trudności zgłaszanych przez przedstawicieli zakładów.

Jakie będą samorządy? Już w tej chwili można stwierdzić, iż pracownicy czują się odpowiedzialni za reprezentowane przez nich przedsiębiorstwa, mają też świadomość, że najlepsze, nawet koncepcje gospodarowania nie przyniosą efektów, jeśli nie zostaną wplecione w zarządzanie. Potrzebują jednak pomocy fachowców. Współpraca zainicjowana tym spotkaniem doprowadzi, że znaleziono właściwe rozwiązanie: władze chcą być partnerem i powiernikiem załóg wchodzących w tru-

dną rolę współgospodarza naszego wspólnego majątku.

LUCYNA KASZUBA

✱

W TROSCE O POKÓJ. Pokój nie zostani nam ofiarowany. Jest rezultatem ustawicznych wysiłków i działań narodów, które najmocniej dotknięta tragedia ostatniej wojny. Polska i Związek Radziecki odgrywają w ruchu pokojowym szczególną rolę. Te prawdy często nie są uświadamiane na co dzień przez nasze społeczeństwo, a zwłaszcza przez młodzież. Nie przypadkiem więc ostatnie plenum Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich zostało poświęcone obronie pokoju i wychowaniu młodego pokolenia w duchu przyjaźni oraz współpracy narodów.

Gośćmi kobiecej organizacji byli: dr Wacław Rączkowski, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, Jan Turek, przewodniczący Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON i Janina Pajor, kierownik referatu ds. ruchu robotniczego KW PZPR.

Napięta sytuacja międzynarodowa, polityka wyścigu zbrojeń prowadzona przez rząd USA oraz trudne warunki społeczno-gospodarcze Polski wymagają właściwej postawy całego społeczeństwa, które musi zrozumieć, że sprawy wewnętrzne kraju łączą się ściśle z ogólną sytuacją światową — stwierdził dr Wacław Rączkowski. Organizacjom społecznym przypada dziś szczególna rola — muszą stać się ogniwami łączącymi władzę ze społeczeństwem poprzez wspólne, świadome podejmowane działania dla dobra nas wszystkich. Liga Kobiet Polskich jako jedna z pierwszych organizacji przystąpiła do ruchu PRON, widząc w nim szansę szerokiego realizowania idei porozumienia i wspólnego poszukiwania dróg wyjścia z kryzysu.

ZW LKP pod przewodnictwem Michałiny Welter podjął uchwałę, w której apeluje do organizacji i ruchów społecznych, jak też do wszystkich obywateli o podjęcie działań na rzecz obrony pokoju. „Naszą bronią i środkiem w tej walce jest uczciwa i twórcza praca, wychowanie w duchu pokoju młodego pokolenia. Musimy przeciwdziałać wszelkiej obojętności i bierności w tej sprawie” — czytamy w Uchwale. Popierając socjalizm, który nierozdzielnie łączy się z ideą pokoju, kobiety zobowiązały się aktywnie popierać inicjatywy rządu i państw Układu Warszawskiego zmierzające do odprężenia międzynarodowego. Będzie prowadzona szeroka akcja propagandowa we wszystkich środowiskach województwa, nawiązane zostaną kontakty z organizacjami młodzieżowymi.

PARTIA w DZIAŁANIU

Wyjazdowe posiedzenia Egzekutywy KW do rejonów wypróżniane stopnia podstawowego stały się wypróbowaną formą aktywizowania określonych środowisk. W październiku ub. roku posiedzenie takie odbyło się w Rejonowym Ośrodku Pracy Partyjnej w Rabce. Członkowie Egzekutywy KW uczestniczyli w zebraniach kilkunastu organizacji partyjnych, wysłuchali informacji o problemach i trudnościach poszczególnych środowisk. Nie wszystkie sygnalizowane wówczas sprawy mogły doczekać się w tak krótkim czasie załatwienia. Mimo to — towarzysze z Jordanowa, Rabki, Mszany Dolnej i innych miejscowości tego rejonu mogą stwierdzić, że członkowie wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych nie rzucali słów na wiatr i nie składali obietnic bez pokrycia. Podjęto szereg działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego, rozwiązywania problemów gospodarki mieszkaniowej oraz usprawnienia pracy służby zdrowia. Rabkę ujęto w centralnym planie gazyfikacji, a Jordanów uzyskał upragnio-

ne bezpośrednie połączenie autobusowe ze stolicą województwa. Instancja partyjna wraz z administracją terenową w Rabce intensywnie pracuje nad integracją służby zdrowia w tym uzdrowisku. Chodzi przynajmniej o to, by znakomicie wyposażone w kadre i sprzęt instytuty i sanatoria podjęły się świadczenia usług na rzecz otwartej służby zdrowia. Rabczańskie dzieci również chorują i potrzebują specjalistycznej pomocy. Wiele problemów wymaga jednak systematycznego „drażenia”. Niepokoilość musi powolnie tempo budowy oczyszczalni ścieków w Mszanie Dolnej. Nie funkcjonuje po partacku wykonany kolektor ściekowy. W tej sprawie Komitet Miejsko-Gminny w Mszanie Dolnej zwrócił się do kompetentnych władz o ustalenie i surowe ukaranie winnych. Tylko w Jordanowie poprawie uległa sytuacja mieszkaniowa, gdyż oddano dwa bloki o 72 mieszkańach. W Mszanie Dolnej opracowuje się dokumentację na tzw. „Osiedle Krakowskie” o 500 mieszkaniach, którego budowa rozpocznie się w 1983 r. Problematyczna nadal jest budowa osiedla „Krzywoń” w Rabce, ze względu na negatywną opinię resortu rolnictwa w sprawie wywłaszczenia gruntów chłopskich. Biorąc pod uwagę fakt, że przygotowano już dokumentację techniczną i częściowo uzbrojono teren, oraz ogromne problemy mieszkaniowe tego miasta — stanowisko Ministerstwa Rolnictwa wydaje się co najmniej wątpliwe.

W okresie, który upłynął od wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KW, w znacznym stopniu udało się uporządkować gospodarkę wewnątrzpartyjną, usprawnić przyjmowanie i rozpatrywanie wniosków i sygnałów od ludności oraz upowszechnić praktykę organizowania otwartych zebrań partyjnych. Uczyniono dalszy krok w integracji szeregów partyjnych oraz pomocy dla osłabionych kryzysem ogniw partii.

Nadal nieodzowna jest jednak pomoc i instruktaż ze strony wojewódzkiego aktywów i aparatu partyjnego. W wielu ogniwach partii sformalizowano przydział zadań, z małą konsekwencją powraca się do oceny realizacji uchwał partyjnych. To utrudnia odzyskiwanie autorytetu w środowisku. Wiele pozostało do zrobienia w zakresie pracy politycznej z młodzieżą i jej organizacjami, i to zarówno ze strony instancji i organizacji partyjnych, jak i wojewódzkich władz tych organizacji. Problem rozbudowy szeregów partyjnych pozostaje w centrum uwagi instancji partyjnych. Organizacje w Rabce, Jordanowie i Mszanie Dolnej mają już w tym zakresie konkretne osiągnięcia. Przyjmowaniu do partii towarzyszy przestrzeganie wysokich kryteriów ideowo-politycznych i moralnych. Wstęp do partii mają tylko najlepsi z najlepszych.

Egzekutywa KW, której posiedzeniu przewodniczył Józef Brożek, zaleciła instancjom i organizacjom partyjnym rejonu Rabki kontynuowanie oraz intensyfikowanie działań na rzecz wzrostu dyscypliny partyjnej, poszukiwania i wdrażania nowych, skuteczniejszych form politycznego oddziaływania, doskonalenia pracy ideologiczno-szkoleniowej oraz pobudzania procesu odradzania się nowego ruchu związkowego.

Nadszedł już czas, aby partia wyszła szerokim frontem działań do społeczeństwa, podejmowała i rozwiązywała jego problemy. Dzisiaj szczególnie potrzebne są jej inspiratorsko-kontrolne działania przy wdrażaniu reformy gospodarczej, realizacji programów oszczędnościowego i antyinflacyjnego oraz walka ze zjawiskami patologii społecznej.

● Komitet Gminny PZPR w Chelmcu obradujący z udziałem kierownika Wydziału Administracyjnego KW Alfreda Potoczka podjął problemy walki ze zjawiskami patologii społecznej.



Tygodnik w regionie



w miastach i na wsi. Przeszłość trzeba wciąż przypominać — prelekcje, spotkania z kombatanami i pokazy filmów powinny wyraźnie uświadamiać młodzieży, jak wielką wartością jest pokój i jednocześnie — jak duże jest obecnie jego zagrożenie. L.K.

★

PROŚBA STANISŁAWA MARUSARZA. Sławny sportowiec i uczestnik patriotycznego ruchu konspiracyjnego w latach hitlerowskiej okupacji zwraca się za pośrednictwem „Dunajca” do osób, które mogą poświadczyć pewien ważny epizod z wojennej epopei rodziny Marusarzów. Dla skompletowania dokumentacji uzasadniającej prawo żony Stanisława Marusarza do renty konieczne jest mianowicie potwierdzenie przez naocznych świadków, że Państwo Marusarzowie zatrzymani z końcem marca 1940 roku na Słowacji zostali przewiezieni w kwietniu tegoż roku do więzienia w Muszynie, a następnie do Nowego Sącza.

Osoby, które pamiętają te fakty, proszone są o złożenie oświadczenia w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, bądź o skontaktowanie się ze Stanisławem Marusarzem (telefon w Zakopanem nr 21-18). Ze swej strony gorąco tę prośbę popieramy i liczymy na odzew naszych Czytelników, którzy zetknęli się z pp. Marusarzami w Muszynie lub Nowym Sączu w kwietniu 1940 roku.

★

STOWARZYSZENIE KSIĘGOWYCH. Zarząd Oddziału Terenowego w Nowym Sączu Stowarzyszenia Księgowych w Polsce podsumował III kadencję swojej działalności. Wszyscy wiedzą, że trudno dziś o dobrego specjalistę, który wszelkie tajniki księgowości miałby w jednym palcu. Starsza kadra się wykrusza, nie ma odpowiedniego naboru do zawodu, który coraz bardziej się feminizuje. W prasowych ogłoszeniach pojawiają się notatki o poszukiwaniu księgowych. Zawód jest trudny i społecznie użyteczny, niestety, stosunkowo niski poziom wynagrodzenia obniża rangę tej profesji.

Pierwsze kolo księgowych w Nowym Sączu powstało dwadzieścia sześć lat temu. Oddział Terenowy powołano w 1971 roku. Do najaktywniejszych członków Stowarzyszenia należeli i nadal należą Helena Ziolkowska, Aniela Ożga, Kazimierz Łukasik, Jerzy Sosnowski, Julian Grygiel i Marian Palmowski. Obecnie Zarząd OT zrzesza dziesięć kół terenowych, branżowych i zakładowych. Do czołowych ogniw zaliczają się kółka księgowych w SZEW-ie, Nowomagu, WSOP oraz kółka terenowe w Gorlicach i Nowym Sączu.

— Księgowi byli i są w środku prze-

mian społeczno-gospodarczych w kraju — stwierdza główny księgowy z SZEW-u, długoletni prezes Zarządu, Jerzy Sosnowski. — Wykonywany przez nas zawód daje możliwość czynnego zaangażowania się we wdrażanie reformy gospodarczej. Niestety, często się zdarza, że udział przedstawicieli Stowarzyszenia w gremiach decydujących o kształcie reformy jest zbyt szczupły.

946 nowosądeckich księgowych pod przewodnictwem nowego prezesa, Leszka Legutki z WOSP, ma zamiar zaktywizować swoją działalność, nie tylko poprzez podnoszenie kwalifikacji i poziomu pracy, ale również poprzez indywidualne i zbiorowe wdrażanie w życie hasel gospodarczej i poszanowania mienia społecznego w zakładzie pracy. J.L.

★

JESZCZE O CHLEBIE. Po wielu interwencjach, również prasowych, możemy z zadowoleniem stwierdzić, że pieczywo w Nowym Sączu poprawiło się radykalnie — jest o wiele smaczniejsze, a przy tym znów w wielu rodzajach i gatunkach, nie ma też kłopotów z jego nabyciem. Sytuacja nie jest jednak jeszcze idealna — czego przykładem może być nowa, prywatna piekarnia M. Leśniaka przy ulicy Szarych Szeregów. Jest dogodnie usytuowana dla mieszkańców w os. Barskie II, wystrój wnętrza imponujący, czyściutko i schludnie, więc i nabywców — z całego miasta — nie brakuje. Przede wszystkim dogodne są godziny handlu: od 14 do 21 w dni powszednie, od 12 do 17 w soboty.

Radość była jednak krótkotrwała. Bo o ile tzw. galanteria piekarnicza, jak: bagiety, bułki, rogale, wki — jest sprzedawana w dużych ilościach, o tyle z chlebem hywa krucho. W godzinach wieczornych raczej go już brakuje. Ponadto asortyment chleba, jak i jego jakość zaczyna budzić zastrzeżenia. Najczęściej można tu nabyć chleb bułkowy, który nie wszystkim konsumentom przypadła do gustu, a którego przydatność do spożycia jest bardzo krótkotrwała. Zresztą również bagiety, bułki i rogale, gdy przeleżą jeden dzień, przypominają gumę do żucia. A przecież nie każdy ma liczną rodzinę i w pieczywo zaopatruje się codziennie.

Nasuwa się więc pytanie: czy właściciel piekarni rzeczywiście kieruje się dewizą „frontem do klienta”?

Ktoś powie, że nie jest tak źle, skoro piekarnia nie narzeka na brak konsumentów, o czym świadczy łasiemcowe kolejki, szczególnie w soboty. No cóż, jest takie porzekadło: „Gdy się nie ma, co się lubi...”. K.G.

★

PARKINGI W SZCZAWNICY. W latach 1970—1976 w ramach działań mających służyć podniesieniu wartości uzdrowiska — kosztem kilku milionów złotych wybudowano w Szczawnicy 6 parkingów.

Głównym celem tego przedsięwzięcia było ograniczenie wjazdu samochodów do centrum miasta, a tym samym podniesienie wartości leczniczej uzdrowiska. Szczawnica leczy m. in. schorzenia dróg oddechowych, a do tego szczególnie potrzebne jest czyste powietrze, nie zaś kurz i spaliny. Zakładano, że autobusy i większe samochody będą pozostawiane na parkingach przy barze „Grajcarek” i przy ul. Skotnickiej, a samochody osobowe — przy Al. Parkowej. Parking przy ul. Zdrojowej miał służyć wyłącznie potrzebom kuracjuszy.

19 maja 1976 r. decyzją naczelnika miasta przekazano parkingi w administrację Przedsiębiorstwa Turystycznemu „Podhale” w Nowym Targu. Na tym porządkowania gospodarki parkingami zaprzestano. Jak dotychczas zaledwie dwa z nich są eksploatowane — przez agentów — i tylko sezonowo. Nawet latem nie ma w Szczawnicy parkingu strzeżonego.

A może by tak przekazać eksploatację parkingów PTTK-owi, inwalidom lub oddać w agencję osobom zamieszkałym w pobliżu? Należałoby to zrobić jeszcze przed sezonem letnim i konsekwentnie przestrzegać zasady, że samochody nie powinny wjeżdżać do centrum Szczawnicy. Myślę, że wszyscy, którym leży na sercu ochrona środowiska tej pięknej podpienińskiej miejscowości — podpiszą się pod tym wnioskiem.

JOZEF WITKOWSKI

★

TRADYCJA I ... CHULIGANSTWO. Święta mieliśmy piękne, dopisała pogoda, a i stoły były całkiem zasobne, choć zapewne kosztem całomiesięcznych kartkowych racji, nie rezygnowano z bogatych tradycji wielkanocnych. Właśnie: tradycja to rzecz piękna, ale nie wtedy, gdy w jej imię niektórzy ludzie, zwłaszcza młodzi, głupieją tak dalece, że ich zachowanie staje się po prostu chuligańskie. Trudno bowiem inaczej nazwać fakt oblewania dziewcząt wodą czerpaną z pełnej szlamu kałuży, co zaobserwowaliśmy na nowosądeckim osiedlu Barskie II. Pytamy też: kto zapłaci za zniszczone ubrania?

★

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Śmierć na drodze: W Mszalnicy na leżącym na jezdni 23-letniego Antoniego P. najechał samochód osobowy. Antoni P. zginął na miejscu. ● W Tęgohory 22-letni Kazimierz R. prowadząc

w stanie nietrzeźwym „zastawę” najechał na Józefa L., który na poboczu drogi usuwał usterki oświetlenia przy własnym aucie. Obrażenia Józefa L. okazały się śmiertelne. ● W Czarnym Dunajcu motocyklista Stanisław M. jadąc wraz z matką uderzył w cofający samochód „Robur”. Kobieta poniosła śmierć, syn z ciężkimi obrażeniami przebywa w szpitalu. ● 13 pasażerów zostało rannych w wypadku autobusu PKS w Łaskowej. Autobus wpadł do przydrożnego rowu, straty materialne przekraczają pół miliona zł.

Wypadek przy pracy: W Nowym Targu w bazie Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych operator spychacza 26-letni Jan K. z Tenczyna cofając maszynę na przyczepie żwiru wjechał na pochyłą skarpe. Spychacz przewrócił się przynajmniej operatora, który poniósł śmierć.

Kradzieże z włamaniem: Ze szkoły podstawowej nr 7 w N. Sączu włamywacze po otwarciu okien i wylamaniu drzwi skradli magnetofon i sprzęt turystyczny za 50 tys. zł. ● Ze sklepu spożywczo-monopolowego w Tenczynie (GS Mszana Dolna) po ukrojeniu klodek wyniesiono 105 butelek wódki i papierosy o łącznej wartości 80 tys. zł. ● W Kościelisku pod nieobecność domowników złodzieje skradli z mieszkania Józefa S. telewizor „Junost”, garderobę i 70 tys. zł gotówki.

Aresztowania: Prokuratorzy rejonowi zastosowali areszt tymczasowy wobec: 33-letniego Tadeusza G. z Nowego Targu, 26-letniego Jana B. z Woli Marcinkowskiej, 35-letniego Stanisława K. z Nowego Targu i 64-letniego Władysława S. z Zakopanego — wszystkich za fizyczne i moralne znęcanie się nad własnymi żonami; obywatela austriackiego Karla M. z Wiednia za przemyt haszyszku; braci Andrzeja i Ryszarda R. (21 i 19 lat) oraz 17-letniego Krzysztofa G. z N. Sącza, którzy napadli na Czesława G. i ukradli mu ... 1150 zł. ● 21-letniego Jana R. podejrzanego o włamanie do restauracji „Łososinka” i klubu rolnika w Dobrej; Stefana P. z Witowa podejrzanego o włamanie do bufetu w hotelu „Kasprowy” w Zakopanem; 33-letniego Stanisława B. z Wyskitnej podejrzanego o włamanie i kradzież 2 silników samochodowych; 32-letniego Tadeusza S. z Zegiestwa, który napadł na funkcjonariusza MO; 22-letniego Janusza L. i 18-letniego Artura F. z Nowego Sącza, obaj sprzedawali wyroby ze złota pochodzące z kradzieży.

Od 4 do 14 kwietnia pogotowie milicyjne interweniowało w województwie w 351 sprawach. W aresztach MO do wytrzeźwienia zatrzymano 57 osób. Izba Wyrzeźwień w N. Sączu przyjęła 148 pacjentów. J.L.

a Komitety Gminne w Łącku i Krościenku — problemy rozwoju rolnictwa.

● Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej informują o pozytywnych opiniach i efektach prowadzonej akcji „posesja”. Obserwuje się znaczną mobilizację zakładów pracy i instytucji oraz prywatnych właścicieli obiektów przy porządkowaniu własnych „podwórek”. Szkoda, że dopiero pod pręgierzem kontroli.

● W zakładach pracy odbywają się spotkania uczestników Krajowej Rady Aktywu Robotniczego z załogami. W rzeczowej dyskusji zgłoszono wiele wniosków zmierzających do oszczędnego gospodarowania materiałami i energią.

● Podstawowa Organizacja Partyjna w Domownikowicach (gmina Gorlice) wystąpiła o dokonanie kontroli w miejscowej zlewni mleka, gdyż rolnicy podnoszą wiele zastrzeżeń. Uwagi te dedykujemy władzom spółdzielczości mleczarskiej.

● Działalność profilaktyczno-wychowawcza i orzecznictwa Komisji Kontroli Partyjnej była tematem plenarnego posiedzenia WKKP w Nowym Sączu. Po okresie intensywnej działalności rozliczeniowej, oczyszczającej partię z ludzi skompromitowanych i przypadkowych, nadszedł czas na podjęcie w miarę normalnej pracy przez komisje kontroli partyjnej wszystkich szczebli. Szczegółnej rangi nabiera obecnie działalność profilaktyczno-wychowawcza. Zarówno w referacie prezydium WKKP, wygłoszonym przez Wiesława Lachowicza, jak i w dyskusji starano się odpowiedzieć na pytanie: co robić, aby w zarędku gasić konflikty między ludzkie i zapobiegać wchodzeniu członków partii w kolizję ze Statutem PZPR i przepisami prawa. Helena

Dziewolska proponowała, by w działalności wychowawczej obok kar szerzej rozbudować system nagród i wyróżnień. Władysław Michałus stwierdził, że nie wszystkie kierownictwa zakładów pracy wspierają w działaniu organizacje partyjne. Takich postaw kadry kierowniczej nie można tolerować, bo nie służą one aktywizowaniu partii i utrudniają wychodzenie z kryzysu. Według Tadeusza Żygłowicza profilaktyczno-wychowawcza działalność partii koncentrować się winna w podstawowych jej ogniwach. Tam, gdzie prężnie działają POP, nie dochodzi do wypaczeń, nie musi wkraczać komisja kontroli partyjnej. Rozwijanie zdrowej krytyki również przyczynia się do kształtowania prawidłowych postaw. Henryk Zwiacz był podobnego zdania. Stwierdził on ponadto, że kadra kierownicza ucieka od pracy partyjnej, asekurowując się. Fala rozliczeń minęła, ale w partii pozostały jeszcze jednostki bierne, kibicujące. Działalność niektórych członków i ogniw partii jest jeszcze formalna, mało aktywna. Na potrzebę kontaktu członków KKP z podstawowymi ogniwami partii wskazał Tadeusz Górnicki, który powiedział również: partia musi ustrzec się z letargu, zwrócić się w przyszłość, by wyprzeżyć kraj na prostą. Wiarygodność środków masowego przekazu, skuteczność działań propagandowych, a także samej WKKP były tematem wystąpienia Ireny Cepielik. Szeroki krąg problemów poruszył Adam Dudzik, który krzykiem wyraził się o stosunku kadry kierowniczej i średniego dozoru technicznego niektórych przedsiębiorstw do odradzającego się ruchu związkowego. Również prasa i telewizja nie zawsze umiejętnie propagują działalność związków zawodowych. O potrzebie zachowania właściwych proporcji między profilaktyką a orzecznictwem partyjnym oraz doskonaleniu form pracy KKP mówił Mieczysław Radosz, a o po-

trzebie umacniania podstawowych ogniw partii i doskonalenia szkolenia partyjnego Franciszek Janicki. Do problemów tych nawiązali również Jan Słomczykowski, Wiesław Lachowicz i Antoni Itożkiewicz.

Uczestniczący w obradach I sekretarz KW, Józef Brożek, poinformował członków WKKP o podstawowych problemach pracy wojewódzkiej instancji partyjnej. Stwierdził, że odzyskanie przez partię autorytetu jest jej celem strategicznym, nie da się go zadekretować, ani osiągnąć jednym gestem czy hasłem. Udało się pobudzić działalność i zwiększyć skuteczność sterowania we wszystkich jej ogniwach. Teraz najważniejszym zadaniem jest aktywizacja jej ogniw. Aby to zrealizować potrzebny jest wzrost dyscypliny szeregowych członków partii i całej kadry kierowniczej oraz wdrożenie nowych form politycznego oddziaływania. Na władzę też trzeba popatrzeć po nowemu, nie traktować jej jako coś wylicenowanego i nietykalnego. Najważniejszym zadaniem partii jest dzisiaj przyspieszenie tempa wychodzenia z kryzysu, wdrażanie reformy gospodarczej oraz programów oszczędnościowego i antyinflacyjnego.

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej za najważniejsze zadanie na obecnym etapie uznaje aktywne wspieranie procesów ideowo-politycznej konsolidacji szeregow partyjnych, walkę o ich czystość, kontrolę polityki kadrowej, działalność profilaktyczno-wychowawczą oraz walkę ze zjawiskami patologii społecznej.

Plenarnym chairmanem przewodniczył wiceprzewodniczący WKKP, Mieczysław Wilczkiewicz.

ROMAN KOSTANECKI

Kryzysu przeczekać się nie da. Istnieje tylko jeden rodzaj ucieczki przed negatywnymi zjawiskami gospodarczymi, jakie nas trapią: jest to ucieczka do przodu, ku nowoczesności rozwiązań organizacyjnych, ekonomicznych i technologicznych.

Każdy z nas wie, że niejedno usprawienie znajduje się dosłownie w zasięgu ręki. W wyniku reformy wiele uprawnień przeszło z centrali w ręce dyrekcji, samorządów i załóg. Mimo istniejących jeszcze barier — widać, że reforma nie jest powierzchownym zabiegiem kosmetycznym. Rzecz w tym, że nie wszyscy są przygotowani do śmiałego i twórczego spożytkowania uprawnień i możliwości, jakie otwiera nowa sytuacja. Są tacy, którzy boją się odpowiedzialności, nie odnaleźli jeszcze swojego miejsca w rzeczywistości trudnej, ale dającej szansę samodzielnemu i pomysłowemu. Kto nie sprosta wymaganiom, kto nie potrafi wykonać szansa, jakie niesie reforma — nie będzie mógł pełnić funkcji kierowniczych, gdyż byłby ołowianą kulą u nogi w tych przeobrażeniach, które są konieczne.

Reformy boją się także lenie i obiboki biorący pieniądze za samo istnienie, za podpisanie listy obecności. Słusznie się boją! Reforma przywraca bowiem ważną zasadę socjalizmu: jaka praca, taka płaca.

Nie ma się co lękać: reorientacja i przebudowa mechanizmów gospodarczych będzie zmuszała i długotrwałym procesem, wymagającym zmian w mentalności, w dyscyplinowaniu, w podejściu do obowiązków pracowników. Reforma nie dokona się automatycznie, przyjdzie nam o nią stoczyć prawdziwy bój, gdyż nie brakuje wokół wygodnictwa, lekkomyślności i zwykłego nierobstwa.

Zdajemy sobie sprawę, że łatwo się takie grube słowa mówią z trybuny i w dodatku do ludzi myślących podobnie. Nie ma natomiast co liczyć na pokłask dla tak postawionej sprawy,

jeżeli zaczęliśmy to wprowadzać w czyn. Odezwa się wtedy głosy protestu tych, którzy za marną robotę brali dotąd niezły grosz, bo umieli się odpowiednio ustawić w chorych mechanizmach ekonomicznych.

Jasno stawiamy sprawę: klóci się ze sprawiedliwością, zabija aktywność i ciągnie nas w dół — stary system plac. Walka o wynagradzanie powiązane czytelnie i zrozumiale z rzeczywistą wydajnością i jakością pracy to jeden z ważnych obszarów, który musimy uporządkować. W każdym bez wyjątku zakładzie pracy, instytucji.

Ograniczenie i przezwyciężenie negatywnych zjawisk gospodarczych wymaga inwencji kolektywów kierowniczych. Istotne staje się także pozyskanie dla zamierzeń rządu możliwości szerokiego wsparcia społecznego. I nie idzie tu o wsparcie słowne, lecz o czyn. Praktyka minionego roku — w którym pojawiły się pierwsze symptomy stabilizacji — dowiodła, że doprowadzenie do równowagi zależności nie jest w niemalym stopniu od tego, jak każdy zakład — od robotnika do dyrektora — realizuje program uzdrowienia gospodarczego. Zdarzały się, niestety, kręćta w dziedzinie produkcyjno-jakościowej, a przede wszystkim w dziedzinie nieuzasadnionych podwyżek cen artykułów produkowanych na rynek. Te kręćta dokonywały się dotąd przy pełnej akceptacji zakładowych czynników politycznych i społecznych. To bardzo groźne i krótkowzroczne postępowanie. Nieodpowiedzialne manipulowanie cenami świadczy o braku wyobraźni i wypacza sens funkcjonowania przedsiębiorstwa opartego na rachunku ekonomicznym. Takie postępowanie wynierzone jest przeciw interesowi społecznemu i jak bumerang uderzy również w tych, którzy mu holdują. W tej sprawie oczekujemy szczególnej czujności od naszych towarzyszy, członków partii.

I to jest drugi, niewrażliwy odcinek, na którym musimy toczyć bój. Amatorów łatwego zysku nie brakuje również w naszym regionie. Trzeba więc tłumaczyć, że partykularne windowanie cen za swoje produkty na-

LUDWIK KAMIŃSKI

CZARNY ROK

kręca spiralę inflacji. Inni nie chcą być gorsi, więc też szukają uzasadnienia podwyżek dla swoich wyrobów. Gdybyśmy biernie się temu poddali, drożyzniawa lawina zniechęci wszystko, co zaczęliśmy robić, żeby wyjść z opresji.

Uzdrowienie gospodarki musi przede wszystkim zmierzać do zahamowania zjawisk inflacyjnych. Proste prawo ekonomii mówi, że jest to możliwe, jeżeli przychody i zasoby pieniężne ludności będą mniejsze od podaży towarów i usług. Daleko nam do takiej sytuacji! Ale kierunek postępowania jest oczywisty: trzeba zwiększyć podaż towarów i usług.

Kolejnym obszarem wymagającym uporządkowania są koszty wytwarzania. Wszędzie musimy sobie postawić pytania: jaki jest obecny koszt naszych wyrobów? Czy wyzyskaliśmy do maksimum szansę oszczędniejszego zużycia surowców, materiałów, paliw i energii? W jakim stopniu wdrażamy nowoczesną myśl techniczną? Czy nie da się poprawić organizacji pracy i zlikwidować zbędnych stanowisk pracy? Czy nie warto dokonać przesunięć ludzi tam, gdzie są rzeczywiście potrzebni?

Otrzymujemy sygnały, że w niektórych kręgach nasze inicjatywy i zamierzenia polityczno-gospodarcze trafiają na celowo wzniesiony mur niechęci. Przyponiamy tym ludziom, że władza jest ciągle wobec nich tolerancyjna, ale sabotowanie obowiązków, pozorowanie pracy, przeszkadzanie innym w dążeniu do założonych celów gospodarczych — spotka się z należyłą odpłatą. Chciemy mieć wresz-

cie spokój w polskim domu, aby całą energię skierować na poprawę warunków życia obywateli.

Bolesne doświadczenia historii uczą, że nikt w tym kraju nie może liczyć na sukces, jeśli przeciwstawia walecznie Polaka Polakowi. Nasz waleczny i pracowity naród ulegał w przeszłości niepotrzebnyemu emocjom, miewał kłopoty wskutek nadmiaru fantazji i braku dyscypliny, ale w ostatecznym rachunku — zwłaszcza wobec zagrożeń — osiągał zgodę.

Nasze pragnienie spokoju nie ma oczywiście charakteru pasywnego. Zgody potrzebujemy w sprawach podstawowych, które legły u podłoża zawiązania się Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Rozwój tego ruchu w naszym regionie, odbyta w ubiegłym tygodniu Konferencja Wojewódzka PRON, dowodzą, że wiele spraw wymaga przedyskutowania, wyryfikacji, nowego spojrzenia. I to się dokonuje z pożytkiem dla ogólnego klimatu politycznego w regionie. Kształtowanie wewnętrznej atmosfery w zakładach pracy zależy od aktywności organów samorządu i związków zawodowych.

Mimo początkowych wahań i oporów — uwarunkowanych różnymi względami — nowe związki zawodowe rosną licznie w regionie. Umacnianie ich autorytetu podejmowanie spraw ludzkich i wewnętrznych spraw przedsiębiorstw. Prawie we wszystkich zakładach powołano już organy samorządowe, a ponad 20 procent zatrudnionych w gospodarce społecznej zrzeszonych jest w ruchu związkowym.

Przywiązujemy dużą wagę do rozwoju samorządu i związków zawodowych, wspieramy poczynania Patriotycznego Ruchu Odrodzenia, gdyż



Czytaliśmy o sytuacji mieszkaniowej w Zakopanem. Po wystawieniu ostatecznych planowanych obecnie domów spółdzielczych, za około dziesięć lat pozostanie jeszcze oczekujących 1.200 rodzin. To moim zdaniem liczba zaniżona, bo widziana w przesłankach dzisiejszych. I co dalej? Otóż to. Kto wreszcie będzie miał odwagę (i obowiązek) stanąć przed tymi nieszczęśliwymi i powiedzieć: ludzie, swoich mieszkań w Zakopanem nie otrzymacie nigdy! W Zakopanem już nie można więcej budować, bo przestanie być tym, czym ma być, straci sens istnienia. Nie ma co liczyć na nowy plan urbanistyczny, bo żaden rzetelny urbanista nie doręczy już w planie żadnego nowego bloku (chyba, że będzie tzw. dyspozycyjnym wobec możnego, a bez wyobraźni decydenta). Mieszkania dla ludzi pracujących w Zakopanem trzeba stawiać w odległym miejscu, połączonym z Zakopanem szybką i sprawią komunikacją masową. Lokalizację nie sugerując z obawy przed zemstą mieszkowców, lecz i tak wszyscy wiedzą, iż mówi się o pewnym miejscu, położonym o dwadzieścia kilometrów na północ.

Pokorne ciele dwie krowy ssie. Pojęcie „konfliktowości” na oznaczenie cechy ludzkiego charakteru używa się w dwu odmiennych sytuacjach: 1. gdy ktoś nie może żyć bez kłótni, dlatego stale je wywołuje, i 2. gdy ktoś ciągle wpłątany jest w konflikty. Ponieważ słowo „konfliktowy” ma wyraźny odcień ujem-

ny, facet z nr 1 w polni na nie zasługuje. Ale czy drugi także? Posłuchajmy sądem Stanisława Brzozowskiego: „Życie duchowe to znaczy isę po drodze największego oporu”. Otóż to. Opór. Kto go nie lubi — wszyscy. Kto go nie stawia, gdy trzeba — gnuśne miernoty. Są ludzie którzy całe życie nie przeciwstawiają się niczeniu głupiemu, czy szkodliwemu, choć mogą — i tak w dobrym zdrowiu dożyją emerytury, otoczeni sympatią otoczenia i uznaniem przełożonych. Są też na szczęście tacy, którzy nie wytrzymują, gdy w ich zasięgu mówi się lub czyni głupstwa, gdy pojawia się gwałtowność. Nie chcą pogodzić się z zasłanym, chcą „choć trochę świat poprawić”. To ludzie tego typu pchają świat ku nowemu i lepszemu, którego owoce spożywają również początki — konformiści. Lecz póki co nie są kochani. Niewygodni. Podpadają swoim polemikom, burzą święty spokój instytucji życia społecznego. I czynią to bezinteresownie, ze świadomością, że będą mieli kłopoty. Dlatego właśnie są „konfliktowi”.

Sposób na mieszkanie? Na zebraniu pewnej organizacji społecznej (nazwy nie podaję, aby nie narazić jej na publiczny zarzut popierania tuczających się wyzyskiem karmieniczników) usłyszałem indywidualny wniosek: objąć ochroną interesy posiadaczy domów jednorodzinnych. Wnioskodawca wyjaśnił następujące motywy. Wielu posiadaczy domków ma w nich wolne pokoje, które chętnie wynajęliby, gdyby mieli pewność, że najemca będzie musiał wyprowadzić się, gdy tego zażąda. Sprawę walki z wypożyczaniem już od dawna.

Czy tu rzeczywiście nie kryje się spora rezerwa? W Nowosądeckim chyba większość mieszkań to domki jednorodzinne. Złazszcza na wsi stoją jeden koło drugiego, rozłożyste, piętrowe, a piętro najczęściej puste. Jednocześnie w gazetach i na konferencjach rozlega się krzyk: na wsi nie ma mieszkań dla fachowców! To samo zresztą w mieście. Zaś sporo mieszkań w rzeczywistości jest, tylko właściciele boją się je wynajmować w obawie, że wez-

mą lokatorów na całe życie, którzy — zwłaszcza po dochowaniu się dzieci — są nie do usunięcia. Chroni ich prawo. Prawo trzeba znieść, wprowadzając możliwość bezwzględного usunięcia lokatorów po upływie wypowiedzenia i to nie do jakiegoś lokalu zastępczego (którego me ma), ale używając terninu przedwojennego — na bruk. Oplaty za wynajem, oczywiście umowne.

Już słyszę wielki krzyk: Co, sanacji mu się zachciwa, wyzysku, to brutalne i niehumanitarne! Niehumanitarne? A humanitarne jest oczekiwanie przez młodych ludzi latami na mieszkanie i możliwość wychowania potomstwa? A humanitarne jest skazywanie ich na upokarzające, nielegalne odnajmowanie pokoiów po horrendalnych cenach? W wypadku odblokowania proponowanej możliwości liczba właścicieli chętnych do wynajęcia wzrosłaby, co doprowadziłoby do uregulowania cen na poziomie naturalnym i społecznie akceptowanym, zaś po wypowiedzeniu łatwiej byłoby znaleźć kolejne mieszkanie.

Prawdę mówiąc nie wierzę w zrealizowanie tego pomysłu. Zadzuszają go milośnicy równości, sprawiedliwości i socjalnych zdobyczy nas. Ze zaś w istocie będą działać na niekorzyść mas, o to już ich głowa nie zaboli. Tacy już są ci „obroncy ludu”.

Nie ma róży bez kolców. 1 kwietnia zniesiono reglamentację obuwia. W związku z tym 8 kwietnia wszedłem śmiało do sklepu przy ul. Jagiellońskiej 12, celem nabycia czegoś. Było kilka par butów dziecięcych, męskich żadnych. Wykupili spekulanci, pomyślałem. Pytam ekspedientkę, jakie były buty męskie po 1 kwietnia. Nie było żadnych, odpowiada. Ale reglamentacja jest zniesiona? Zniesiona.

No, to najważniejsze. Nie wymagajmy zbyt wiele na raz.

Zaiste piękny przykład wiary w człowieka dał nowosądecki magistrat. Ulice miasta pokryły wydane w tysiącnych nakładach plakaty umoralniające obywateli względem

czystości i porządku. Towarzyszą im apele wiceprezenta Tulei, nawołujące mieszkańców Nowego Sącza do konstruktywnej współpracy z władzami na odratunku kwiatów, zieleni i w ogóle, a wszystko to spięte mottem: „Nie tam czysto, gdzie dużo sprzątających, lecz tam, gdzie mało smięących!” (widziałem doktora R., na polecenie małżonki spisującego ukradkiem tę sentencję z tablicy ogłoszeń na osiedlu Milenium).

Pamię Prezydencie! Panys! dobry, bo mgdy nie można z góry rezygnować z hyc może istniejących rezerw ludzkiej przywolitności. Lecz niech się to nie skończy na apelach, bo Pańskie godne pochwały zamierzenia pozostaną tam, gdzie są teraz — na papierze. Przyczyna jest następująca: apel Pana wezmą sobie do strefy tylko porządni ludzie, z którymi i tak nie ma kłopotów, natomiast hołota śmiejąca, niszcząca, deprzająca i łamiąca — nawet go nie przeczta, gdyż z zasady nie czyta niczego. Nie ludym się: tutaj może pomóc jedynie konsekwentne stosowanie środków, które marszałek Piłsudski zbiorczo określał wdzięcznym mianem bata. A także rozumiejsza w fazie planowania polityki urządzania terenów zielonych, przejść dla pieszych itd. Nie ma też co wstydzic się łaników i płotków przy skrzyżowaniach i w innych ruchliwych miejscach. Przy tym kwestia estetyki nie ogranicza się tylko do zieleni. Niech Pan uda się na ul. Waryńskiego i zobaczy, jakie cuda tam postawiono — w takich miejscach! Blaszące garaże. Jeśli na to zezwolił magistrat, to niech nie będzie bezcelny i nie apeluje do obywateli o porządek. Jeśli nie zezwolił, to niech Pan każe wjechać w te budę spychaczem. To byłby dobry początek akcji porządkowania miasta.

P.S. Plakat z hasłem „Czystość to potód do dumy” ozdobił zdjęciem „Zajazdu Sąddeckiego”, którego otoczenie jest właśnie przykładem niechlujstwa i to niejako planowanego. Właściciele zajazdu zapomnieli, nieborak, o parkingu. Wskutek tego licznie zatrzymujące się wozy traktują przyległe chodniki i co, co zapewne miało być trawnikiem.

WITOLD OSADA

DLA NIEGOSPODARNYCH

działalność społeczna ukierunkowana na konstruktywne przewyższanie licznych jeszcze niedociągnięć tworzy sociologiczną obudowę dla reformy gospodarczej i rządowych programów, tworzy także twórczy klimat dla eliminowania zjawisk negatywnych.

Gdy dynamika produkcji w roku ubiegłym oscylowała w niektórych zakładach w granicach 77 do 105 procent, zaś dynamika wydajności pracy od 80 do 111 procent, to płace rosły o wiele szybciej, bo od 121 do 150 procent!

Badania przeprowadzone przez Narodowy Bank Polski wskazują, że w ostatnich miesiącach ubiegłego roku niekorzystnie kształtowały się relacje między wydajnością pracy a płacami. Tak było np. w NZPS „Pomchale” i w Kopalniach Skalnych Surowców, a przede wszystkim w Zakopińskich Warsztatach Wzorcowych, Garbarsko-Futrzarskiej Spółdzielni „Beskid” i Spółdzielni „Harnaś” a także powszechnie w innych spółdzielniach „Samopomoc Chłopska”, gdzie wypłat dokonano z wyrównaniem wstecz.

We wszystkich tych przypadkach płace przestają spełniać zakładaną funkcję motywacyjną. Jest niedopuszczalne, by przy mniejszym nakładzie pracy, przy mniejszej produkcji i sprzedaży — osiągnąć większe zyski i pozoria rentowności.

Są na szczęście i przykłady pozytywne. Wśród nich trzeba wymienić poszukiwanie trafnych rozwiązań motywacyjnych np. w ZNTK.

Kolejną sprawą wymagającą naszej troski jest absencja. Najgorszą sytuację w tym względzie mieliśmy w Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu

Drzewnego, w KSSD Kłęczany, „Nowomagu”, ZSM „Polmo”, w SZEWiE i Łososińskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego.

Rzecz jest delikatnej natury, uproszczonych uogólnień nie chcemy stosować. Ale godzić się z nagminnym nadużywaniem dobrodziejstw socjalnych ustroju przez jednostki społeczne — nie można. Nazbyt często ze zwolnień korzystają wcale nie ci, którzy rzeczywiście popadli w kłopoty zdrowotne. Nasze przeciwdziałanie tej sytuacji musi być dwójakie: po pierwsze — trzeba tworzyć klimat społecznego potępienia dla cwaniactwa, które żeruje na ofiarności pozostałych współtowarzyszy pracy, a po drugie — trzeba poszukiwać skutecznych mechanizmów finansowych premiujących pracę nieprzerwaną.

Okoliczności zewnętrzne, związane z nasiloną wrogością świata zachodniego, a także uwarunkowania wewnętrzne zmuszają nas do poszukiwania metod lepszego spożytkowania własnych surowców i materiałów. Budujące przykłady w tej mierze dostarczyły liczne zakłady województwa. Tłoki produkowane w ZNTK zastąpiły import z RFN, „Glinik” zastosował polską stal do wyrobu sprzętu górniczego, ograniczył import Sudeckie Zakłady Elektro-Węglowe używając polskich materiałów w produkcji elektrod, Sudeckie Zakłady Napraw Samochodowych regenerują części zamienne do autobusów, w nowotarskiej Spółdzielni Odzieżowej w pełni zagospodarowano odpady produkcyjne z tkanin.

Wciąż jednak istnieją możliwości lepszego wykorzystania surowców i odpadów. W nowotarskim kombinacie obuwniczym (w stosunku do roku

1981) nastąpił znaczny wzrost odpadów ze skór naturalnych. Stwierdzono także uszkodzenia elementów obuwia w trakcie produkcji. Natomiast w Garbarsko-Futrzarskiej Spółdzielni „Beskid” dokonano przeceny wyrobów pełnowartościowych na pozagatunkowe, co zwiększyło koszty, spowodowało konieczność zaciągania kredytów i zaleganie produkcji, na którą czeka rynek.

Nie ulega wątpliwości, że niektóre zakłady wyczerpały już możliwości sięgnięcia po rezerwy proste. Tam trzeba będzie się potrudzić, pomyśleć — jak produkować więcej, lepiej, taniej. Ale są zakłady, gdzie odrodzina inwencji, większe zdyscyplinowanie, racjonalizacja, czy po prostu gospodarskie podejście — pozwolą na niejedno usprawnienie.

Czyż nie jest przejawem karygodnej beztroski zużywanie energii na jawny bieg maszyn podczas przerw śniadaniowych w niektórych zakładach? Czy w komunalnym ogrzewnictwie nie da się racjonalnie uwzględnić temperatury otoczenia, zamiast dotychczasowej praktyki wzięcia kociołki, które grzeją bez względu na okoliczności, jakby kryzysu nie było?

Każdy z nas dorzucić może dziesiątki dowodów na wandalizm w traktowaniu sprzętu, na marnowanie — na przykład — resztek artykułów spożywczych w gastronomii, na opieszałe wprowadzanie zmian organizacyjnych, na rozrzutność i trwonienie czasu. Ubiegłoroczna Inspekcja Sił Zbrojnych, działalność terenowych grup operacyjnych, a także inne kontrole prowadzone w województwie — ujawniły zawstydzające przypadki gospodarczej nieodpowiedzialności. Dla wielu stały się one czynnikiem dopinającym do radykalnej poprawy. Nie dla wszystkich jednak! Dlatego ten rok musi być „czarnym rokiem” dla niegospodarnych.

Dopóki nie nasyćmy rynku towarami i usługami, dopóty występować będzie podziemne gospodarstwo, proleciwny występ dóbr trudno dostępnych, ukrywanie towarów dla znajomych. Takie są prawa rynku. Ale nie zamierzamy godzić się z tym stanem.

Wypowiedzieliśmy się o patologiach społecznej twardą wojnę i każdy tydzień przynosi już rezultaty. Niejeden amator nielegalnego wzbogacenia się poniósł już zasłużoną karę. Wiele czeka to w najbliższym czasie. Społeczeństwo będzie systematycznie informowane o postępach w zwalczaniu spekulacji.

Podnoszone są także krytyczne uwagi o niewłaściwym postępowaniu sektora prywatnego, w tym również spółek polonijnych. Dalecy jesteśmy od uogólniania. Nasza polityka wobec tego sektora, który przecież wzbogaca rachityczny rynek, jest stabilna i życiowa. Ale nie będzie zgody na omijanie przepisów na nielegalne zdoływanie surowców i materiałów, na paskarstwo i tandetę. Prywatny rzemieślnik i przedsiębiorca ma prawo do godziwego zysku, ale do nie wyzysku. Będziemy wnikliwie rozpatrywać każdy indywidualny przypadek i jeśli stosowne organa kontrolne stwierdzą łamanie przepisów, winni poniosą konsekwencje. Koszta kryzysu płacimy wszyscy, nikt na kryzysie dorabiać się nie będzie. Ale nie zamierzamy hańkować skuteczny rzetelnych rzemieślników i spółek, bo byłoby to wylęwanie dziecka z kąpielą.

Wielkie reformy, jakie musimy przeprowadzić, wymagają zdwojenia wysiłków, zmian w mentalności, większej dyscypliny, twórczego, zaangażowanego podejścia do wspólnego dobra. Jesteśmy wspólnotą, która znalazła się w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej. Tylko wspólnie możemy przezwyciężyć kłopoty. Potrzebny jest wielki ruch umysłowy namierzony na usprawnienia, oszczędność, zwiększenie wydajności.

Nikt za nas tego nie zrobi. Dlatego zwracamy się do Was o poparcie czynem rządowych programów. O uczestnictwo w porządkowaniu gospodarki, usprawnianie tego, co szwankuje, wdrażanie dobrych pomysłów i rzetelne wypełnianie obowiązków. Wierzymy, że będziecie aktywnie obecni w procesie przemian, że pociągniecie za sobą swoje środowiska.

(Fragmenty wystąpienia na naradzie aktywu robotniczego w Nowym Sączu).

Ile są warci górale bez gór?

Góry, jakie są, każdy widzi — napisałby Benedykt Chmielowski w swej encyklopedii. Podobna definicja wystarcza milionom tych, którzy w sezonie ciągną na południe. Dla nich góry są i sam ten fakt załatwia prawie wszystko.

Pod Giewont udałam się jak typowy coper, samochodem. Okazja ku temu była przednia: „Dunajec” informował już, że w dniach od 8 do 10 kwietnia br. w Zakopanem odbywała się Konferencja Naukowo-Techniczna Ziem Górskich.

Uczestnicy ohradowali w trzech zespołach. Pierwszy zajmował się społeczno-ekonomicznymi aspektami zagospodarowania ziem górskich. Drugi starał się prześledzić wszystkie przyrodnicze uwarunkowania racjonalnej gospodarki w terenie górskim. Nad produkcyjnymi funkcjami i rolniczymi możliwościami wspomnianych terenów debatował zespół trzeci. Wybrałam ten, który zastanawiał się, **jaki jest człowiek w górach. I czy w ogóle jest.** Jeszcze. Tu mieszkańcy ośrodków wczasowo-turystycznych za głowę się złapią — czego jak czego, ale ludzi w górach nie brakuje. Az ich nadto w sezonie. I na Krupówkach.

Dr Bronisław Górz z Instytutu Geografii WSP Kraków obrazowo przedstawił stosunki demograficzne na ziemiach górskich. Badania prowadzone rzetelnie, zgromadzono wiele danych. Wynika z nich, że nie da się jednakowo traktować Sudetów i połonowskiej części Karpat, Gór Świętokrzyskich i Karpat pozostałych. Dla każdego z tych regionów prowadzono osobne badania. Zjawiska demograficzne kształtują się różnie. Na niektórych obszarach wsie zanikają niemal całkowicie, na innych ludność znacznie przybywa. Dziecinna zagadką jest wskazanie okolic, w których ludzie osiedlają się najchętniej. Warto jednak wiedzieć, że niektóre wsie, na przykład w rejonie Gorlic, notują spadek liczby mieszkańców.

Na pocieszenie referent podał wyniki badań nowego zjawiska. Otóż na 800 gospodarzy objętych respondencją, aż 141 wyraziło nadzieję, że ich dzieci, które uciekły do miasta, za parę lat wrócą. Liczą, że w tym czasie tato kupi traktor, kombajn, praktycznie automatyczną i kolorowy telewizor.

Tymczasem rozważano czy opłacać się być rolnikiem w górach? Pozornie tak. Koszty produkcji na 1 ha nie odbiegają zbytnio od kosztów produkcji na nizinach. Ten paradoks ma źródło w fukcie, że tutejsi rolnicy oszczędzają na... środkach ochrony roślin, nawozach, maszynach. W rezultacie plony są niższe. Wzrastają więc koszty wyprodukowania 1 kwintala. Produkcja roślinna pochłania 20—40 proc. nakładów więcej niż na terenach równinnych.

Jak zapyta — skąd tak wielkie różnice? Wystraszycie rucie spojrzcie na zbocza, gdzie niemal pionowo ku niebu wznoszą się piugi ciągnięte

przez gniazdusy. Tam żadna maszyna nie wjedzie. Wydajność kombajnu w górach sięga 20—30 proc. siewnika wykonują zaledwie 50 proc. tego co trzeba. Resztę musi zrobić człowiek.

Osobną sprawą jest to, że w górach pracują maszyni skonstruowane identycznie jak te, które przeznaczone są do pracy na nizinach. Awaryjność jest więc o wiele wyższa.

Wniosek jest oczywisty: jeśli rolnik w górach ponosi większe koszty, powinien też mieć większe zyski ze swej produkcji. Spieszę uspokoić odkrywców tej prawidłowości, że nie są Kolumbami. Nad tym problemem zastanawiano się nie raz i na różnych szczeblach. Logika ekonomiczna podsuwa rozwiązanie najprostsze — podnieść ceny skupu. Ta sama logika domaga się zniżowania cen — artykułów rolnych. Kilogram mięsa w Muszynie musiałby kosztować 20—70 proc. więcej niż np. w Łowosławiu.

Wyjście jest jedno — trzeba dopłacić nie do cen, lecz do środków produkcji i usług. Pomocne byłoby też odpowiednie kredytowanie i umiarkowane zadłużenie rolników gospodarujących na terenach górskich. **Mimo tych oczywistości dodatek zabrano.** Czy słusznie? — pyta rolnik z gminy Łabowa. Okolice Muszyny, Krynicy, Piwnicznej, Łabowej były czas jakiś zasłane tzw. dodatkami bieszczadzkiem, teraz cofniętym. Ponieważ naukowych analiz, Wojciech Witkowski w sposób obrazowy i prosty dał dowód krótkowzroczności tej decyzji. Zwierzczała leśna — a jest jej ponad wszędzie dopuszczalne granice — upodobała sobie te okolice nie tylko dla ich walorów estetycznych. Tu bezkarnie można posnakać oziminkę, kielkujące ziemniaki czy konieczyń. Calonocne warty chłopskie na skrajach lasów to fraszka dla okazalego rogowca. O temple i wysokości wypłacanych odszkodowań rolnik, przez wzgląd na stan swoich nerwów, nie wypowiadał się zbyt szczegółowo. Wyraził swe zdumienie innym faktem: oto weterynarz, który zbalałmiał przy krowie pięć minut, wystawił za tę fałszywą rachunek na 940 złotych. To jeszcze nie. Kwoty 22 tysięcy rolnik pozbył się, kupując kultywator. Nazajutrz ośmielił się wyjechać na kartofliko. Trzy sprężyny pekły bez uprzedzenia, a dokupić ich nie można. Mógłby nadrobić stratę, sprzedając mleko. Ma dwanaście krow. jest producentem, jakich w tej okolicy wielu. Wożą mleko do spółdzielni, która w sezonie powinna skupować 40 tys. litrów, a nie jest w stanie. Rolnik musi więc zabierać z powrotem odwirowane z tłuszczu mleko i chodzić się w nim kąpać.

Mogam długo jeszcze o takich historyjkach, ale po co? Witkowski spojrzal minutowo gęsto w górę i powiedział: **pomoccie, bo inaczej nie stracimy.**

Perła uzdrowisk Iżer kilkaście kilometrów od zabudowań producenta mleka. W sezonie Krynica cierpi na brak napojów. Nic jednak nie zrazi wczasowiczów, kuracjuszy, turystów. Choćby o suchym chlebie pchać się będą w góry. Żyją złudzeniem świeżego powietrza. I zdrowia w ogóle. Z dołu te góry nawet ładne. Powietrze lepsze niż na Marszałkowskiej. Z Giewontu jednak Gubałkę widać coraz malściej i to nawet w słoneczny dzień.

Góry Izerskie ogłoszono terenem kleski ekologicznej. Pięć tysięcy hektarów uschniętego lasu stoi na pniu. Martwe drzewa nawet teraz oddają nieocenioną przysługę naturalnej gospodarce wodnej. Zagrożone jest dalsze 60 tys. ha. Skażenie chemicznymi środkami 50-krotnie przekracza międzynarodowe normy. A ludzie walą w Sudety jak w dym. Wszak Góry, jakie są, każdy widzi. **Czy w takim razie przepędzić cębrów tam, skąd przyszli?** Napaskudzili dość przez to stulecie, pasprzątać nie chcą, to wynocha na równe. Tu naukowcy uśmiechają się. Turystyka to dźwigar wielu tych rejonów, gdzie nie wyżyłby nikt z krzywego polotka. Wczasowicze trzymają przy życiu setki rodzin od Bieszczadów po Góry Izerskie. Dr Stefano Sacha dał jasny obraz zjawiska. Moda na góry nie jest nowością. Mimo tradycji nie doczekały się jednak góry jednolitej i konsekwentnej (choćby w skali jednego pokolenia) polityki w tym zakresie. Nadal dominuje żywioł.

Główne myśli referenta można skupić wokół dwóch problemów: degeneracja ruchu turystycznego i nawrót do „wczasów pod gruszą”. Wiąże się to ze zwiększeniem nakładów na rozwój niewielkich wsi o walorach zdrowotnych czy atrakcyjnych widokowo.

Turystyka, i wszystko co jej towarzyszy, przyczynia się nie tylko do wzrostu zasobów ekonomicznych wsi. Ma swój niewątpliwie udział w awansie społeczno-gospodarczym.

Cocktail bar na Krupówkach robi miliony na sobotnio-niedzielnym gościach. Uczestnicy Konferencji nie przychylni się do powiększenia tej fortuny. Trudno uwierzyć, ale w czasie Konferencji wygłoszono 36 referatów, a kilkunastu uczestników wzięło udział w dyskusji. Od wczesnych godzin rannych do późnej nocy zespoły badały, oceniały, podsumowywały, dyskutowały, porównywały. Kiedy więc przyszła pora na zredagowanie i zaadresowanie konkretnych wniosków, okazało się, że dzieło to przekroczyło pojemność czasową obrad. Miano wielogodzinnej pracy ostateczna wersja wniosków ujrzeć światło dzienne później. Wszystkie wnioski zgłoszone przez uczestników zostały jednak przedstawione na obiadach plenarnych. Wyслуchiwała ich uważnie Stanisława Popieła, rolniczka z Muszalnicy. Bo chłop jeszcze wierzy troszczyć. Rwąca się nie można związać, ale „musi się skodczyć nasze zebranie i biadoleńie. O wszystko. Będziemy się kochać, władza i chłop, ale to musi być załatwione”.

ZDZISŁAWA ZEGADŁOWKA

AMATORZY DUŻEJ FORSY (2)

Předstawiam kolejną porcję informacji o ujawnionych w Nowosądeckim nadużyciach i przestępstwach gospodarczych. Wszystkie przykłady przekazał nam Alfred Malinowski, zastępca przewodniczącego wojewódzkiej komisji do walki ze spekulacją.

Inspektorzy PIH przekazali do Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu sprawę przeciwko Emilowi R., kierownikowi sklepu ZOAPIS i jego zastępcy Józefowi O., którzy wspólnie sprzedawali protekcyjnie pralki automatyczne, odkurzacze, lodówki, roboty kuchenne, podgrzewacze-bojlery i sprzęt RTV o łącznej wartości 182 tys. zł. Potwierdziły się więc głosy, że w tym sklepie za odpowiednią „provizją” można było załatwić sobie lodówkę lub pralkę niemal od ręki. W sprzedaży protekcyjnej pośredniczyła również referentka Janina S. Do „gangu” należał także konwojent, który towary do wybranych klientów odwoził wprost z magazynu.

W Krynicy ujawniono „przedsiębiorczego” agenta sklepu miejscowego GS, Stanisława Z., który sprzedawał towary po wyższych cenach. Stanisław Z. sprzedawał meble, oprócz swoich zarobków osiągnął zysk „extra” — 210 tys. zł. Ponadto upłynął towar za 125 tys. zł bez rachunku producenta-dostawcy. Śledztwo w tej sprawie rozpoczął prokurator.

Wciąż napływają skargi na nieuczciwych sprzedawców w kioskach „Ruch”. Do kolegium w Nowym Sączu trafiła sprawa sprzedawców z kiosków nr 2014, 2036, 2059 i 2017. Odnaleziono tam ukryte przed nabywcami atrakcyjne wciąż towary: żyłki, kamyczki i gaz do zapalniczek, pończochy, baterie i poszukiwane szampony do włosów.

Powtarzają się przypadki karygodnego zaniżania gramatury potraw i błędnie sporządzonych kalkulacji. Kontrola PIH w zakładzie gastronomicznym hotelu „Kasprowy” wykryła m.in.: oszustwo na wadze wyprodukowanych befsztyków tatarskich (na łączną kwotę 1039 zł), zrazów zawijanych i eskałopek, niedomierzenia przy podawaniu alkoholi i niedobór kawy. Szczytem fałszerstwa był pasztet z dziczyzny, który składał się z... buiki tartej, stwierdzono zawyżenie jej ilości aż o 97 procent. Sprawę przekazano do KW MO, dochodzenie prze-

ciwko szefowi kuchni, Julianowi P., w toku. Ponadto skierowano 5 wniosków do kolegium.

W restauracji „Pod Justem” (GS Łososina Dolna) stwierdzono przechowywanie i używanie do produkcji potraw przeterminowanych artykułów spożywczych o wartości 2 tys. zł, zaś na niedoważ. porcjach chleba oszukano konsumentów na 5,2 tys. zł. Przeciwko kierowniczce restauracji Danucie B., szefowej kuchni Kazimierzowi Z. i jej zastępczyni Wiesławie B. skierowano sprawę do kolegium.

Funkcjonariusze MO ustalili, że Jan P., kierownik sklepu WPHW w Zakopanem ukrył przed klientami łapety wartości 102 tys. zł. Reakcja Sądu Rejonowego w Zakopanem była natychmiastowa. Kierownika ukarano grzywną w wysokości 60 tys. zł oraz karą dodatkową — zakazem zajmowania stanowisk kierowniczych w handlu na 5 lat. Danuta S., kierowniczka sklepu PSS w Nowym Targu od nieustalonych osób nabyła 600 ołówków do malowania brwi, które wprowadziła do sprzedaży po znacznie wyższych cenach. Sąd w Nowym Targu skazał ją na 10 miesięcy pozbawienia wolności (w zawieszeniu na 3 lata) oraz grzywnę — 12 tys. zł. Krystyna P., kierowniczka sklepu GS w Jodłowniku schowała przed kupującymi artykuły spożywcze za 28,5 tys. zł. Sąd w Limanowej skazał ją na rok więzienia z potrąceniem 10 proc. poborów oraz orzekł podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Dużego marnotrawstwa dopuścili się pracownicy sklepu w Szaflarach (GS Nowy Targ). Inspektorzy PIH odkryli, że sprzedaje się tam margarynę po upływie terminu przydatności do spożycia. W magazynie znajdowało się 1169 kg takiej margaryny. Ludzie z zakładów pracy przed świętami chętnie kupili by każdą ilość tłuszczu. Teraz margaryna nadaje się do... oliwienia maszyn. PIH skierował sprawę do kolegium przeciwko pracownikom sklepu Andrzejowi N. i Anieli R., ponadto w stosunku do kierownika działu handlu GS — Tadeusza R., wystąpiono o wyciągnięcie konsekwencji służbowych.

W marcu br. organa MO skontrolowały 581 placówek handlowych oraz 200 samochodów dostawczych. Plon był spory — ujawniono 281 rozmaitych

nieprawidłowości i działań na szkodę konsumentów. Do kolegium wpłynęło 61 wniosków, w szczególności 12 postępowań przygotowawczych, nałożono 139 osobom mandaty za 70 tys. zł. W 69 przypadkach wystąpiono o ukaranie dyscyplinarne.

Pracownicy PIH przeprowadzili w tym okresie 44 kontrole odkrywając 11 przypadków spekulacji i nieuczciwości. Inspektorzy Izby Skarbowej ujawnili 30 przestępstw podatkowych, które uszczupliły skarb państwa na sumę 681 tys. zł.

Widać poprawę w funkcjonowaniu kontroli wewnętrznych w wojewódzkich organizacjach handlowych. 1523 lustracje wykazały 308 przypadków świadomego i celowego działania na szkodę konsumentów. Udzielono 43 kar służbowych, 40 kar finansowych (częściowe i całkowite pozbawienie premii). Z jedną osobą rozwiązano umowę o pracę.

W porównaniu do poprzedniego miesiąca ilość kontroli wzrosła prawie trzykrotnie. Pozwoliły one ujawnić o 155 procent więcej przypadków spekulacji i nadużyć na szkodę klientów. Od prac kontrolnych odciążono milicję, ponieważ zaaktywizowały się kontrole wewnętrzne i społeczne. Oby tak dalej.

Wojewódzka komisja do walki ze spekulacją zobowiązała organy MO i Izby Skarbowej do zwrócenia bardziej wnikliwej uwagi na działalność zakładów ajencyjnych, nielegalny handel owocami, warzywami i materiałami budowlanymi, sprzedaż bazarową, głównie pod kątem prowadzenia tam obrotu towarami pochodzącymi z jednostek uspołecznionych. Kierownictwom organizacji handlowych nakazano zwiększenie nadzoru i kontroli nad swoimi placówkami, zweryfikowanie marż, eliminowanie nielegalnego obrotu mięsem i wędlinami oraz pełne ewidencjonowanie wszystkich transakcji. PIH wraz ze służbami branżowymi skoncentruje się na wykrywaniu ubytków w zakładach przemysłu spożywczego. Nic wywiezienie w sklepach faktur-dowodów informujących o ilości dostarczanych towarów deficytowych w danym dniu będzie surowo karane. Komisja zwróciła się do sądów i kolegium o ostrzejsze represjonowanie sprawców ujawnionych spekulacji i szersze stosowanie kar dodatkowych. Nic będzie również pobłażania dla tzw. „rencistów”, którzy zajmują się nielegalnym handlem i spekulacją.

Nauczony doświadczeniem związanym z poprzednią publikacją na ten temat, wszystkich tych, którzy chcieliby zareklamować powyższe fakty, odsyłam pod właściwy adres: wojewódzka komisja do walki ze spekulacją.

W zarekawkach wygodniej

— bądź co bądź — produkcyjny sytuacja całkiem na miejscu.

Zaczęło się od likwidacji zjednoczeń. Prasa dęła przy tej okazji w wielkie trąby, energicznie opisując zalety zbiegu, skoro obowiązują zasady trzech „S” i przedsiębiorstwa winny być samodzielne, samorządne, do tego jeszcze samo-się-finansujące, to psu na budę zjednoczenia, których głównym (jak twierdzono) zadaniem było przeszkadzać.

Urzędniczy nawis, ulokowany ciasno w zjednoczeniach, zadrzał o swoją przyszłość. Poszła wieść, że teraz już trzeba będzie zrobić coś konkretnego — być może nawet się spocić. Ten moment niepewności jest już, Bogu chwała, za nami. Reforma rozkręciła

się — i oto prosperują nam świetnie nowe struktury nadrzędne: „zrzeszenia”. Gdyby ktoś zechciał odnaleźć starych znajomych, nie musi się specjalnie trudzić — często chodzi o te same adresy. Gorzej, że wiele zrzeszeń dąży do zachowania metod pracy zjednoczeń, jakże często wbrew temu, co nazywano duchem reformy. Może tu się rodzić podejrzenie, że takie zrzeszenia miały uratować tylko status tych w zarekawkach, ich spokój i miejsce.

Żarty na bok! Aktualnie zapowiada się dalsze boje z przerostem administracyjnym w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Trzeba temu przyklasnąć. Ja, cynik, jestem już wszakże na następnym etapie: rozmyślam, jakież to nowe biura, urzędy, instytuty czy kor-

poracje powstaną w przyszłości — na bazie, rzecz oczywista, starej, wypróbowanej kadry? I czy od tej walki z urzędniczym nawisem przybędzie Polsce choć jeden robotnik?...

Mój pesymizm rodzi się stąd, że zarekawki są naprawdę strojem twarzowym i wygodnym — i nikt rozsądny dobrowolnie nie zawiesi ich na kole. Urzędnicy narzekają na swój paskudny los, z ukosa patrząc na zarobki fizycznie pracujących fachowców — lecz za nic w świecie nie poszliby na zamianę. Uczciwie mówiąc, ich wina jest zaledwie częściowa; jeśli długie lata propagandowym symbolem awansu społecznego była ucieczka od konieczności napinania mięśni, od niewygody, brudu i potu — to czemu się dziwić, że teraz wymuszona rezygnacja z urzędniczych szlifów kojarzy się z niesprawiedliwą degradacją społeczną?...

TOMASZ PERSIDOK

Śladem publikacji

Ile spraw — ile gospodarstw?

Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych zauważa, że dane liczbowe zawarte w artykule „Nowosądeckie sądownictwo w 1982 r”, a dotyczące regulowania własności gospodarstw rolnych, są nieścisłe.

W okresie wymienionym w „Dunajcu” terenowe organa administracji państwowej w województwie nowosądeckim wydały 134 923 akty własności ziemi, a więc nie dotyczy to jedynie jednej trzeciej gospodarstw. Dziewięć tysięcy gospodarstw nie stanowi też dwóch trzecich ogólnej ilości gospodarstw w województwie, jak to stwierdzono w gazecie.

Prawdą natomiast jest, że wiele województw zakończyło akcję uwłaszczeniową w trybie administracyjnym, ale warto przytoczyć, że np. województwo łódzkie wydało 21 000 aktów własności ziemi, a w województwie nowosądeckim tych aktów wydano — jak napisaliśmy — 134 923.

Te dane obrazują w sposób obiekty-

wny nakład pracy dokonanej przez administrację województwa nowosądeckiego i nie widzę okoliczności, które pozwalałyby umniejszać ten dorobek.

STANISŁAW TOTOS

Od redakcji: Dane do artykułu użyskaliśmy od rzecznika prasowego Sądu Wojewódzkiego, Alicji Meroń, jej więc oddajemy głos:

Ani ilość wydanych w postępowaniu administracyjnym przed 6. 04. 1983 r. aktów własności ziemi, ani też ilość spraw uwłaszczeniowych przekazanych sądom po tej dacie, nie jest miarodajna dla oceny skali problemu z uwłaszczeń w postępowaniu sądowym w naszym województwie.

Ilość wydanych aktów własności ziemi nie można utożsamiać z ilością gospodarstw rolnych. Nierzadkie są przypadki, że jednemu rolnikowi wydawano kilka aktów własności. W gminie Czorsztyn parokrotnie uwłaszczano te same osoby na coraz to nowe działki w związku z procesem wywłaszczeń gruntów pod budowę zapory i koniecznością wypłaty odszkodowań samodzielnym posiadaczom. Ilość aktów własności ziemi wydanych przez organa administracji państwowej znacznie przekracza więc

ilość gospodarstw rolnych na terenie województwa (wynoszącą w 1981 r. 85.615). Gdyby jeden akt własności ziemi regulował stan prawny jednego gospodarstwa rolnego, to problem uwłaszczeń byłby nie istniał, bądź był marginalny, podczas gdy według danych Ministerstwa Sprawiedliwości — ilość spraw niezadowolonych przekazanych sądom naszego okręgu w 1982 r. stanowi ponad 20 proc. ogółu tych spraw w kraju i sytuuje nasze województwo na czele tabeli: następnie po nas województwo tarnowskie miało ich zaledwie kilkaset.

Nie można również uznać, że jedna sprawa przekazana sądom to kwestia oceny zasadności lub potrzeby wydania jednej decyzji, albowiem np. w postępowaniu odwoławczym zdarzały się przypadki kwestionowania w jednej sprawie przez uwłaszczonych od 2 do 9 decyzji administracyjnych.

Do dziś nie wiemy, ile spraw pozostaje jeszcze do załatwienia, a niepokoi głównie to, że cyfra ta stale rośnie. Jeśli na naradzie w dniu 3. 03. 1983 r. mówiono jeszcze o 6.000 spraw, których przekazania należy się w bieżącym roku spodziewać, to ostatnie ustalenia kierownictwa WBGiTR oraz Sądu Wojewódzkiego wykazują już około 15.000 spraw. Skala problemu jest więc znaczna. Są tereny w województwie, gdzie akcja uwłaszczeniowa nie została dotychczas w ogóle rozpoczęta. Dotyczy to przede wszystkim Jodłowna, Limanowej, Starego Sącza, Piwni-

cznej, Szczawnicy-Krościenka, a częściowo również Rabki. Podobnie jest z kilkoma wsiami na terenie poaległym Sądowni Rejonowej w Nowym Sączu (Kamionka Wielka, Krolowa Polska, Olszana). Uwłaszczenia kompleksowe prowadzone w rejonie sądów podhalańskich również nie zostały zakończone (ok. 1000 gospodarstw rolnych z terenu Lipnicy Wielkiej i Małej, część Bukowiny Tatrzańskiej). Uwłaszczeniami objęto też w niewielkim stopniu lasy i użytki leśne oraz wszelkiego rodzaju spółki leśno-pastwiskowe, a ta kategoria gruntów stanowi prawie 1/3 powierzchni użytków rolnych województwa.

Rzeczowa informacja prasowa nie powinna być więc traktowana jako umniejszanie nakładu pracy organów administracji państwowej. Mnogość prawników, znane są trudności natury geodezyjno-prawnej, przed którymi administracja państwowa stała po 14. 11. 1971 r., a sądy stają — po 6. 04. 1982 r. Trudności te były sygnalizowane w owej publikacji.

Rzecz nie w tym, by licytować się ilością nakładu pracy, lecz by w efektywnym ułożeniu współpracy urzędowych służb geodezyjnych i sądów — a w miarę możliwości przy najniższych stratach finansowych i czasowych zainteresowanych rolników — spowodować rozwiązanie tego ważnego społecznego problemu.

ALICJA MERON

Na cenzurowanym

Nowy Sącz stale się rozwija. Rzecz jednak w tym, by rozwój nie przekroczył granic rozsądku, by szedł w najwłaściwszym kierunku. Rzecz również w tym, by kresząc wizję przyszłości bieżąco rozwiązywać problemy i niwelować trudności.

Jak? Nielatwo odpowiedzieć na to pytanie, zwłaszcza dziś, gdy kryzys wdarł się w każdą dziedzinę. Ale trzeba. A najpierw trzeba rozstrzygnąć sprawy najbardziej palące: funkcjonowanie służb komunalnych miasta i rozwój jego infrastruktury, niezbędne dla realizacji programu budownictwa mieszkaniowego i dla codziennego bytu nowosądeczan. Debatuje się nad tym we wszystkich bodaj środowiskach Sącza. Debatowano również na ostatnim — rozszerzonym o udział przedstawicieli służb komunalnych — Plenum Komitetu Miejskiego PZPR. Ostro i burzliwie.

Do roku 1990 musi być zbudowane około 6 tysięcy nowych mieszkań. Jednak nie byle gdzie; lokalizacje trzeba oprzeć o wnikliwą analizę finansową, uwzględnić możliwości uzbrojenia terenu, rozważyć, czy oddanie tych właśnie gruntów pod bloki nie zanadto uderzy w rolnictwo, wreszcie — wziąć pod uwagę możliwości przerobowe przedsiębiorstw wykonawczych.

Infrastruktura komunalna — to wodociągi i kanalizacja, sieć ciepłownicza i telekomunikacyjna, gaz i światło, szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia i komunikacja. Funkcjonowanie każdego z tych elementów infrastruktury spotyka się z krytyką — mniej lub bardziej słuszną — i napotyka trudne do przełamania bariery.

Produkcja wody dla miasta opiera się dziś wyłącznie o zakład w Świnarisku i nowosądeczanie dobrze wiedzą, jak często, z powodu jego niedostatecznej wydolności, z kranów leci mętna i niesmaczna ciecz niewiele mająca wspólnego z wyobrażeniami o krystalicznej wodzie pitnej. Nie wiedzą jednak, że Sączowi nie trzeba zakładów o wysokim stopniu uzdatniania, bo tutejszej wodzie wystarczy oczyszczanie stosowane obecnie, lecz potrzeba tej uzdatnionej wody po prostu więcej. Dlatego trzeba wykonać magistralę przesyłową od Starego Sącza gdzieś zdolnej do picia wody produkuje się więcej niż ta miejscowość potrzebuje, oraz lepiej wykorzystać rezerwy ujęć zakładowych. Nowe ujęcie w Mostkach stanie się niezbędne po roku 1990.

Gorzej ze ściekami — wiadomo, że oczyszczalni nie ma i niepokoi systematyczne odkładanie jej budowy; najwcześniejszy termin rozpoczęcia tej inwestycji określa się na rok 1986. O konsekwencjach takiego wieloletniego krótkowidzstwa łatwo się przekonać idąc choćby nad Kamienicę, Łubinkę czy jadąc nad Jezioro Rożnowskie. Mówił o tych sprawach Bogdan Niemiec, a Marian Sidorowicz przypomniał, że zakończenie budowy zapory czorsztyńskiej sytuację jeszcze pogorszy, bowiem zmniejszy się wówczas przepływ wody w Dunajcu, a tym samym zdolność tej rzeki do samooczyszczania.

Sieć elektryczna Nowego Sącza wywaga modernizacji; w najtrudniejszej sytuacji znajdują się dzielnice na prawym brzegu Kamienicy i Stare Miasto.

Z sieci gazowej korzysta dziś 70 procent mieszkańców miasta, reszta ciągle czeka na gazyfikację dzielnic, w których mieszkają. Podobno ma to na-

stać po wybudowaniu w roku przyszłym stacji gazowej w Piątkowej. Tylko że — jak mówił Józef Mąka — brakuje... gazomierzy. Po prostu nie produkuje się ich w Polsce. Toteż już dziś mieszkańcy nowych bloków na osiedlu Barskie II B korzystają z gazomierzy wspólnych; miejmy nadzieję, że nie stanie się to powodem sąsiedzkich konfliktów. Gazownicy ratują się regenerowaniem starych liczników i drżą, co będzie dalej. Józef Mąka sygnalizował też potrzebę powrotu do zarzuconej koncepcji budowy drugiego źródła zasilania — od strony Stopnic. Dziś całe miasto korzysta z jednego tylko źródła i lepiej nie myśleć, co się stanie w razie awarii.

Kilku dyskutantów, a wśród nich Andrzej Abram, Romuald Sokołowski i Wiesław Kochanik, poruszyło ciągle nie rozwiązana sprawa ogrzewania dla przedszkola przy ulicy Nadbrzeżnej. Inspektorzy ochrony środowiska z Urzędu Wojewódzkiego nie zgadzają się na kotłownię węglową, a Główna Inspekcja Paliwowo-Energetyczna nie zezwala na instalację ogrzewania gazowego, ze względu na potrzebę oszczędności tego paliwa. Jest to jednak decyzja o tyle dziwna, że właściciele domków jednorodzinnych takie zezwolenia dostają.

Ogrzewanie — to kolejny ważny dla Sącza dyalemat. Względny ochrony środowiska nakazują jak najszybszą rezygnację z pieców domowych i indywidualnych kotłowni węglowych, a realia gospodarcze nie pozwalają na kompleksowe rozwiązanie problemu ciepłownictwa przez budowę kosztownej elektrociepłowni zdolnej ogrzać całe miasto. Tak więc trzeba sięgnąć po półśrodki i uruchomić gdzieś się da kotłownię lokalną dla poszczególnych rejonów i osiedli, by choć trochę zmniejszyć emisję pyłów do atmosfery.

Od Jesieni stoją na Barskim i Millennium kontenery telekomunikacyjne. Kiedy zacząć działać? — pytał Romuald Sokołowski. Odpowiedział mu Ludwik Dzieciś: — Podłączenia muszą być wykonane przez specjalistyczne przedsiębiorstwo z Warszawy; czekamy w „kolejce” i wszystko wskazuje, że w lipcu — sierpniu mieszkańcy Barskiego, a następnie Millennium będą wreszcie mogli telefonować. Każdy z kontenerów ma 740 numerów, więc powinno to zaspokoić potrzeby; jedynie Barskie II B nie może jeszcze liczyć na telefony.

Marian Ludrowski: — Na Barskim II zapomniano o szkole, przedszkolu, ośrodku zdrowia. Andrzej Abram: — Co z placami zabaw dla dzieci na tych osiedlach? Dlaczego Spółdzielnia Mieszkaniowa o to nie zadbała? — W szkole na Barskim I, jedynie w tej okolicy, dzieci już dziś uczą się na trzy zmiany, a przecież stale przybywa bloków — i mieszkańców. Tamtejszy ośrodek zdrowia też „pęka w szwach”. Co będzie za rok — dwa?

Ostro atakowano WPK. Prawda, że — jak mówił Wiesław Skwarka — zwiększyła się ilość i poprawiła jakość taboru, że nieco wzrosła punktualność kursowania autobusów, że doskonalili się sieć linii WPK, ale też jest prawda i to, że nadal pozostawia wiele do życzenia kultura części kierowców, że naderwane listwy czy nieprzestawiane kasowniki nie świadczą o gospodarskim spojrzeniu. Prawda, że nowy przystanek koło Dworca PKP nie może być w pełni funkcjonalny, skoro brak tam... klozetu. I że najwyższy czas, by skończyli się chuligańskie napadki na kierowców. Ale też i prawda, że kierowcy bywają ordynarni, że w autobusach nie

ma tablic informacyjnych, że nadal — mimo zażądań — przedmie drzwi w „berlietach” nie są otwierane, choć po to je zmontowano, by usprawnić ruch pasażerów. Wiesław Skwarka odparł te zarzuty, ale bez wielkiego powodzenia — a ze swej strony sugerował, by podporządkować komunikację miejską prezydentowi i rozstrzygnąć wreszcie sprawę bazy z prawdziwego zdarzenia.

Działania służące podniesieniu estetyki i poprawie stanu sanitarnego miasta przedstawił Krzysztof Tuleja. Niegdyś Sącz słynął szeroko jako „miasto kwiatów i zieleni”. Chcemy, by odzyskał tę sławę. Pewnym krokiem w tym kierunku była akcja „Wiosna '83”, z udziałem służb miejskich, MO, Sanepidu, potem akcja „Posesja”. Zmusiły one wielu administratorów i właścicieli do pomachania miotłą, pozбиierania odpadków, uporządkowania klatek schodowych i placów. Protokoły, nakazy, mandaty... najlepiej trafiały do świadomości, zmuszały do działania. Ale ciągle jest tego zbyt mało, zbyt opieszale biorą się sądeczanie za porządk.

Służby komunalne, MPGKiM nie mają dość ludzi ani sprzętu. — Czy nie można by zatrudnić niebieskich płaków? — zastanawiał się Romuald Sokołowski. — Niech kierownicy zakładów ruszą swych dozorców — mówił Marian Ludrowski. — Każdy mieszkaniec musi nauczyć się dbać o swoje osiedle, dom. Pamiętajmy jednak, że nie tam jest czysto, gdzie wielu sprzątających, lecz gdzie wszyscy dbają o porządek — dorzucił Zygmunt Wiecek, który też postawił wniosek: — Niech sprawa ta stanie na forum Rady Narodowej. Stworzymy mechanizmy, które sprawią, że nauczymy się dbać nie tylko o własne mieszkania.

O kłopotach Aleksandra Habeli z uzyskaniem pracowników dla MPGKiM pisaliśmy w „Dunajcu” przed tygodniem. Ale przedsiębiorstwo to zajmuje się nie tylko wywozem śmieci i sprzątaniami ulic — podlega mu także cała zielen miejska oraz remonty budynków znajdujących się w administracji miasta. Tymczasem przedsiębiorstwo nie ma bazy z prawdziwego zdarzenia, a budowa kompleksowego zaplecza technicznego znów odsuwa się w czasie. Gruntownego uporządkowania wymagają zieleńce i kwietniki, zaniedbane mocno za poprzedniej dyrekcji.

Nie jest też dobrze z zielenią na osiedlach — zwłaszcza spółdzielczych. Zagospodarowywanie terenów przebiega opieszale, a nędzne trawki i świeżo posadzone krzewy są zdeptywane przez dzieci i, niestety, dorosłych, ściany domów pokrywają się napisami świadczącymi o nienajwyższym poziomie intelektualnym i kulturalnym autorów.

Tereny przyszłego parku rekreacyjnego nad Kamienicą stały się już jednym wielkim śmietniskiem, tamtejsze krzewy są kładzione dosłownie pokotem. Najwyższy więc czas, by skrzyknęły się wszystkie służby miejskie zajmujące się porządkiem, ochroną środowiska, rekreacją i wychowaniem i stworzyły konsekwentny front przeciw wandalom. — Cóż to, nie ma na nich mocnych? — pytano.

O potrzebie takiego wspólnego frontu mówił też obecny na Plenum I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Józef Brożek: — Są to sprawy tylko pozorne, nie błahe, ale zebrane razem tworzą obraz i atmosferę codziennego życia. Drobne na pozór sprawy wiążą się więc ze sprawami ogólnymi, wielkimi. Reforma gospodarcza, odzyskiwanie przez partię autorytetu — są celami dalekosiężnymi, strategicznymi; musimy je mieć stale na uwadze, ale nie osiągniemy ich bez realizacji tych małych, podstawowych: porządku, rzetelności, dyscypliny na co dzień.

Józef Brożek przypomniał, że jest wielka różnica, czy konkretne działania podejmie „ktoś tam” — czy „ja sam”. A gdy zsumujemy to co każdy z nas — ten „ja” — zrobi dla Nowego Sącza, osiągniemy wspólny społeczny cel. Znajdziemy drogę do dyscypliny, do zaangażowania, do poprawy. I będzie się nam po prostu lepiej i piękniej żyło w naszym mieście — i w naszym kraju.

Kolo Miejskie ZBoWiD w Nowym Sączu istnieje od 1947 roku i skupia niemal 790 kombatantów oraz 140 podopiecznych — przeważnie wdów po zbawidowcach. Ostatnie lata, a zwłaszcza miesiące, przyniosły dość duży napływ nowych członków, ze względu zarówno na ustawy, które wprowadziły szereg przywilejów dla kombatantów, jak i na to, że ludzie, którym dotychczas dopisywały siły, u schyłku życia szukają możliwości polepszenia swego bytu, a także ganiają się do środowiska, z którym łączą ich wspólne wspomnienia z młodości, wspólne dokonania.

Drzwi lokalu przy Rynku 6 są dla wszystkich szeroko otwarte: sekretarz Kola, Jan Polomski, spędza tu większość dni tygodnia, choć oficjalnie biuro czynne jest we wtorki i piątki od godziny 9 do 14, a w czwartki od 14 do 17. Zarząd Kola to zgrany zespół ludzi, którzy — jak sami mówią — wprawdzie nie są aniołami, ale starają się zawsze mieć na uwadze dobro tych, którzy walką i pracą służyli Polsce, a którym dziś trzeba pomóc. Ot, nawet w ciągu ostatnich miesięcy udało się załatwić miejsca w Domu Spokojnej Starości dla 5 podopiecznych Kola, od października do grudnia ub. r. rozdzielono między 57 najbardziej potrzebujących 183 tys. zł., były też telony na obuwie dla członków. Komisja socjalno-bytowa, którą kieruje wiceprezes Zarządu Hieronim Posława, nie narzeka na brak życzliwych. Nie narzekają na to również prezes Leo-

W nowosądeckim kole ZBoWiD

połd Lachowski ani Zbigniew Lelito. Pokazują mi starannie prowadzoną Kronikę. Znajduję w niej zapisy o różnych akcjach podejmowanych przez kombatantów nowosądeckich, o ich wkładzie w budowę Centrum Zdrowia Dziecka, znajduję zdjęcia z wycieczek — a było ich 16 — które niejednemu z kombatantów pozwoliły po raz pierwszy w życiu zobaczyć Warszawę, Zamosć, Bieszczady czy Przełom Dunajca. Wkrótce wybiorą się na miejsce słynnej bitwy 1939 roku nad Bzurą — do Kutna i Łęczycy i w trzy inne regiony Polski, związane z historią naszego narodu, z walką o niepodległość. Z czarno-białych i barwnych fotografii spoglądają uśmiechnięte twarze uczestników koleżeńskich zbawidowskich spotkań i zadumane twarze młodzieży zasłuchanej we wspomnienia z lat, które dla niej są tylko historią. Są wreszcie w Kronice ślady uroczystych zebrań, na których kombatanci wyróżniani byli odznaczeniami za to, co dali Polsce w latach walki i w latach powojennej pracy. Bardzo sobie cenią te dowody pamięci. Z serdeczną wdzięcznością mówią o wyprawach przyjacielach Kola — Karpaciej Brygadzie WOP i sądeckich zakładach pracy — dzięki którym jest czym ugścić kobiety w dniu ich urodzin, jest gdzie zorganizować spotkanie,

jest czym zawieźć kombatantów w drugi koniec Polski.

Jest i druga ogromnie ważna strona działalności Zarządu — zwrócona na zewnątrz. To domena komisji historycznej, komisji współpracy z młodzieżą i komisji ochrony miejsc pamięci. O sprawach tych mówi dr Aleksander Zajac — historyk. A jest o czym mówić, bo akcje podejmowane przez Kolo w znaczący sposób ważą na wychowaniu, służą opalaniu i utrwalaniu wydarzeń z historią miasta.

W ubiegłym roku drukowaliśmy apel Zarządu Kola o pomoc społeczeństwa w ustaleniu listy osób pochowanych we wspólnej mogile na sądeckim cmentarzu-mauzoleum. Apel spowodował odzew około 70 osób, dzięki czemu skompletowano już niemal listę pochowanych. Opracowano szkice pomników i tablic, które zostaną wykonane w ZNTK, i cała ta dokumentacja będzie przekazana do Urzędu Miasta. Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę w sprawie kompleksowego pomnikowego rozwiązania tego cmentarza.

Kolo zabiega o uporządkowanie znajdujących się w obrębie miasta miejsc i pomników pamięci.

Zbawidowcy dogadali się też z zastępcą dowódcy KB WOP, ppik Bogusławem Kolsutem, i przy pomocy wo-

pistów chcą uporządkować i odnowić piły pomnika żołnierzy radzieckich obok Domu Kultury Kolejarza — odczytano już zatarte nazwiska. Zamianem Kola jest znalezienie wśród szkół i zakładów pracy Nowego Sącza starych opiekunów miejsc pamięci.

Inna cenna inicjatywa to przewodnik po nowosądeckich miejscach pamięci. Obszerny, ponad 100-stronicowy maszynopis opracowany przez Józefa Bieńka czeka na wydanie.

I wreszcie — bezpośrednie odwołanie się do młodzieży: konkurs dla uczniów szkół średnich „Patriotyczne tradycje mojej rodziny”. Jego celem jest odnalezienie powiązań sądeckich rodzin z tradycją patriotyczną i walką narodowowyzwoleńczą, wykazanie okrucieństw wojny, uświadomienie konieczności obrony pokoju. Prace wpływać będą do końca maja, rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed końcem roku szkolnego.

Środowisko kombatancie wiele czyni dla utrwalania pamięci historycznej i kształtowania atmosfery spokoju społecznego. Kolo jako całość zgłosiło akces do PRON — obecnie jego członkowie potwierdzają to zgłoszeniem indywidualnymi.

E.G.

Na co 12, która kleczy za...

● Sztuka potrafi przedstawiać zagrożenia współczesnej cywilizacji wyraziściej niż wszelka publicystyka — nie tracąc nic z estetycznych wartości — przykładem jest wystawa grafiki i rysunku, którą można obejrzeć w Galerii BWA w Nowym Sączu. Zestaw prac artystów z RFN tworzący ekspozycję zatytułowaną „Sztuka dla przeżycia” (zorganizowaną przez galerię Sohle 1 z Bergkamen) ukazuje w tematyce cyklach charakterystyczne dla XX wieku zjawiska zagrażające naszemu istnieniu. Brutalność i przemoc „Scen ulicznych” Wolfganga Frägera, koszmar wojen — ostatniej i prowadzonych współcześnie oraz wysiłku zbrojeń — sugestywne przedstawiony w grafikach Mehmeta Ujaniha („Strach przeszkadza żyć”, „Nie zapomnieć Wietnamu”), gdzie cienie układają się w zarysy bion, a człowieka symbolizuje ukrzyżowana, rozdarta postać — to główne tematy Kosmiczny, martwy krajobraz zniszczonej Ziemi, czy symbolizujące naszą cywilizację — żelazo i beton („Spacer w XXI wieku” Alfa Welskiego i cykl obrazów

Bernharda Kruga) mówią o innym, choć nie mniejszym niż wojenne zagrożeniu, wynikającym z bezczelności człowieka-roboty pozostawiającego wokół siebie pustynię. Zwracają uwagę oryginalnością prace Anny Bulandy, sąleczanki studiującej w Bonn; „Ostępienie” i „Z pamiętnika ptaka” wyrażają strach przed przyszłością, w której przyroda przestanie istnieć, a jej szczątki w postaci uwięzionego ptaka, owada czy rachitycznej gałązki staną się niemal muzealnym rekwizytem. Wielki humanizm przebiega z pięknego, wykonanego oryginalną techniką portretu starego człowieka Dietera Engelkena, a obrazy Wilfrieda Körtzingera („Krajobraz” i „Totalny deficyt”) tworzą jakby ostatni akord i są ostrzeżeniem; nawet tęcza zamienia się w kamień. Tę niezwykłą wystawę koniecznie trzeba obejrzeć choćby po to, by uświadomić sobie, że od nas zależy, by wizje artystów nigdy nie musiały się spełnić.

● Do Domu na Dolkach w Starym Sączu trafiła wystawa haftów ludowych Heleny Szawlowskiej oraz rzeźby i malarstwa Mariana Molki, członków Koła Twórców Nieprofesjonalnych przy TPSP w Nowym Sączu. Jej otwarcie połączone z występem dziewięcioosobowej kapeli rodziny Szambelanów z Korzennej Rodziny zespół działa od niedawna i występ w czasie wernisażu

był jego pierwszą prezentacją dla szerszej publiczności. Najmłodszy członek grupy liczy zaledwie sześć lat. Kapela Szambelanów chce też wystąpić w Nowym Sączu w czasie Przeglądu Zespołów Regionalnych.

● W Nowym Targu, w Miejskim Ośrodku Kultury, odbył się Konkurs Kapel Podhalańskich. Wystąpiło dziewiętnaście zespołów, w tym dziewięć dziecięcych i młodzieżowych. W ciągu ośmioletniej historii tego konkursu nigdy jeszcze udział młodych adeptów ludowej sztuki muzycznej nie był tak duży.

W kategorii dorosłych dwa pierwsze miejsca przypadły kapelom — Władysława Styrczuli-Maśniaka z Kościeliska i rodziny Trebuniów z Poronina. Drugie miejsce zajął zespół Mariana Styrczuli-Maśniaka z Zakopanego, trzecie — kapela zespołów regionalnych: „Hołny” z Zakopanego i „Pieniny” z Krościenka.

Wśród grup muzycznych młodzieżowych najlepszymi okazały się kapela: Orawska z Kiczor Stanisława Styrczuli-Maśniaka z Zakopanego i „Terlicki” z Nowego Targu (MDK).

Jury nagodziło też solistów: Andrzeja Lasaka ze Skrzypnego, Władysława Trebunię z Poronina, Andrzeja Obrochtę z Zakopanego i Józefa Krzysztofa z Mszany Górnej. Przyznano też nagrody prymistom, wychowawcom młodych muzyków: Janowi Szczerchowi z Ludźmierza, Andrzejowi Lasakowi ze Skrzypne-

go i Marianowi Styrczuli-Maśniakowi z Zakopanego.

Zwracał uwagę wysoki poziom prezentowanej muzyki oraz zachowanie charakterystycznych dla poszczególnych terenów regionu odrębności i tradycji.

● W Nowym Sączu od 1979 roku działa filia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej imienia Józefa Szujskiego przeznaczona dla niewidomych. Mieści się ona przy ulicy Jagiellońskiej 72 i prowadzona jest we współpracy z Polskim Związkiem Niewidomych. Pod opieką kierownika filii, Jana Warzechy, znajduje się tu niemal pięć i pół tysiąca „książek mówionych” — kaset magnetofonowych, na których utworzono najcenniejsze pozycje klasyki polskiej i światowej oraz popularne bestsellery. Są też bajki dla dzieci i książki dla młodzieży — głównie lektury szkolne. Filia posiada stu trzydziestu dwóch czytelników w Nowym Sączu obsługuje też punkty terenowe — w Nowym Targu, Gorlicach i Limanowej.

Wciąż dokonuje się nowych zakupów książek mówionych; najcenniejsze pozycje literatury zapisano głosami słynnych aktorów (Andrzej Łapicki, Jan Englert). O dużym zainteresowaniu nimi świadczy ilość wypożyczeń sięgająca w tej chwili około dziesięciu tysięcy.

Przewodnik po „Peksowym Brzyzku”

Wygląda na to, że w branży wydawniczej kryzys zaczyna powoli mijać; przynajmniej jeżeli chodzi o pozycje poświęcone Zakopanemu. Po książce Macieja Pinkwarta, omawiającej pobyty Karola Szymanowskiego w tej miejscowości, ukazała się następna: przewodnik po starym cmentarzu zakopiańskim, opracowany przez Janusza Zdebskiego (*).

Jeszcze przed wojną (w 1931 roku) stary cmentarz, nazywany też „Peksowym Brzyzkiem” (fundatorem był Jan Peks), decyzją ówczesnych władz wojewódzkich w Krakowie — uznany został za obiekt zabytkowy i odtąd każdorazowy pochówek wymagał zgody konserwatora. Niejednokrotnie bywa też nazywany „Cmentarzem Zasłużonych” i nie jest to bynajmniej przesadą: wysłarczy pobieżne przejście siedemdziesięciu sześciu biografów sporządzonych przez autora przewodnika, aby się przekonać, że są to nazwiska na trwałe zapisane nie tylko w dziejach Zakopanego i Podlaturza, Spoczywają tu wybitni lekarze, znani w całym kraju literaci, plastycy, działacze społeczni i kulturalni, których nigdy w Zakopanem nie brako-

walo, przewodnicy, kurierzy okresu wojny, taternicy, weterani walk w Powstaniu Sycylijskim... A przecież nie wszyscy znaleźli tu miejsce wiecznego spoczynku. Niektórzy pochowani zostali już na nowym cmentarzu. Inni spoczęli z dala od Zakopanego.

W krótkim wstępie Janusz Zdebski pisze: „Potrzebę opracowania przewodnika po Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem uświadamiano sobie od dawna. Jest to bowiem miejsce szczególnie ważne dla historii Zakopanego i Podlaturza, jak również dla kultury narodowej. Spoczęło tu wielu wybitnych pisarzy, malarzy, uczonych, zaradkowych, społeczników, ludzi urzędujących w pięknej Tatrze a zarazem związanych z Tatrami więzami z losami naszego narodu, jego kulturą i historią”.

Sakoda, że tak skrótowo został przez autora potraktowany rozdział mówiący o dziejach cmentarza. Dobrze natomiast się stało, że Janusz Zdebski wspominał, jak ten zabytkowy obiekt często króciło inspiracją twórców wielu artystów: Wojciecha Gersona (obraz „Cmentarz w górach”), Michała Pawlikowskiego (wiersz „Na Peksów Brzy-

zek”), Adama Pacha (wiersz „Peksów Brzyzek albo stary cmentarz w Zakopanem”) czy wreszcie Krzysztofa Zanussiego (głośny film „Constans”).

Cennym dodatkiem do przewodnika jest wykaz literatury, a także plan cmentarza, na którym zaznaczono omówione groby. Oczywiście, nie sposób było sporządzić biogramy wszystkich osób pochowanych na cmentarzu. Tym bardziej, że do roku 1908 był on jedynym miejscem wiecznego spoczynku w Zakopanem; obecnie znajduje się tu około 250 grobów.

Cieszy zasygnalizowanie przez autora chęci napisania podobnego przewodnika po nowym cmentarzu: „...ewentualne uwagi i uzupełnienia Czytelników pozwolą w przyszłości na opracowanie kolejnej wersji, wzbogaconej o opis nowego cmentarza w Zakopanem”.

(ASZ)

(*) Janusz Zdebski — „Cmentarz Zasłużonych w Zakopanem”, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa — Kraków 1983, 95 stron plus plan cmentarza, nakład 19 700+300 egz., cena zł 60.

Zaprosili nas

...Konkret Miejski PZPR w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne,

● Społeczna Rada Konsultacyjna przy Wojewodzie Nowosądeckim na swoje posiedzenie;

● Zarząd Wojewódzki ZSM na aroczyste wręczenie kluczy do mieszkan w patronackim bloku, na os. Korczaka w Gorlicach;

● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Biuro Wystaw Artystycznych w Zakopanem na otwarcie wystawy Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich w zakopiańskiej Galerii;

● Dyrekcja Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowym Targu na wystawę prac dyplomowych uczniów;

● Gminny Ośrodek Kultury w Łopusznej na imprezę „Prucki” w Krempanach;

● Biblioteka Miejska w Szczawnicy na spotkanie autorskie ze znanym czytelnikiem „Dunajca” pisarzem Stanisławem Glinką;

● ZW Związku Młodzieży Wiejskiej na V Festiwal Kulturalny Młodzieży Szkolnej;

● Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu na otwarcie wystawy haftu i rzeźby Heleny Szawlowskiej i Mariana Molki.

i chałturnicy

— A kieloz ich rancie? Czyż nie dzieło to dowcipu i zwycięstwa?

Wracający jednak do naszych artystów od kozika, duża, pędzla i młotka. Zastanowić by się nam teraz wypadało nad różnicą pomiędzy spontaniczną twórczością „nawiedzonych”, takich jak Wojciech Oleksy z Paszyna, Maria Wnek ze Starego Sącza czy Karol Wójcik „Heródek” z Lipnicy Wielkiej, a wyrozumowanym działaniem twórców ludowych pokroju Józefa Ciatka, Mieczysława Biernackiego czy Eweliny Peksowej. Fakt jest, że zarówno jedni, jak drudzy tworzą z wewnątrz potrzeb. Alisci pierwsi czynią to jakby podświadomie, w sposób intuicyjny. Utwory ich ranią nasze poczucie smaku topornością i prymitywizmem formy, nieporadnością warsztatową, uwikłaniem w nieudaczną naturalizm, dziecięcą naiwnością obserwacji i skojarzeń. A jednak akceptujemy je, czasem poszukujemy, by powiesić na ścianie lub postawić na półce — my, dobroduszy, wyróżniali dla ich ufności mieszczanów.

Artyści ludowi drugiej grupy, których bez przesady nazwać możemy zawodowcami, to już arystokracja twórcza, świadoma talentów, kultująca z pełnym przekonaniem tradycję kulturową regionu, kreująca ją wciąż od nowa, często poprzez stylizowaną, dopracowaną w każdym szczegółach formę. Przedstawiciele tej grupy są już biegłymi w swym fachu mistrzami, wiedzącymi wszystko o materiale, w którym pracują, o narzędziach, formie i kolorze. Ich wirtuozeria zatyka dech w piersiach. W ich dziełach jest i artyzm, i tradycja, i umiowanie ziemi rodzinnej wraz z jej historią, folklorem oraz ludźmi. To dzięki nim wszystko, co najlepsze w kulturze ludowej, trwa przez pokolenia.

Stanon juhas dzisiok na uplazi, w grani,
Z wdzięcznością w swoim sercu
za Twom twórczość, Pani.
Bo jak teko twórczość rodzi się na
graniach,
Nasa góralszczyzna nie zniknie w
ochotaniach.



Kobieta wiejska Rzeźba z Szalowej
Rys. Autor

Bo piękno nie ginie, przetrzame
pustote,
Z hołdem aż cofam ręce za
robote.

Takie oto piękne podziękowanie złożył Ewelina Peksowej za jej malowane na szkle obrazki Stanisław Gąsienica Byrcyn. Na podobne zasłużyli chyba w równym stopniu i inni artyści ludowi spod Tatry, ze Spisza, Pienin, Orawy, z Gorców i wszystkich Beskidów.

Ale do pięknej a ważnej sprawy, jaką jest sztuka ludowa przypięda się kategoria ludzi, których nazwiemy chałturnikami dosadniej nawet: biernymi, żerującymi na tradycji i kulturze wsi polskiej oraz na snobizmie pseudointelektualnego pospólstwa. To właśnie ich seryjną produkcją w postaci zunifikowanych „świątków”, pamiątek „regionalnych”, caczek przeokropnych, nieśmiertelnych ciupag, jeleni, kozic, labędzi i krasnoludków zaśmieca kramy krakowskich Sukiennic, kioski „Ruchu” sklepy spod znaku „Rzemieślnik”, różne butiki, a niekiedy i salony „Cepeli”. Gorzej, że zaśmieca również wiele naszych mieszkań. Popatrzcie proszę, przyjaciele krytyczni na wagę mieszkania na serwantki, szafki i półki zapchane pseudoartystyczną szmirą — dziecięcim bezgłębokością i kiczowatymi myśli. Wszym refleksjom zaś niechaj patronują autentyczni artyści ludowi, a niechby nawet naiwni „Nikifory”!

Sprawy Zakopanego przesłuchują w nowe ręce: 8 kwietnia br. odbyła się tu sesja Rady Narodowej, na której decyzją wojewody nowosądeckiego odwołany został ze stanowiska naczelnika mgr inż. Stanisław Słodczyński. Wicewojewoda Władysław Gawlas przedstawił do zaopiniowania Radzie kandydaturę mgr Roberta Kłaka, dotychczasowego dyrektora PBO „Podhale”. Podkreślił jego duże zasługi w działalności zawodowej i społecznej.

Wicewojewoda dał wysoką ocenę moralną i polityczną ustępującego naczelnika, jednak zaznaczył, że „czy z uwagi na osobiste cechy i predyspozycje Stanisława Słodczyńskiego, czy — być może — z uwagi na specyficzne środowisko, nie dość operatywna i skuteczna była w czasie jego kadencji praca całego Urzędu Terenowa grupa operacyjna, która przebywała w Zakopanem, przyjęła tu największą skarg (prawie tyle, ile w pozostałej części województwa). A poprawa nie następowała...”.

cialno-bytowe) i Michał Zbyszewski (historyczny). Gospodarzem lokalu jest Zbigniew Wiesiołek. Członkowie zakopiańskiego ZBoWiD-u są radnymi MRN, działaczami FJN i PRON. Wielu może być prawdziwym wzorem zaangażowania dla młodych. Podam jeden przykład: kiedy w 25 rocznicę wyzwolenia Zakopanego Koło ZBoWiD-u ufundowało tablicę pamiątkową na budynku byłej katowni gestapo „Palace”, na własny koszt przywiózł ją z Krakowa normalnym kursowym autobusem — Józef Salwa, ówczesny sekretarz Zarządu.

Obecnie, w związku z pewnymi ulgami i zwiększeniem świadczeń dla kombatanów napływa do ZBoWiD-u wielu nowych członków. Zakopiańska organizacja skupia 544 członków, z czego 85 podopiecznych (przeważnie wdowy po kombatanach i byłych więźniach obozów koncentracyjnych). Są wśród nich uczestnicy walk na różnych frontach. Są członkowie klubu byłych żołnierzy Armii Czerwonej: Franciszek Łoziński, Jan Bałaj, Zbigniew Biłuski, Stefan

nego. Na jej czele stanął Tadeusz Szczepanek, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. Komisja liczy 18 członków. Są to znani na terenie miasta i gminy działacze i artyści, m. in. Bronisław Cukier — artysta-kowal, członek Narodowej Rady Kultury; Stanisław Murzyn — plastyk, znany działacz społeczny; Ireneusz Wrzesień — dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych; Kazimierz Fajkosz — artysta plastyk; doc. Roman Talewski — prezes Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Komisja ma się zająć nierozwiązanymi od szeregu lat problemami życia kulturalnego, a także — ma być ciałem opiniotwórczym dla organów administracyjnych. Planuje się specjalne plenum KM-G PZPR poświęcone sprawom kultury. Wszyscy którym leży na sercu te sprawy, z nadzieją oczekują jakichś konstruktywnych działań i liczą na poprawę sytuacji.

Powstał nowy związek zawodowy: NSZZ Pracowników FWP w Zakopanem. Zarząd Okręgu Wczasowego FWP zatrudnia tu około 700 pracowników: w 20 jednostkach administracyjnych (domy wczasowe) oraz w trzech pomocniczych (Zakład Remontowo-Budowlany, Gospodarka Pomocnicza i Zarząd Okręgu). Nie sprzyja to, rzecz jasna, integracji pracowników rozrzuconych po całym mieście, zwłaszcza, że niektóre podległe jednostki znajdują się aż w Bukowinie Tatrzańskiej czy Szczawnicy.

16-osobowa grupa inicjatywna rozpoczęła prace przygotowawcze na początku bieżącego roku i 17 lutego NSZZ Pracowników FWP w Zakopanem został zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim. Ilość członków systematycznie się powiększa: bezpośrednio po dokonaniu rejestracji było ich 84, obecnie — ponad 100.

Pod koniec marca odbyło się Walne Zebranie Wyborcze, podczas którego ukonstytuował się 9-osobowy Zarząd. Przewodniczącym został Mieczysław Kamiński, pracownik umysłowy Zarządu Okręgu, poprzednio stojący na czele Komisji Socjalnej. Zastępcą — Tadeusz Drzyzga ze Szczawnicy (sanatorium „Szalay”), skarbnikiem — Maria Kosobucka, sekretarzem — Stanisława Zawadowska, kierowniczka DW „Bristol”. Inicjatorka utworzenia związkowej organizacji.

Poprawa warunków socjalnych to główne zadanie nowo utworzonego Związku. Planuje się też otoczenie szczególną opieką rencistów i emerytów, których jest około 150. I to bez względu na przynależność związkową. Świadczenia należne pracownikom (np. wczasy, kolonie, itp.) przysługiwać będą wszystkim; jedynie świadczenia statutowe (np. zasiłki) przyznawane będą członkom Związku. „Chcemy dotrzeć do wszystkich naszych rencistów i emerytów — mówi przewodniczący M. Kamiński — Im najbardziej potrzebna jest nasza pomoc”.

Związek nie ma zamiaru poprzestać na deklaracjach. Planuje się np. okresowe wyceny używanych przedmiotów, pochodzących z domów wczasowych (m. in. koldry, poduszki, chodniki, dywany itp.) i sprzedaż ich rencistom, emerytom i pracownikom FWP. Bywało, że w poprzednich latach komisynie niszczone użyte wyposażenie domów wczasowych — związek chce skończyć z takim marnotrawstwem.

Bardzo ważny problem — to zorganizowanie wypoczynku. Dąży się do tego, aby przede wszystkim rencistom i emerytom zapewnić wczasy, pobyty w sanatoriach, bezpłatne przejazdy. Dawniej zakopiański Zarząd Okręgu FWP prowadził akcję wczasów wymiennych z Węgrami; obecnie wszystko jest na najlepszej drodze ku temu, aby współpraca z braćmi krajem mogła być przywrócona. Ponadto z rodzinnika centralnego parę miejsc zostanie przyznanych Zakopanemu na wczasy wymienne do Rumunii, Bułgarii i NRD. Związek chce też zorganizować wypoczynek dla dzieci i młodzieży.

Jak wszędzie, tak i w zakopiańskim FWP jedną z najpilniejszych spraw do załatwienia są mieszkania dla pracowników. W pewnym stopniu rozwiąże ten problem blok mieszkalny przy ul. Zamoyskiego (obok „Sienkiewiczówki”), który wybudowany zostanie przez Zakopiańską Spółdzielnię Mieszkaniową pod patronatem FWP. Jednakże dwanaście mieszkań nie załatwi całkowicie sprawy. Wielu pracowników latami mieszka w służbowych pokojach, a niektórzy z nich są już w wieku przedemerytalnym i na dobrą sprawę z chwilą zakończenia pracy powinni te mieszkania opuścić.

Trudne zadania stoją przed nowopowstałym Związkiem. Jego działacze są jednak umiarkowanymi optymistami i uważają, że stopniowo wiele spraw można będzie załatwić.

PS. Remont hotelu „Morskie Oko” kosztować będzie dokładnie trzysta dziewięćdziesiąt sześć milionów złotych, nie trzysta sześć, jak to wydrukowano w tekście „Wariacji” („Dunajec” nr 13).

W maszynopisie podałem też: „De facto — właścicielem całego obiektu jest w tym czasie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej...”. Chodzi o rok 1976, w którym nastąpiło zerwanie dachu nad salą teatralną. Poprzednio „Tatry” były samodzielnym przedsiębiorstwem, podobnie jak są nim dzisiaj.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

W ZAKOPANEM



Fot. WACŁAW KLAG

Nowo mianowany, 48-letni naczelnik obejmując funkcję w niełatwym czasie i zapewne czeka go ciężka praca. Do wielu problemów, które trzeba będzie rozwiązać, dochodzi niekompletna obsada personalna Urzędu. Nowy naczelnik powiedział m. in.: „Jeżeli się nie sprawdzę na tym stanowisku, proszę mnie odwołać, a nie czekać latami z podjęciem decyzji”. Liczymy, że Robert Kłak nie zawiedzie kredytu zaufania i życzymy mu jak najlepszych wyników.

Zamykając sesję, przewodniczący Rady, Zdzisław Lutrosiński rzekł: „Odwołanie Stanisława Słodczyńskiego — to najzupełniej normalny proces wymiany kadr. I tylko tak to należy traktować. Uczmy się politycznej kultury”.

— Czy wyobrażasz sobie organizację, która nie zatrudnia ani jednego etatowego pracownika? — zagadnął mnie Jędrak.

Przyzwyczajony do spotykanych u nas na każdym kroku przerostów administracyjnych nie bardzo mogłem uwierzyć w istnienie takiego cudu. A mój przyjaciel miał na myśli zakopiańskie Koło ZBoWiD, odznaczone we wrześniu 1982 r. przez Prezydium WRN Złotą Odznaką „Za Zasługi dla województwa nowosądeckiego”.

Koło nie ma etatów, nie ma też zbyt dużych funduszy — niewielkie składki nieco dotacji z budżetu centralnego i z kas życzliwych zakopiańskich przedsiębiorstw muszą wystarczyć na pomoce, a także na utrzymanie niezbędnego przebiegu lokalu Koła przy ul. Krupówki 50. A są to koszty niemałe: sam rachunek za światło wyniósł w ubiegłym roku 16 tys. zł. Indywidualnie członkowie ZBoWiD-u korzystają ze zniżki przy opłatach za prąd, a teraz i za czynsz — a jako organizacja takich przywilejów nie mają. Ale jakoś sobie radzą...

Prezesem koła jest od 1976 roku Zdzisław Lutrosiński, odpowiedzialny za sprawy organizacyjne, zastępcami — Stefan Przybylik (weryfikacyjno-odznaczeniowe), Henryk Buczyński (so-

Rajkowski, Jan Skrabalak, Antoni Stawiński, Kazimierz Leszczawiecki, Zygmunt Peryt, Franciszek Rusin, Jan Cieliczka. Jest powstańca wielkopolski. Jest pilot 308 Krakowskiego Dywizjonu Myśliwskiego — Tadeusz Schiele, Stefan Przybylik — „cichociemny”. Stanisław Kula — żołnierz spod Monte Cassino, Tadeusz Karczewski — uczestnik zamachu na Koppego.

Duży nacisk kładzie się na współpracę z wojskiem i młodzieżą — zajmuje się tym specjalna komisja, kierowana przez T. Karczewskiego.

Trwa miesiąc pamięci narodowej. Zbawidowcy dowody swej pamięci dają przez cały rok — a społeczeństwo Zakopanego? Różnie z tym bywa! Zaglądam czasem na stary, zabytkowy cmentarz zakopiański. Poza Świętym Zmarłych i kilkoma rocznicami nie widać, żeby ktoś dbał o te groby. Aż przykro patrzeć. Jak niszczą nagrobki, jak zaśmiecone są alejki... A przed wejściem widnieje tablica, głosząca jak na ironię, że „Zakopane pamięta”. Kiepska to pamięć, bo tylko od święta!

O Szymańskim również w tym roku zapomniano. mimo że cały świat pamiętał. Tegorocznych koncertów prawie się w Zakopanem nie zauważało. Na pewno jednym z powodów jest brak odpowiedniej sali. Ale czy jedynym wyjściem może być ufundowanie takiej sali przez Polonię amerykańską, jak to obiecuje Jerzy Waldorff? W poprzednich latach trochę inaczej wyglądały Dni Muzyki Karola z „Atmy”, a sytuacja była przecież nie lepsza. Kto dopuścił do tego, że tak znacząca w życiu muzycznym miasta impreza była w ogóle niezauważalna w tym roku? Czy tylko „okrasle” rocznice mogą być u nas uroczyste obchodzone?

Są przesłanki wskazujące, że może coś „drenie” w zakopiańskiej kulturze. Otóż przy Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR powstała Komisja Kultury, Nauki i Społecznego Ruchu Regional-

BLIŹNIACZKI

Kobiece narciarstwo alpejskie wlokło się u nas na szarym końcu. Przed rokiem pojawiły się dwie panny, które siłą wdarły się do światowej czołówki — bliźniaczki: Doro i Małgorzata TLAŁKÓWNY z Zakopanego. Rozmawia z nimi Jerzy LEŚNIAK.



Małgorzata: uwielbiam naleśniki z truskawkami i bitą śmietanką

— Która z Was jest starsza?

MAŁGORZATA: — „Doros” o cale pięć minut.

— Ludzie zwykle zachwycają się bliźniaczkami, ich niezwykłym podobieństwem. Czy lubicie takie porównania?

DOROTA: — To duża frajda, gdy nas mylą, na przykład na zdjęciach w prasie. Traktujemy to jako świetną zabawę.

MAŁGORZATA: — Pewnego razu pomylił się nawet trener Kaim zamieniając nam narty, które — nie muszę dodawać — są idealnie dopasowane do każdej zawodniczki. Byłyśmy tak wściekle, że w pierwszym przejeździe pojechałyśmy w furii, zajmując najlepsze lokaty, w drugim... wypadłyśmy z trasy.

DOROTA: — To fakt, kiedy w telewizji pokazywane są nasze przejazdy, to nawet znajomi mają kłopoty z odróżnieniem nas. Mamy bardzo podobny styl jazdy.

— Czy macie również podobne charakterystyki?

DOROTA: — Ależ skąd! „Mleczo” czasami zachowuje się jak śpiąca królowa, taka zamyślona...

MAŁGORZATA: — „A „Doros” często ma jeden przejazd bombowy, a drugi kiepski. Ciągłe nie możemy wykażać równej formy w obydwu przejazdach. Gdyby zamiast siostr Tlałkównien była jedna, która połączyłaby uniejętności ich obu — to Puchar Świata być może znajdowałby się w... Zakopanem.

— Skąd się wzięły Wasze pseudonimy?

DOROTA: — Malgośka na wszystkich zgrupowaniach zawsze żądała na śniadanie mleka, stąd „Mleczo”. A „Doros” to po prostu skrót od Doroty.

— Czy rywalizujecie między sobą?

MAŁGORZATA: — Oczywiście. Czasem mówię Dorocie — ale dzisiaj ci dolożyłam, aż trzy dziesiąte sekundy, ona odpowiada — jutro biorę rewanż.

DOROTA: — Cieszymy się ze wspólnych sukcesów, które i tak zostają w rodzinie.

MAŁGORZATA: — Prowadzimy taki sekundowy ranking. Przed dwoma laty lepsza byłam ja, przed rokiem „Doros”, w ostatnim sezonie znów ja, teraz kolej na Dorotę...

— Sezon za Wami. Jakie macie najbliższe plany?

DOROTA: — Do 1 czerwca trenujemy na Kasprowym oraz w sali gimnastycznej.

MAŁGORZATA: — Latem wyjeżdżamy z rodzicami do Bułgarii, potem na obóz do Włoch, stamtąd na lodowisko do Austrii. Właściwie brakuje nam czasu na normalne życie.

— Czy sądzicie, że sport jest odpowiedzialną drogą dla młodych pańnek? Sukcesy są przecież takie ulotne...

DOROTA: — Życie w ogóle jest ulotne. Nie widzę świata poza nartami, poza sportem. Poświęciłam mu strasznie dużo czasu i siły. Głupotą byłoby nagle z tego kapitału zrezygnować. Gdyby nie sport...

MAŁGORZATA: — ...zostałabyś na pewno pianistką. „Doros” potrafi o 7 rano zasiać do pianina i obudzić cały dom.

— Jesteście studentkami krakowskiej AWF.

DOROTA: — Nie można całe życie jeździć na nartach, to oczywiste. Mamy dwadzieścia lat i jeszcze nie powiedziałyśmy ostatniego słowa na slalomowych stokach. Ciągłe chcemy jeździć lepiej, ciągle nam czegoś do szczęścia brakuje. Ale wracając do nauki — do końca wieszania musimy zdać kilka egzaminów, przede wszystkim z języka angielskiego i niemieckiego. Wojażę zagranicę i cały alpejski cyrk pomógł nam znacznie w opanowaniu tych języków.

MAŁGORZATA: — Powinnyśmy zdać na piątkę.

— Czy macie przyjaciół wśród swoich rywali?

DOROTA: — Najbardziej lubię Hankę Wenzel, Włoszkę Zini i Tamarę McKinney.

MAŁGORZATA: — Amerykanki i Włoszki są znacznie sympatyczniejsze od Austriaczek i Szwajcerek, które trochę się na nas krzywiły, zapewne dlatego, że zepchnęłyśmy je w dół. Nikt tego nie lubi. To normalne.

DOROTA: — Tak się składa, że bliźniaczki lub rodzeństwa wśród alpejskiej braci nie są zjawiskiem rzadkim. Bracia Mahre, siostry Eppl czy kuzynki Hess trzymają się razem, wzajemnie pomagają na trasie.

— Największy pech?

MAŁGORZATA: — Zawody pierwszego śniegu w Limone-Piemonte w ubiegłym roku. Wylosowałam pierwszy numer startowy, byłam w formie. Koniecznie chciałam bombowo rozpocząć sezon. Niestety, wypadłam z trasy w drugim przejeździe. Płakać mi się chciało, zwłaszcza, że rywalki nie pojechały najlepiej i była olbrzymia szansa na zwycięstwo, którego tak bardzo nam brakuje.

— A Twój pech, Doroto?

DOROTA: — Nie przypominam sobie.

MAŁGORZATA: — Jak to nie? Twój największy pech — to przegrana ze mną w biegu zjazdowym!

DOROTA: — Może to dziwne, ale uwielbiam zjazd. W Polsce jednak nie ma warunków do wyczynowego uprawiania zjazdu, nasze predyspozycje u-

kierunkowane są przede wszystkim na slalom specjalny. Kasprowy nie nadaje się do trenowania zjazdu, nawet gigant. Brakuje miejsca na robienie długich skrętów przy ogromnej szybkości.

— Jak to się stało, że trener Kozak zrobił z Was narciarki światowego formatu?

MAŁGORZATA: — To banalne, ale zawdzięczamy swoje sukcesy długiej, zmudnej i uciążliwej pracy.

DOROTA: — Wychowałyśmy się w rodzinie o sportowych tradycjach. Ojciec był kilkunastokrotnym mistrzem Polski w łyżwiarstwie szybkim, nasza mama nieźle biegła na nartach, brat Jarosław jest aktualnym mistrzem Polski uczelni rolniczych. Naszym pierwszym trenerem był Wojciech Gółki z WKS Zakopane. Później w trakcie nauki w Szkole Mistrzostwa Sportowego dołączyłyśmy do starszych koleżanek — Marioli Michalskiej i Marty Piętoń. Przed kilku laty ukształtowała się grupa: my, Ewka Grabowska i Krystia Bortko.

— Przed rokiem zdawałyście maturę.

MAŁGORZATA: — Kujonkami nie byłyśmy. Muszę się jednak pochwalić, że jako dodatkowy przedmiot wybrałam matematykę. Zadania z rachunku prawdopodobieństwa, geometrii analitycznej i przebiegu funkcji zrobiłam na piątkę.

DOROTA: — Na pisemnym z języka polskiego pisałyśmy wypracowania z literatury staropolskiej. Kochanowski, Rej, Szymonowiec itd.

— Nie będę ukrywał, że kibice oczekują od Was zdobycia medalu na olimpiadzie w Sarajewie.

DOROTA: — To loteria, można być pierwszym lub dziesiątym.

MAŁGORZATA: — Różnice w światowej czołówce są minimalne, czasem w granicach setnych części sekundy. Medalu nie obiecujemy. Sarajewo, daj Boże, to nie ostatnia nasza olimpiada.

— Porozmawiajmy o pieniądzach.

MAŁGORZATA: — Cóż, pobieramy mistrzowskie stypendium sportowe — 18 tys. złotych. Mimo całego hałasu wokół narciarskiego cyrku nie otrzymujemy żadnych innych pieniędzy. Nagrody rzeczowe to przede wszystkim puchary. Dopiero ostatnio z Japonii przywieźliśmy aparaty fotograficzne marki „Peyton”.

DOROTA: — O, są efekty, pochwałę się naszymi pierwszymi zdjęciami (Dorota pokazuje kolorowe fotki z wiewcami San Francisco i słynnego więzienia Alcatraz).

— Są jednak za starty jakieś pieniądze?

MAŁGORZATA: — Oczywiście, ale nie dla nas. Za reklamę organizacji „Pool” Polskiego Związku Narciarskiego otrzymuje dewizy i sprzęt. Same do ręki nie otrzymujemy żadnych wynagrodzeń, poza niezbędnym wyposażeniem narciarza.

— Jak wygląda wielki świat sióstr Tlałkówni?

nagrodzenia w produkcji i usługach (oczywiście, tam gdzie reforma „zaskoczyła”). Należałoby zatem płacić sportowcom według konkretnych efektów, a nie wszystkim po równo. Z kolei trzeba pomyśleć o zachętach finansowych dla zaplecza, bo obecnie uprawianie wyczynu wymaga tyle czasu, że utracone zarobki muszą być rekompensowane, a przecież płaci się dopiero po uzyskaniu klasy pierwszej.

● 22-letniej narciarce z Limanovii, Małgorzacie Ruchale, postawiono warunek, że jeżeli nie będzie jeździła na zgrupowaniu centralne, to nie dostanie stypendium. Brakowało dla jednej z najlepszych polskich biegaczek butów, kijów i nart.



Doro: ciągle chcemy jeździć lepiej, ciągle nam czegoś do szczęścia brakuje

MAŁGORZATA: — Bardzo prozaicznie, wbrew pozorom. Ot, dzień zawodów. Wstajemy o 6-630, o 7 śniadanie (nie prowadzimy jakiejś specjalnej diety), potem rozgrzewka i oględziny stoku slalomowego, trening. Zwykle o 9.30 pierwszy przejazd, w oczekiwaniu na drugi pijemy herbatę, oglądamy telewizyjną transmisję. Po południu... straszliwe zmęczenie, odpoczynek, drzemka.

DOROTA: — Puchar Świata to nieustanna podróż, hotele, start i wyjazd.

— Ulubiony zespół muzyczny?

DOROTA: — Maanam i Cora.

MAŁGORZATA: — Dire Straits.

Chcesz posłuchać?

— Najsmakowitsze danie?

DOROTA: — Jajecznicza na boczku oraz koliet schabowy z tartą marchewką.

MAŁGORZATA: — Naleśniki z truskawkami i bitą śmietanką. Boska rzecz.

— Książka, do której wracać?

DOROTA: — „Zbrodnia i kara” Dostojewskiego.

MAŁGORZATA: — „Nędznicy” Wiktora Hugo.

— Osobiste marzenia?

DOROTA: — Skończyć studia, powołać jeszcze w Pucharze Świata. „Mleczo” marzy jeszcze o dużym, ciemnogranatowym Mercedesie...

— Filmy, które najchętniej oglądasz?

DOROTA: — Komedie.

MAŁGORZATA: — Melodramaty, ale nie cukierkowe.

— Komu kibicujecie?

DOROTA: — Piłkarzom.

MAŁGORZATA: — Bońkowi, Fibakowi i... alpejczykowi Paolo de Chiezza.

DOROTA: — Bo się w nim podkochujesz!

MAŁGORZATA: — No, wiesz...

— Dziękuję za rozmowę i za rok wpraszam się na wywiad z... olimpijskimi medalistkami. Pora powtórzyć wyczyn Wojtka Fortuny.

Zdjęcia: STANISŁAW MOMOT

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LEŚNIAK

KRÓTKO

● Piłkarki ręczne Beskidu N. Sącz w finale mistrzostw Polski junierek! Podopieczne trenera Franciszka Wolaka pokonały w eliminacjach strefowych mocne drużyny Krakusa Kraków i Pałac Młodzieży z Tarnowa. Finał mistrzostw z udziałem najlepszych ośmiu zespołów rozegrany zostanie niebawem w Gdańsku.

● Na zjeździe WFS dużo mówiono o konieczności budowy w Zakopanem sztucznego toru do jazdy szybkiej na lodzie. Istniejący tor

jest jednym z najpiękniej położonych obiektów tego typu w Europie. Woda używana do lodzenia pochodzi ze specjalnego ujęcia, gwarantując doskonały poślizg, a więc możliwość uzyskania szczególnie dobrych wyników.

● znany szkoleniowiec, doskonały przed laty alpejczyk, Andrzej Gasicznica-Roj z Zakopanego nawołuje do zreformowania systemu stypendiów w sporcie. Stwierdza, że płace zawodniczek powinny podlegać takim samym prawom, jak wy-

„Srebro” w MP wywalczyła na deskach wypożyczonych od Zofii Czerwinskiej. Tymczasem właśnie Ruchala obok Michaliny Maciusek należała do najlepszych narciarek w minionym sezonie. Obie nie uczestniczyły w szkoleniu centralnym. Małgosia na Uniwersjadzie wywalczyła 6 i 8 miejsce.

● Zadzwoń do redakcji p. Jerzy Kalarus z nowosądeckiego oddziału PTTK z informacją, że znowu w schroniskach górskich wrzątek dla turystów podaje się bezpłatnie. Nieodpowiedzialna decyzja pobierania pieniędzy za wrzątek została cofnięta, zwyciężył rozsadek, a przede wszystkim ponad stuletnia tradycja polskiej turystyki.



Forum młodych

W Sądeckich Zakładach Napraw Samochodów

W Sądeckich Zakładach Napraw Samochodów odbyło się z inicjatywy ZZ ZSMP otwarte zebranie organizacji młodzieżowej i partyjnej poświęcone budownictwu mieszkaniowemu. Problem mieszkaniowy nurtuje pracowników wszystkich bez mała zakładów pracy w województwie, lecz wydaje się, że najgorsza sytuacja jest w SZNS. Najdotkliwiej odczuwają ją młodzi ludzie. W 1975 r. Ministerstwo Komunikacji (resort zakładów) przekazało do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej 34 mln zł na budowę mieszkań dla pracowników. Efektem miały być mieszkania o powierzchni użytkowej ponad 7 tys. m kwadratowych. Gdyby zgodnie wykonano, problemy mieszkaniowe ponad tysiącletniej

załogi byłyby przynajmniej częściowo rozwiązane. Lecz Spółdzielnia Mieszkaniowa nie wywiązała się z obowiązków — dotychczas SZNS otrzymała mieszkania o łącznej powierzchni ok. 2 tys. m kwadratowych.

Na ostatnim zebraniu Spółdzielni Mieszkaniowej zobowiązano do ilościowego rozliczenia mieszkań przekazanych dla SZNS w latach 1976—1982.

Rozliczenie ma być przedstawione pod koniec kwietnia.

Inną sprawą niezmiennie ważną, sformalizowaną na otwartym zebraniu organizacji młodzieżowej i partyjnej, jest budownictwo patrolackie.

Dzięki staraniom ZZ ZSMP i pomocy ZW ZSMP, Urząd Miejski w No-

wym Sączu przekazał teren pod budowę patrolackiego bloku mieszkaniowego. Będzie on wybudowany przy ul. Jagiellońskiej jako tzw. plomba. Mieszkania w nim otrzyma 16 rodzin pracowników.

Zakład pracy wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkaniowym uruchomił z inicjatywy ZSMP produkcję materiałów budowlanych z surowców zakładowych i odpadów.

Również z inicjatywy organizacji młodzieżowej zakłady zadeklarowały pomoc w sprzęcie i zakupie materiałów budowlanych dla osób budujących mieszkania indywidualnie.

Kilka słów o zakładowej spółdzielni mieszkaniowej: jest możliwość jej powołania, lecz jak dotychczas władze miasta nie wskazały terenów, na których Spółdzielnia mogłaby budować. Trudności z lokalizacją wynikają z braku uzbudowanych terenów i ciągnących się zbyt długo planów wywłaszczeniowych.

Jednak jak zapewnił obecny na spotkaniu Prezydent Nowego Sącza Bolesław Basinski, jeżeli tylko zaistnieją możliwości lokalizacji, to Spółdzielnia Mieszkaniowa SZNS otrzyma tereny pod budowę w oienwzkiej kolejności.

I jeszcze konkluzja: wypada się cieszyć, że nareszcie coś zaczyna się dziać w budownictwie mieszkaniowym w Sądeckich Zakładach Napraw Samochodów. Widać konkretne działania ludzi, którym problemy mieszkaniowe leżą na sercu.

Uczestniczący w zebraniu I sekretarz KW PZPR Józef Brożek stwierdził, że władza czuje się odpowiedzialna za problemy mieszkaniowe i będzie czynić wszystko, co w jej mocy, aby pomóc najbardziej potrzebującym.

KRZYSZTOF POPIELA

Raptularz

W Brzegach, gmina Bukowina Tatrzańska, utworzono koło ZSMP. Przewodniczącym został Stanisław Nowobilski. Koło liczy 17 członków.

Wręczono klucze do 70 mieszkań wybudowanych na osiedlu Barskie II przez członków ZSMP systemu patronackiego.

Odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Miejskiego ZSMP w Gorlicach pod hasłem: „Rola ZSMP w kształtowaniu społecznych postaw młodzieży”.

W Korzennej zorganizowano naradę przewodniczących kół. Omówiono stan przygotowań do „Wiosny czynów społecznych” oraz uroczystości wręczenia dowodów osobiste członkom ZSMP.

W Tymbarku odbył się Turniej Piłki Siatkowej o puchar Zarządu Gminnego ZSMP i Rady Gminnej LZS. W Turnieju wzięło udział 9 drużyn i miejsce zajęła drużyna TKKF przy Oddziale Budowlano-Montażowym, działająca pod patronatem ZSMP. Zwycięzcom wręczono nagrody i dyplomy.

W Czyrnej, gmina Krynica, reaktywowano działalność koła ZSMP. Przy okazji wręczono legitymacje członkowskie 14 nowo wstępującym osobom. Funkcję przewodniczącego koła powierzono kol. Marii Szlachet.

W Łukowicy odbyła się narada przewodniczących kół. Omówiono sprawy związane z „Wiosną czynów społecznych” i Dekadą kół.

Zarząd Gminny ZSMP w Łużnej wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury zorganizował XI Festiwal Piosenki i Muzyki. I miejsce zdobył zespół „Dystans” z Nowego Sącza. Nagrodą publiczności uhonorowano zespół „Praks” z Łużnej działający pod patronatem ZSMP.

W Zakopanem odbyło się Plenum Zarządu Miejskiego ZSMP nt. „Rola i zadania instancji miejskiej w wewnętrznym umacnianiu Związku”.

W Zespole Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu obradowało Prezydium Wojewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej ZSMP. Poruszono szereg ważnych problemów, nurtujących środowisko szkolne, jak właściwy cykl dydaktyczny szkół, możliwości działalności kulturalnej, sportowej i turystycznej.

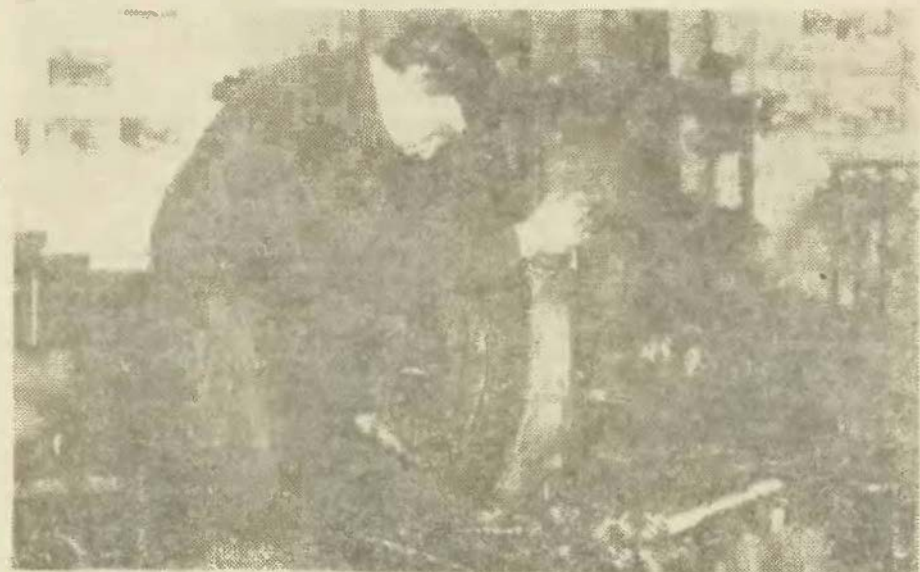
W Gorlicach odbyło się posiedzenie Zespołu Młodych Radnych działającego przy ZM ZSMP.

Odbyło się plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej ZSMP.

(K. P.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

(P.K.)



Na jednym z oddziałów SZNS

Fot. ARCHIWUM

Praktyka zawodowa — to problem, z którym spotyka się każdy uczący się zawodu. Założenia praktyk są bardzo dobre; precyzyjnie opracowane programy, egzaminy końcowe, oceny, no i oczywiście ciągły nadzór merytoryczny.

W rzeczywistości przebiega to nieco inaczej. Ekonomista porządkuje archiwum, handlowiec sprząta sklep i pali w plecach, a budowlanice niejednokrotnie „biega po piwo”. Odzież ochronna, obuwie, środki czyszczące w dostatecznej ilości — to prawie utopia. A przy tym sposób traktowania uczniów przez instruktorów nauki zawodu, którzy są odpowiedzialni za stronę merytoryczną praktyki, też zostawia wiele do życzenia.

Uczeń, zamiast doskonalić umiejętności praktyczne i przysposabiać się do wykonywania w przyszłości wybranego przez siebie zawodu, często jest obiektem pseudowychowawczego „eksperymentu” kwalifikującego go do ka-

tegorii uczniów, którzy niegdyś pobierali nauki w „terminie u pana majstra”.

Taki sposób organizacji praktyk zawodowych podważa autorytet szkoły, czyniąc wątpliwym jej cel dydaktyczno-wychowawczy. Nie wiem, czy w obecnym czasie, kiedy chłonność rynku pracy na wykwalifikowaną kadrę jest olbrzymia, stać nas na luksus pozornych praktyk zawodowych młodzieży?

Gdzie tkwi błąd? Wiele jest przyczyn obiektywnych, m. in. brak bazy materiałowej i surowcowej dla praktycznego sprawdzenia wiedzy teoretycznej, nieraz niedostosowanie wiedzy teoretycznej do możliwości praktycznych. Ale na pewno niewytlumaczalny

jest balagan w realizacji praktyk zawodowych oraz indolencja osób odpowiedzialnych za nadzór merytoryczny nauki zawodu. I traktowanie praktykantów jako dla koniecznego.

Nie chciałbym generalnie krytykować organizacji praktyk zawodowych, gdyż są i takie instytucje i zakłady pracy, które poważnie traktują naukę zawodu. Ale nasuwa się pewien smutny wniosek: oby uczeń w przyszłości — jako rzekomo pełnowartościowy pracownik — nie potraktował tak swoich obowiązków służbowych, jak jego poprzednik w czasie odbywania praktyki zawodowej.

MARIUSZ DARLECKI

W Zarządzie Wojewódzkim przedstawiał działalność ZGm ZSMP w różnych kolorach.

Dziwić się więc należy, że instancja jordanowska nie rozpadła się i że w ogóle istniała działalność organizacyjna w kołach.

Po zakończeniu prac kontrolnych odbyło się w Jordanowie wyjazdowe posiedzenie Prezydium ZW ZSMP, na którym podjęto stosowne kroki w celu zmiany istniejącej sytuacji.

Postanowiono, że na najbliższym plenarnym posiedzeniu ZGm ZSMP musi rozliczyć ze swej działalności, a raczej z jej braku prezydium Zarządu oraz ustalić program działania, który pozwoli wyjść jordanowskiej instancji z impasu organizacyjnego.

Osobny rozdział — to sprawa przewodniczącego. Jego działalność została oceniona zdecydowanie negatywnie. Prezydium ZW ZSMP pozostawiło w gestii plenum ZGm sprawę jego dalszego funkcjonowania jako przewodniczącego ZGm ZSMP w Jordanowie.

(P.K.)

Żle się dzieje w Jordanowie

Jordanowska organizacja ZSMP liczy ok. 300 członków i nigdy nie należała do wyróżniających się. Niemniej zawsze rzetelnie realizowała program instancji wojewódzkiej bądź miejsko-gminnej konferencji sprawozdawczej. I wszystko było w porządku. Jednak w ostatnich kilku miesiącach aktywność Zarządu M-Gm ZSMP w Jordanowie była coraz słabsza, a nawet wręcz niezauważalna.

Kierownictwo ZW ZSMP zaniepokojone takim stanem rzeczy postanowiło bliżej przyjrzeć się owej dziwnej metamorfozie działaczy jordanowskich. Powołano więc zespół kontrolny, który miał rozwikłać jordanowską zagadkę. Kontrolerzy udali się do Jordanowa i zastali tam dziwną, a zarazem niebezpieczną sytuację. Okazało się bowiem, że większość kół ZSMP funkcjonuje poprawnie, lecz są to tylko pojedyncze działania. Trzeba sprawdzić, czy w pozostałych kółach nie ma podobnej sytuacji. I tak

np. doskonale działa koło w Łętowni, organizujące szereg interesujących imprez sportowych i kulturalnych. Podobnie w Toporzysku i Osiecu. Tam miejscowi aktywnie opierają się w swoich działaniach kulturalnych na folklorze tego terenu. W Jordanowie widoczny był zupełny brak koordynacji działań poszczególnych ogniw ZSMP oraz, co najgorsze, brak zainteresowania poczynaniami kół przez ZM-Gm ZSMP, a szczególnie przez jego przewodniczącego. Logiczne więc, że wzięto pod lupę kontrolną działalność prezydium i przewodniczącego ZGm ZSMP.

I oż się okazało? Ano, że prezydium ZGm w ogóle nie pracowało w okresie trwania kadencji (1,5 roku). Nie odbyło ani jednego posiedzenia, także plenum. Przewodniczący nie prowadził żadnej dokumentacji. Co więcej, w niektórych kołach nawet aktywności go nie znali. Nie przejawiał żadnej troski o prawidłowe funkcjonowanie kół. Natomiast na narađach

Z dyskusji plenarnej

LEON ZEGARLINSKI — wicedyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego

Oplacalność produkcji to nie tylko sprawa cen skupu. Szukać jej należy również w obniżce kosztów własnych, m. in. przez wzrost wydajności jednostkowej, eliminowanie zbędnych nakładów, specjalizację produkcji...

Bez chemii nie osiągniemy wysokich plonów. Szczególnie w tym roku chcemy chronić przed chwastami zboże, a przed zarazą — ziemniaki. Przy zrozumieniu wagi tego zagadnienia przez producentów i właściwej pomocy odpowiednich służb — zbiory zbóż i ziemniaków mogą być znacznie wyższe.

Nie każdy rolnik musi mieć ciągnik. Wynika to z braku ekonomicznego uzasadnienia, jak również możliwości zakupu. Pługów, bron, dmuchaw i parników węglowych nie brakuje.

Komasacji z Urzędu nie będzie. Nie sprawdza się — nie tylko u nas. Potrzeba taka na pewno jest, ale musi się ona realizować na zasadzie porozumienia między samymi rolnikami. Niechaj się zainteresowani przy piwie na ten temat dogadają. Nie będzie potem skarg i niezadowolonych.

W sprawach wyżej przedstawionych potrzebna jest aktywna pomoc ZMW.

Przyrodnicze warunki do produkcji rolnej mamy złe, natomiast w wydajności mierzonych w jednostkach zbożowych plasujemy się w środku tabeli województwa. Nasze główne rezerwy produkcyjne to lepsze wykorzystanie wiedzy rolniczej i postępu biologicznego. Rolnicy mający odpowiednią wie-

dzę osiągać w tych samych warunkach lepsze o kilkadziesiąt procent wyniki produkcyjne i ekonomiczne. Wiedza umożliwia stosowanie tzw. postępu biologicznego, nowoczesnej technologii produkcji i właściwej organizacji pracy.

Sto czterdzieści kilogramów czystego składnika na hektar w 1982 roku, to w porównaniu do lat ubiegłych dużo, lecz w stosunku do innych województw, a szczególnie potrzeb — śmiešno mało. Rolnicy kupują nawozy dopiero wtedy, gdy zaczynają się siewy, stąd tumult i niezadowolenie w punktach sprzedaży. A przecież jest jesień i zima, kiedy nawozy i obsługa GS czekają na klienta.

W 15 wybranych gminach zamierzamy przeprowadzić wysokie wapnowanie gleb. Jest to również — szczególnie w naszych warunkach, tzn. przy dużej ilości kwaśnych gleb — sposób na tani wzrost plonów bez dodatkowych nakładów.

O PRON-ie mówi ALEKSANDER GIERTLER — członek Prezydium ZW ZMW

Przyjmując funkcję wiceprzewodniczącego Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON, myślałem o tym ruchu jako miejscu stawiania się sprawiedliwości społecznej. Środki masowego przekazu tyle pokazywały, mówiły, pisały o PRON, że chciałem się, czy nie wyrządził rzu niedźwiedziej przysługi. Musimy wszyscy wykazywać ogromną cierpliwość w dążeniu do jednoci, co nie znaczy: jednomyślności. Bo do brze, gdy są ludzie myślący różnie.

W maju odbędzie się Kongres Krajowy PRON. Wczoraj pierwszej naszej koleżance z ZMW powierzono mandat delegatki. Kampania wyborcza PRON ma być dowodem autentyczności tego ruchu.

PRON nie powinien być dodatkiem do władzy, lecz elementem jej reformowania. Czynnikiem niezależnym. Winien być obywateli przed bezdusznością urzędów. Kogo reprezentujemy? Ilu nas jest? Zapotrzebowanie społeczne na PRON jest, i to uzasadnia nasze istnienie, choćby zarzucano nam małą reprezentatywność. Łatwiej jest mówić, czym się PRON zajmować nie powinien. A czym się ma zajmować? — przede wszystkim kształtowaniem warunków do prawidłowego sprawowania władzy.

Szymbark, Szymbark

Protokół z posiedzenia Rady Społecznej wsi

konflikt. Jeszcze raz zbiorowa mądrość wsi okazała się najważniejsza.

Koło ZMW powstało przed rokiem. Początek działalności datuje się na

wali sojuszników, wręcz przeciwnie — cudi wokół siebie wiele niechęci.

Najbardziej przyciągała młodzież chęć wspólnej zabawy. Wzięcie mały dyskoteki i wycieczki. Zespół artystyczny „Pięknogórzanie” pod kierownictwem Jana Spólnika wystawił czterokrotnie „Jasielka”. Widownię stanowili dołodzi i mali mieszkańcy wsi. Głównymi aktorami byli członkowie ZMW.

Dobrze rozwinięta jest działalność sportowa młodych w Szymbarku. Grają w siatkówkę i piłkę ręczną. Związczą dziewczęta mają sukcesy. A przecież brak bazy i trenera.

Koło ZMW w Szymbarku liczy obecnie 30 osób. Mają konkretne plany na najbliższy rok. Nie chcą o nich wiele mówić, ale są przekonani, że uda im się spełnić zamierzenia.

MARIA PRZYBYLSKA
Szymbark



czas, kiedy kilkoro uczniów szkoły rolniczej w Bystrzej postanowiło pracować na terenie wsi, w której mieszkali. Była ich garstka; początkowo nie znajdo-

Na zorganizowane przez Zarząd Koła Związku Młodzieży Wiejskiej w Szymbarku zebranie przybyli zaproszeni przedstawiciele Rady Społecznej w składzie: sekretarz POP Władysław Dymczak, sołtyś Jan Wierzbicki, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich Janina Cetnarowska, prezes filii Spółdzielni Usług Rolniczych Jan Cetnarowski, przewodnicząca LZS Barbara Piecnich i gospodarz LZS Marek Stawiarz oraz naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej Tadeusz Kukula.

Ustalono, co następuje: młodzież z ZMW może mieć dostęp do świetlicy gromadzkiej pod warunkiem, że doprowadzi ją do porządku, tzn. umocuje oderwany karниз, zawiesi zasłony oraz uporządkuje całą salę.

Klucze do świetlicy otrzymywać będą wyznaczone osoby, które staną się odpowiedzialne za ład. Wybrano również komisję do sprawdzania stanu sali. Społeczna Rada podkreśliła, że nie może mieć miejsca bałagan, nieporządek ani gra w tenisa.

Tym samym zakończony został wielomiesięczny, nikomu niepotrzebny

List

Szanowny Kolego Redaktorze!

O nauczycielach i wychowawcach młodzieży pisano wiele wierszem i prozą. Chciałbym także napisać kilka zdań o tych, którzy kształtują dusze młodym pokoleniom. Być nauczycielem, to nie tylko przekazywać wiedzę i wymagać jej od uczniów. To również zaszcześcić im minimalną bodaj dozę zainteresowania. To — powodować twórczy niepokój serc.

Człowiekiem, który posiada te za-

lety, jest Adam Mazur, nauczyciel ze Szkoły Podstawowej w Muszynie. Jego życiową pasją stał się kiedyś sport i tak już zostało, a zamożni się, że na długo. Pan Adam jest zagorzałym działaczem miejscowego LZS-u. Spędza tam każdą wolną chwilę — na rozgrywkach bądź zajęciach treningowych. To on sprawił, iż obecnie działa wiele sekcji sportowych, skupiających głównie młodzież poniżej dwudziestu lat. Nie oznacza to jednak, że na obiekty sportowe nie mają wstępu ludzie starsi.

Patrząc na Adama Mazura odnośnie wróżenie, że posiada tajemniczą siłę wewnętrzną. Emanuje z niego

zapał, dzięki któremu może dokonywać rzeczy — zdawałoby się — niemożliwych. Mimo młodego wieku wychował już setki młodych ludzi i z pewnością przekazał im na stałe część swego entuzjazmu.

Dzięki swej postawie Adam Mazur zyskał sobie szacunek i miano człowieka, który wie, czego chce. A sport w Muszynie zaczyna stawać się coraz poważniejszą konkurencją dla „Zefirka”. Każda rywalizacja, taka szczególnie, jest potrzebna w małych środowiskach. Możliwość wyboru nie jest dla młodzieży sprawą drugorzędą.

SYLWESTER D.
Muszyna



XIX-wieczna piwnica z kamienia
Fot. LACO SAMBORSKI

Z Uchwały VIII Plenum ZW ZMW

Związek zwróci szczególną uwagę na rozwijanie pozazkolnych form kształcenia, organizując wspólnie z WOPR, ZPR i ZMR oraz ONR kursy kwalifikacyjne. Szkolenie takie wymaga jednak udoskonalania, sprawnej organizacji zajęć teoretycznych i praktycznych, a tym samym zwiększenia skuteczności.

W celu wdrażania do praktyki rolnej nowoczesnych metod gospodarowania winniśmy nawiązać ścisły kontakt z uczelniami i zakładami naukowymi.

Aktywizacja społeczno-zawodowa młodzieży w osiąganiu lepszych wyników produkcyjnych wymaga prowadzenia współzawodnictwa pracy: MMP, MMM, WZMR — start do nowoczesnego rolnictwa, wzorowy kolega i pracownik i inne.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół: adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-200 Nowy Sącz.

Kabaret z Pisarzowej

Początki kabaretu datują się na jesień 1971 roku. Przewodniczącym preznego wówczas koła ZMW był Włodzimierz Frączek. Grał także w miejscowym zespole muzycznym. Siłą rzeczy działalność koła ogniskowała się wokół kultury i rozrywki. Początkowo do muzyczno-piosenkarskich występów zespołu przypinało się kilka monologów.

Dokładnie nikt nie pamięta, kiedy padła myśl utworzenia kabaretu. Było to chyba po jakimś występie. Zaczęły się twórcze choć żmudne wieczory. Spotykali się w trójkę. Włodzimierz Frączek, Wojciech Tobiasz i Mieczysław Hec. Do skeczów i monologów dołożyli kilka napisanych i skomponowanych wspólnie piosenek humorystycznych oraz kilka znanych piosenek cygańskich do zaśpiewania i odtańczenia przez dziewczyny.

Był więc program; chętnych do zespołu zgłosiło się mnóstwo. Przez kilka tygodni codziennie wieczorem odbywały się próby.

Pierwszy występ dali zaraz po Nowym Roku. Okazało się, że musieli powtórzyć go jeszcze dwukrotnie, bo świetlica nie mogła pomieścić wszystkich pragnących obejrzeć program.

Pogłoska poszła za opłotki i wkrótce zaczęli otrzymywać zaproszenia do sąsiednich wsi. Ponieważ zyskali sobie uznanie wydziału kultury PRN w Limanowej, pozwolono im występować na terenie powiatu.

Prezentowali się w świetlicach, szkołach, reżiszach, na świętym powietrzu od Kamienicy po Łaskową i od Męciny po Mszanę Dolną. Limanowej nie wyłączając. Poruszanie się kabaretu ułatwił wydział kultury oraz prezes GS

„Samopomoc Chłopska”, używając samochodów.

W ciągu czterech lat kabaret dał 29 występów. Natura ma jednak swoje prawa. Dziewczyny znalazły sobie życiowych partnerów, spadły na nie nowe obowiązki i zaczęły opuszczać zespół. Część kolegów wyjechała ze wsi na stałe. Na dodatek ZMW przestał istnieć.

W grudniu 1980 roku Włodzimierz Frączek, z iskrą nadziei, zwrócił się do starych znajomych o pomoc w restauracji kabaretu. Członkowie miejscowego koła ZMW okazali wiele zainteresowania. Znowu zaczęły się próby — i udało się. Zespół jest młody, dużo pracuje, wzbogaca treść programu o nowe elementy, poprawia wykonanie. W toku przygotowań dali kilka występów wyjazdowych, a ostatni w Dniu Kobiet w Młynem.

Paląc potrzebą kabaretu są instrumenty muzyczne. Koło ZMW nie stało na ich zakup. Kabaret liczy więc na hojnego mecenasa, który oby się znalazł.

Podoficerowie zawodowi wykonują w wojsku ważne i odpowiedzialne zadania, są bezpośrednimi dowódcami, instruktorami i wychowawcami żołnierzy a jednocześnie specjalistami z zakresu obsługi i eksploatacji sprzętu bojowego i uzbrojenia.

Ochotniczy werbunek kandydatów na podoficerów zawodowych prowadzi się w specjalnościach: wojsk zmechanizowanych, pancernych, rakietowych i artylerii, lotniczych, obrony powietrznej kraju, obrony przeciwlotniczej, chemicznych łączności, inżynierskich, radiotechnicznych, komunikacji wojskowej, służby zdrowia, Marynarki Wojennej, Wojsk Ochrony Pogranicza, służb kwatermistrzowskich, służby uzbrojenia, budownictwa i wojskowej służby wewnętrznej.

Warunki przyjęć: ukończone 17

PODOFICERSKIE SZKOŁY ZAWODOWE

lat, stan wolny, kategoria zdrowia „A” stwierdzona przez komisję poborową, ukończona zasadnicza szkoła zawodowa lub co najmniej 2 lata szkoły średniej. Podania przyjmują Wojskowe Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu i Nowym Targu.

Kandydaci po powołaniu do służby zasadniczej odbywają 6-miesięczną naukę w szkole podoficerskiej służby zasadniczej, potem praktykę w jednostkach wojskowych na stanowiskach funkcyjnych. Po 18 mie-

siącach nieprzerwanej służby (w Marynarce po 24 miesiącach) są oni powoływani do wojskowej służby zawodowej. Mianowani są wówczas do stopnia plutonowego oraz kierowani w charakterze podoficerów zawodowych na 6-miesięczny kurs do podoficerskich szkół zawodowych. W szkołach tych zdobywają kwalifikacje specjalistyczne niezbędne podoficerom zawodowym.

Inne szkoły wojskowe:

WOJSKOWA SZKOŁA MUZYCZNA II stopnia w Gdańsku przygoto-

wuje kandydatów do służby w orkiestrach zawodowych. Nauka trwa 4 lata. Wiek 15-17 lat. Do szkoły mogą być również przyjęci elewi orkiestr wojskowych, absolwenci państwowych szkół muzycznych I i II stopnia oraz uczniowie liceów muzycznych.

LICEA LOTNICZE przy WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOLE LOTNICZEJ im. Janka Krasickiego w Dęblinie i Zielonej Górze realizują program szkoły średniej. Przygotowują one pod względem teoretycznym i praktycznym kandydatów do służby w lotnictwie wojskowym, a przede wszystkim do studiów w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie.

Szczegółowych informacji udzielają: WKU N. Sącz — tel. 223-55, WKU N. Targ — tel. 24-76.

Niechęć czy bezradność?

Dwukrotnie już poprzez łamy „Dunajca” zachęcałem inwalidów naszego regionu do włączenia się w tak piękny ruch, rozwijający się w całym niemal kraju, jakim jest Klub Otwartych Serc. Przewodniczący Komitet Organizacyjnego Polskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, mgr Edward Niemczyk, tak o nim mówił: „Klub Otwartych Serc jest to piękny ruch społeczny. Nie może być zlikwidowany, musi się rozwijać, bo tego właśnie najbardziej brakuje osobom niepełnosprawnym”. Redaktor Anna Semkowicz twierdzi: „Dlatego to jest takie piękne, bo jest bezinteresownym działaniem

opartym na ogromnej pasji pomagania innym, na spontaniczności”.

Działanie Klubu Otwartych Serc obejmuje coraz szersze regiony kraju, zgodnie z wezwaniem samych niepełnosprawnych, aby nikt spośród naszej społeczności, odizolowany w czterech ścianach swojego pokoju, nie był osamotniony w swoim ciężkim życiu. Jakże często zwykły list i wyrażona w nim serdeczność potrafią rozjaśnić szarość i bezsens inwalidzkiego życia, potrafią dodać sił do stawienia czoła chorobie i kalectwu.

Klub rozwija się, skupia coraz więcej osób o sercach otwartych na cierpienie

innego człowieka. Bardzo wielu inwalidów dotychczas przykuty do inwalidzkiego fotela docenia możliwość odnalezienia swojego miejsca wśród ludzi i stania się użytecznym dla innych.

Corocznie organizowane są obozy rehabilitacyjne w Mielnicy. Organizowane są one dzięki inicjatywie społecznika, który potrafił rozruszać wiele organizacji dla dobra człowieka niepełnosprawnego. Obozy organizowane są przez TWK, przy współudziale PCK.

W jednym z wrześniowych numerów „Dunajca” pisałem o powstałej w naszym klubie inicjatywie zorganizowania letniego wypoczynku w naszym regionie dla osób niepełnosprawnych, które jakże często nie miały możliwości pojechać gdziekolwiek.

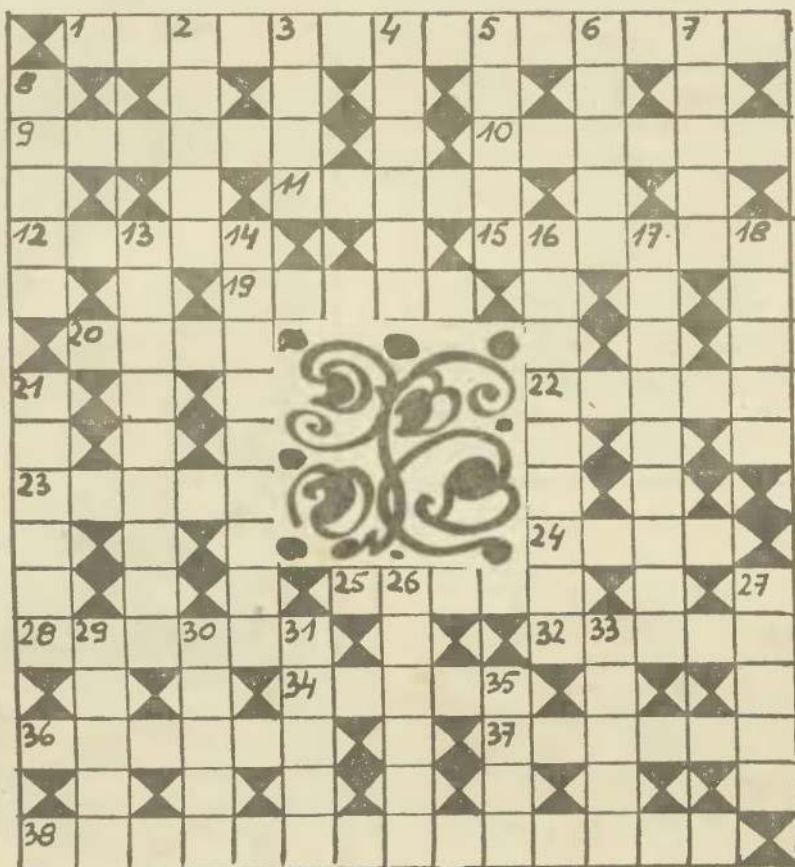
Nie odpowiedział na ten apel nikt! Czyż liczne organizacje działające w naszym regionie nie mogłyby się tym zainteresować? A przynajmniej odpo-

wiedzieć na pisma do nich skierowane?

Inwalidów wszak nie brakuje: mogą dostarczyć odpowiednią listę. A także listę osób gotowych zająć się opieką nad inwalidami. Proponowałem, by przeznaczyć na to jeden z domów czasowych. Proponowałem utworzenie Koła Krakowskiego Klubu Motoryzacyjnego Inwalidów „Moto-Sprawność”.

Wielokrotnie osoby zdrowe z niedowierzaniem przyglądają się wszelkim próbom osoby niepełnosprawnej usiłującej oderwać się od szarości inwalidzkiego życia i stać jej jedynie — zamiast pomocy — na ironiczny uśmiech, gdy inwalidzie się nie powiedzie. Upokorzenie powoduje zamknięcie się inwalidy w swoim małym światku, skąd wyciągnąć go jest ogromnie trudno.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI



KRZYŻÓWKA NR 16

POZIOMO: 1) żołnierz wojsk desantowych, 9) ważny w rakiecie tenisowej, 10) starodawne godło władzy królewskiej, 11) składa się z korpusu lub dywizji, 12) zaciśnięta dłoń, 15) biegłość, rutyna, 19) powstać z opery Paderewskiego „Manru”, 20) dziurkowany desek, 22) zwrot właściwy tylko danemu językowi, 23) narzędzie ogrodnicze, 24) siostra Lilli, 25) dzieło Amicisa, 28) wielkie nieszczęście, 32) ośrodek wypoczynkowo-sportowy nad Pilicą, 34) nad Regą, 36) stok, 37) na trasie Warszawa—Sierpc, 38) dziwaczność, absurdalność.

PIONOWO: 2) siostra Balladyny, 3) lipcowa solenizantka, 4) figura szachowa, 5) symptom, 6) przyprawa korzenna, 7) ośrodek braei polskich w XV—XVII w., 8) nisza, 13) łódźowa sportsmenka, 14) superuprzejmość, 16) mini-portfel, 17) imię Niechcicówny z „Nocy i Dni”, 18) dychawica, 21) prezencja, 26) wybrzyk, 27) z cybuchem, 29) śpi w jeziorze, 30) wyrostek ośmiornicy, 31) wysmukłe lustro, 33) rodzaj zboża, 35) kamień ozdobny albo rodzaj batysty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 29 kwietnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

POZIOMO: 1) przepych, 5) Abebe, 10) indywidualistka, 11) Wisznu, 12) Szymonowicz, 16) Azja, 20) rzepa, 21) crawl, 22) smak, 24) edytorstwo, 31) narwał, 32) charakterystyka, 33) odłam, 34) strażnik.

PIONOWO: 2) zwyczaj, 3) psikus, 4) ciuchy, 6) bóstwo, 7) bikini, 8) witwa, 9) mleko, 13) nerwus, 14) wiecha, 15) chaos, 17) zapasy, 18) Apollo, 19) życie, 23) Maraton, 25) dochód, 26) twórca, 27) rzeka, 28) talent, 29) Ondyna, 30) alkaid.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Anna Raczek z Nowego Sącza oraz pan Janusz Pisarski z Rabki. Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Matry”, Olstyn 2, skrytka 336.
ZAREMBA Maria, zam. Nowa Biała 162, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-205941, wydana przez NZPS „Podhale” Nowy Targ.
GLEDEK Józef, zam. Szafary, Zakopiańska 59, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-550401 wydaną przez Urząd Gminy w Białym Dunajcu.

STOPKA Maciej, zam. Zakopane, Nowotarska 57c, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-478593, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Zakopanem, g-53777.

PUMA Maria, zam. Nowy Sącz, Lwowska 62, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-355723, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej.

BARANOWI Stanisławowi, zam. Stróża 343, skradziono wkładki zaopatrzenia N-278144, N-279449 dla żony Katarzyny, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Grzeczynie, g-49033.

ZELEK Józef, zam. Kamionka Mała 190, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-403935, wydaną przez Urząd Gminy w Łaskowej, g-49036.

LOHEK Edward, zam. Czarny Potok 21/39, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-35595, wydaną przez FWP — Zarząd Okręgu w Kryniczy, g-49924.

BAZIAK Barbara, zam. Moszczenica Niżna 101, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-108453 wydaną przez Zbiórca Szkołę Gminną w Starym Sączu, g-41180.

PACYNIA Władysława, zam. Szalowa 332, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 177169, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Krynicy, g-48881.

ŚLIWA Anna, zam. Gorlice, Słoneczna 14/48, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-163293, wydaną przez „Społem” WSS Oddział Gorlice, g-163089.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany. 11.00 Program dla najmłodszych: „Orzeł biały”. 13.30 TTR — Płyka, sem. 2 — Energia elektryczna. 14.00 TTR — biologia, sem. IV — Mięczaki — kierunki rozwoju zwierząt tkankowych. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT — Nauczyciel — wychowanie — społeczeństwo. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Kino waszych rodziców” — filmy science-fiction. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pan-kracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45 Aktualności agencji „Artel”. 17.50 „Związkowe abc”. 18.05 „Na marginesie historii”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Indiańskie opowieści upierzonego węża”. 19.00 Wymłoty świata. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Pięć wieczorów” — radziecki dramat psych.-obycz. 22.20 „Świat i Polska”. 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

16.45 Język francuski (27). 17.15 Program dnia. 17.20 „Trójkąt nie odpowiada” — rumuński film przygodowy. 18.45 Odpowiedzi na listy w sprawie emerytur. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 Piątek z muzyką — portret kompozytora: Tomasz Kiesewelter.

WIECZÓR FILMOWY

21.40 „Akta Bergmana” — fiński film dok. 22.40 Filmy dokumentalne Jana Łomnickiego: „Chvilka wspomnień” (1958—1964). 23.10 Film na dobranoc: „Perseusz i Meduza”.

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — w programie film z serii „Zaloga G”. 10.30 „Sportowy sposób na zerowie”. 11.00 „Ulica graniczna” — dramat wojenny prod. polskiej. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Szkoła łączności” — program wojskowy. 14.00 „Siedem anten”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Z Polaki rodem”. 15.45 Mistrzostwa świata w hokeju: ZSRR — CSRS. 17.30 Klub sześciu kontynentów — „Dwa razy Samoa”. 18.20 Trybuna sejmowa. 18.50 Dobranoc: „Rokso”. 19.00 Telewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik. 20.15 „Walka o Rzym” (cz. 2) — rumuński film historyczny. 21.35 „Zawsze po 21-ej”. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.15 Program rozrywkowy. 22.55 Dziennik. 23.15 Asocjacje z „Hagawem”.

PROGRAM II

9.30 Film dla 2 zmiany: „Zaczarowany kołowy świat” (cz. 2) — czechosłowacki film biograficzny.

STUDIO 2

16.00 Jubileusz Studia 2. 16.05 ABBA raz jeszcze. 16.30 Jubileusz Studia 2. 16.35 Kalejdoskop filmowy Kino — Oko — wydanie specjalne. 17.05 Jubileusz Studia 2. 17.10 „Cienie zanikają w południe” (5) — „Gwiazdy nad rzeką” — serial prod. ZSRR. 18.15 Jubileuszowi goście Studia 2. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.15 „Od jutra mini — czyli najnowsza kolekcja mody polskiej”. 20.35



22. IV. — 28. IV. 1983

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 „Nowoczesność w domu i zagro-
dzie”. 8.15 „Tydzień” — magazyn rolni-
czy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych
widzów: „Teleranek”. 10.20 Antena 10.35
„Ginący świat” — angielski film doku-
mentalny. 11.30 „Z tygodnia na tydzień”.
12.00 „W południe start”. 13.00 „Mapa pol-
skiego folkloru” — Jasło. 13.50 „Śladami
Cervantesa” — reportaż z Hiszpanii. 14.20
„Kraj za miastem” — program red. rol-
nej. 14.45 Dla dzieci: „Przygody Sindba-
da”. 15.10 „Jutro poniedziałek”. 15.45 Lo-
sowanie Dużego Lotka. 16.00 Dziennik.
16.30 „Kazimierz Wielki” — polski dramat
historyczny. 19.00 Wieczorynka: „Miś Co-
largo”. 19.30 Dziennik. 20.15 Kino intere-
sujących filmów: „Postrzyżyny” — cze-
chosłowacka komedia filmowa. 22.00 „Ba-
da i Wanda” — widowisko muzyczne. 22.20
Sportowa niedziela. 22.50 Jazz na dobra-
noc — „Sam Rivers” w Warszawie.

PROGRAM II

11.10 „Doktor Murek” (3) — serial TP
(wersja dla niesłyszących). 12.00 „Reforma
po starcie”. 13.00 „Militaria, obronność,
nowoczesność”. 13.30 Program lokalny.
14.00 „Spotkania”.

STUDIO 2

14.30 Studio 2 wita w niedzielę. 15.00
„Bractwo Żelaznej Szekli”. 15.30 „Wielkie
rzeki świata”: rzeka Św. Wawrzyńca —
film dok. produkcji francuskiej. 16.25 Gość
Studia 2. 16.35 Piosenki z waszych listów.
16.50 „Dunin-Borkowski i jego muzeum
pamiętek po Napoleonie w Krośniewi-
cach”. 17.10 Gość Studia 2. 17.20 „Wyścig”
— reportaż Macieja Leszczyńskiego. 17.45
„Coś z Sondi”. 18.05 „Bądźmy zdrowi”.
18.30 Program rozrywkowy. 19.15 Gość
Studia 2. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bądźmy
zdrowi”. 20.30 Sport w Studio 2. 21.15
Gość Studia 2. 21.25 Program rozrywko-
wy. 21.50 Niedzielne wiadomości DT w
Studio 2. 22.10 „Doktor Murek” (3) — se-
rial TP.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych
widzów: „Zwierzyniec i nie tylko” oraz
film „Tajemnice przyrody” (cz. 2). 17.00

Dziennik. 17.20 „Pokój do wynajęcia”
(oc. 1) — „Nowy lokator” — siedmiod-
ciukowy serial telew. zji NRD. 18.20 „Echa
stadionów”. 18.50 Dobranoc: „Ostatni
czarodziej”. 19.00 Zaproszenie do Teatru
Telewizji: „Henryk VIII”. 19.05 „Diagno-
za” — „Leczenie urazów powypadko-
wych — ortopedia”. 19.30 Dziennik. 20.15
Teatr Telewizji na świecie: „Henryk VIII”
(sławna historia życia Henryka VIII króla
Anglii. Spektakl telewizyjny angielskiej).
22.55 Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Krótkofalow-
cy” — program wojskowy. 18.00 Program
lokalny. 18.30 „Drzwi do lasu” — maga-
zyn leśny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik.
20.10 Dzień Afganistanu w Telewizji Pol-
skiej.

WTOREK

PROGRAM I

15.40 Kwadrans z „Artelem”. 15.55 Pro-
gram dnia. 16.00 Dla młodych widzów:
„Latający Holender” (w cyklu: klub zdo-
bywców oceanów). 16.30 Dla dzieci: „Ska-
kanka”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino”.
17.40 Program publicystyczny. 18.05 „In-
terstudio” — program o krajach socjalis-
tycznych. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50
Dobranoc: „Opowiadania z doliny Mumin-
ków”. 19.00 Aktualności agencji „Artel”.
19.05 „Wielka historia małych miast” —
Kościół. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zielona mi-
łość” (oc. 1) — „Burszyn” — polski film
obyczajowo-społeczny. 21.45 Program pu-
blicystyczny. 22.15 Dziennik — 24 godziny.
22.35 Mistrzostwa świata w hokeju Szwec-
ja — ZSRR (grupa A).

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język rosyjski
(28). 17.00 Język angielski dla zaawanso-
wanych (17).

OTV SZCZECIN na ANTENIE „DWÓJKI”
17.35 „Imiona ulic” — program publicys-
tyczny. 18.00 „Szczecinianin — jaki jest”
— program public. 18.20 „Tranzystem przez
Szczecin” — program public. 18.45 Śpiewa
chór Politechniki Szczecińskiej. 19.00 Kro-
nika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Śródmieście —
secesja” — film dok. 20.05 Forum telew-
zyjne — program public. 20.25 „Droga do
uniwersytetu” — program public. 20.45
„Trasa zamkowa” — reportaż filmowy.
21.05 Teatr współczesny — program public.
21.30 Szczecińskie studio nagrań. 21.50
„Sprawa jasnowidza Hanussena” (oc. 3
(ostatni) — film prod. TV czechosłowackiej

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Rachunek
śmierci” — rumuński film sensacyjny.
15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych
widzów: „Kraś” — magazyn harcerzy.
16.30 Dla przedszkolaków: „TikiTak” 17.00
Dziennik. 17.20 Losowanie Express i Małe-
go Lotka. 17.35 „Człowiek dla człowieka”
— magazyn PCK. 17.50 Program publicys-
tyczny. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Do-
branoc: „Przygody rozbójnika Rumcajsa”.
19.05 „Mądrej głowie” — z cyklu: przysto-
wia polskie. 19.30 Dziennik. 20.15 Elimina-
cje mistrzostw świata w piłce nożnej:
ZSRR — Portugalia. 21.10 „Dwie lekcje
niemieckiego” — film dok. 22.20 Dziennik.
22.40 Debiuty poetyckie.

PROGRAM II

15.25 Program dnia. 16.30 Język francuski
(28). 17.00 Język angielski dla zaawan-
sowanych (17). 17.25 „Wojna domowa”
(oc. 6) — „Trójka klasowa”. 17.50 „Woj-
na domowa” (oc. 7) — „Polski joga” —
serial TP. 18.20 „Kamienie mówią po pol-
sku”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00
„Jest takie miejsce” — film przyrodniczy
TV NRD. 20.45 Halo, tu orkiestra i balet
telewizji czechosłowackiej — program roz-
rywkowy. 21.25 „Poczet aktorów polskich”
— Mieczysław Pawlikowski. 22.05 „Szkice
polskie”. 22.35 Kwadrans z „Artelem”.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.35 Film dla 2 zmiany: „Polowanie na
jelenia” — film prod. ZSRR. 15.40 Kwa-
drans z „Artelem”. 15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: „Czwartek
TDC” — „O mnie, o tobie, o nas” oraz
„Dzokej Monika” (oc. 16). 17.00 Dziennik.
17.20 Telewizyjny informator wydawni-
czy. 17.35 „Aut” — magazyn reporterów
sportowych. 17.50 Program public. 18.10
„Poligon”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50
Dobranoc: „Sławny myśliwy Otto”. 19.00
„Sonda”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rachunek
śmierci” — rumuński film sensacyjny.
21.50 „Pegaz”. 22.35 Dziennik — 24 godzi-
ny. 22.55 Program public.

PROGRAM II

16.05 Program dnia. 16.10 Język rosyjski
(28). 16.40 Język angielski dla zaawanso-
wanych (17). 17.10 „Polowanie na jelenia”
— radziecki film wojenny. 18.20 „Mówić,
nie mówić” — magazyn Ewy Piątkow-
skiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00
„Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli
każdemu to, co lubi”: muzyka Johannes
Brahmsa — utwory wokalne i fortepiano-
we (c.d.). 20.30 „Malarstwo Iwana Gener-
lica” — film dok. 21.05 Piosenki na zamó-
wienie. 21.50 „Niedziela w...” 22.40 „Na
estradach świata” — recital Hany Zago-
rowej.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jest ogromnie nieestetyczny, a efek-
ty dla rąk są wręcz żalotne. Ręce
powinny być zawsze dokładnie
umyte i pielęgnowane w miarę po-
trzeby kremem do rąk lub glicer-
yną, tak aby skóra była miękka
i gładka, a nie szorstka i przykra
w dotyku.

Mówiąc o roli wzroku w życiu
seksualnym człowieka, trzeba rów-
nież wspomnieć o ciekawości i pod-
glądaniu nagości, a ściślej mówiąc
— o podglądaniu nagich kobiet
przez chłopców w wieku dojrze-
wania. Szybko rosnące napięcie
seksualne w tym wieku (między
dwunastym a siedemnastym rokiem
życia) rodzi ciekawość. Chłopcy
starają się podglądać kobiety ze
swego otoczenia — matki, siostry,
koleżanki szkolne, aby zobaczyć jak
wygląda naga kobieta. Interesuje
ich nie tylko nagość, ale i wszelkie
przejawy erotyzmu, jak pocałunki,
pieszczoły i współżycie seksualne.

Zainteresowanie tymi sprawami
jest normalnym objawem dojrze-
wania. Nie jest jednak wcale obo-
jętne, z jakich źródeł zaspokajają
chłopcy swoją ciekawość. Otóż z
badań przeprowadzonych przez
doktora A. Jacewskiego wśród
młodzieży szkolnej do lat siedem-
nastu okazało się, że w większości

podglądali oni pijaków i prosty-
tutki nad Wisłą i w łaskach pod-
miejskich.

Jestem przekonana, że można by
zaspokoić ciekawość młodzieży w
sposób kulturalny i estetyczny,
udostępniając jej filmy traktujące
o miłości i ukazujące mniej czy
bardziej obnażone kobiety. Widok
zgrabnych pośladków czy biustu
gwiazdy filmowej zaspokoi cieka-
wość w sposób o wiele mniej dra-
styczny niż „widoki znad Wisły”.
Oczywiście udostępniając filmy mi-
łosne dwunasto-, czternastoletkom,
trzeba kierować się kryteriami
estetycznymi i etycznymi. Filmy o
klimacie sadystycznym czy wyraź-
nie pornograficznym (o pijakach,
prostitutkach, gwałcicielach itp.),
a także ociekające krwią mordo-
wnie powinny przede wszystkim
podlegać granicy wieku od lat
osiemnastu. Filmy o miłości nie
tylko pokazują nagość, ale również
uczą, jak się całować, pieścić, uczyć
flirtu i zabaw miłosnych. uczą jak
się starać o to, by nagość ciała by-
ła estetyczna i miała wdzięk sek-
sualny.

Nie sztuka się rozebrać, trzeba
się umieć rozebrać i pięknie poru-
szać we własnej skórze. Zapytacie
mnie, po co ta nauka dzieciom. Tak
już jest w dziedzinie higieny i kul-

tury, że czego Jaś się nie nauczył,
tego Jan nie będzie umiał. A oni
już w tym wieku zaczynają uczyć
się na własną rękę. Nauka kultury
seksualnej powinna, podobnie jak
mycie uszu, rąk i nauka przyzwo-
tego jedzenia, być wprowadzona do
potocznych nawyków już we wcze-
snej młodości. Prowadzi to bowiem
do zapoznania się z formami kul-
turalnych kontaktów między mę-
czyzną i kobietą.

Ponadto nie można zapominać,
wycinając co śmielsze sceny mi-
łosne z filmów, że oprócz młodzie-
ży, która może się zgorszyć, istnie-
ją jeszcze miliony małżeństw nu-
dzących się w ramach swojej ubo-
giej rzeczywistości seksualnej i
będących na najlepszej drodze do
rozbita.

Oglądając uważnie filmy, spoty-
kamy często sceny striptizowe.
Warto popatrzeć dokładnie i wyko-
rzystać we własnym życiu unie-
jętność uwodzieleńskich rozbiera-
nia się w małżeńskiej sypialni, a
swobodnie i pełne wdzięku poru-
szanie się bez ubrania stanowi też
niemałą sztukę. Człowiek nie oswo-
jony z własną nagością, rozebrany
zachowuje się komicznie i niezdar-
nie, podobnie jak np. mężczyzna
we fraku, który nigdy dotąd tego
stroju nie nosił. Brak mu swobo-

dy i harmonii ruchów — wygląda
po prostu głupio i nieelegancko.

Radzę „przymierzyć” swoją na-
gosc najpierw w samotności, spró-
bować z wdziękiem siedzieć, wstać,
chodzić czy tańczyć solo przy mu-
zyce. Wtedy okazuje się, że to
wcale nie takie proste, trudniejsze
jeszcze niż poruszanie się w zbyt
ciasnym ubraniu. Jesteśmy skrepo-
wani, ruszamy się niezdarne. Do-
piero po pewnym czasie, oswaja-
jąc się z nagością, zaczynamy czuć
się swobodnie i poruszać z wdzie-
kiem.

Stwierdziłam na początku roz-
ważań o zmyśle wzroku, że
całkowita nagość jest asekualna,
dlatego też oglądając swą nagość
musimy krytycznie ocenić zalety
i wady sylwetki, po czym postarać
się o dodanie jej zabarwienia sek-
sualnego oraz skrycie defektów za
pomocą eleganckich staniczków, raj-
stop itp. Nawet gdy figura jest
bezbłędna, z drobnym biustem,
zgrabnymi plecami, nogami i po-
śladkami, zawsze dodaje uroku sek-
sualnego koronkowi mini koszulka.
Jak widać, wiele drobniaków, ozdób
i innych akcesoriów mody trzeba
mieć na chwilę samotności we
dwoje zamiast przybrudzonego fir-
tuska i starej sukienki.

(Ciąg dalszy za tydzień)

KĄCIK RÓDZKARZA

To jest niemal nieuchronne. Wraz ze zdobywaniem wiedzy na temat radiestezji, z odsłanianiem jej pozornie mglistych tajemnic — do czego, mam nadzieję, przyczynił się także w jakimś stopniu i ten cykl publikacji — coraz większe zaciekawienie budzi sam sprzęt radiestezyjny: różdżka i wahadło. Powstaje wtedy pytanie: może i ja jestem radiesteta? Może sam mógłbym sprawdzić swoje mieszkanie lub znaleźć wodę na działce? Jest to bardzo możliwe. Predyspozycje radiestezyjne ma podobno zdecydowana większość ludzi — ci wszyscy, dla których promieniowanie żył wodnych nie jest obojętne, gdyż na nie reagują. Nie znaczy to jednak, że wszyscy oni będą mogli od razu posługiwać się różdżką lub wahadłem. Wynaga to bowiem często długich i uporczywych ćwiczeń.

Niejednokrotnie sam stykałem się z ludźmi, którzy po obserwacji pracującego radiestety brali później jego różdżkę lub wahadło do ręki i byli rozczarowani ich bezruchem. Bywali też tacy, w rękach których różdżka nagle ożywała, co wywoływało zwykle dużą radość. Łatwiej przy tym korzystać z wahadła niż z różdżki. Z całej populacji radiestetów jedynie 15 proc. może posługiwać się równie dobrze obydwoma przyrządami. Oznacza to, że każdy radiesteta jest wahadlarzem, ale nie każdy wahadlarz może być różdżkarzem. Jak podaje holenderski radiesteta i geolog prof. S. W. Tromp, różdżkarz musi mieć opór elektryczny palców tak mniejszy niż 500 000 omów. I to można zmierzyć.

Odpowiedź na to, jak powinny wyglądać pierwsze kroki z różdżką i wahadłem, daje m. in. sekretarz Stowarzyszenia Radiestetów w Warszawie, mgr inż. Jacek Papiewski w wydanej niedawno broszurce pt. „ABC radiestezji” (można ją nabyć w warszawskich sklepach ze sprzętem radiestezyjnym).

„Umieć posługiwać się różdżką czy wahadłem — pisze wspomniany autor — to nie mniej, ni więcej tylko umieć rozmawiać z samym sobą, z własną podświadomością. Do takiej rozmowy służą właśnie przyrządy radiestezyjne”. Jest to stwierdzenie bardzo istotne. Przy każdym badaniu radiestezyjnym konieczna jest duża koncentracja na badanym obiekcie, uruchomienie własnej podświadomości i zdanie się na nią. Natomiast sam ruch przyrządu, różdżki lub wahadła, wywołany niedostrzeganymi mimowolnymi ruchami mięśni — jest właśnie odpowiedzią tej podświadomości.

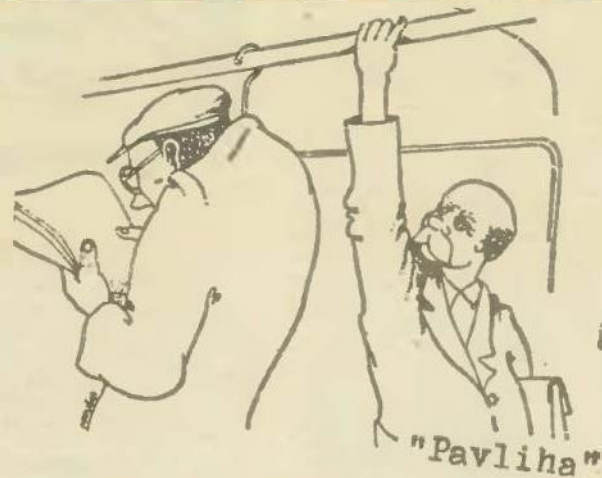
Najprostsza technika posługiwania się wahadłem wygląda następująco: sznurek wahadła (a może to być obrączka lub jakiś ciężarek) ujmujemy między kciuk a palec wskazujący prawej ręki (małżuki — lewej ręki) i zabieramy się do ustalania długości „własnego promienia”. W tym celu ustawiamy wahadło nad lewą ręką, skierowaną ku górze rozgałęzionie kciuka i palca wskazującego, a następnie — cały czas myślic o szukaniu „promienia własnego” — stopniowo wznosimy zawieszenie wahadła, przesuwając palce po sznurku od dołu ku górze. W pewnym momencie nasze wahadło zacznie wykonywać ruchy obrotowe. Należy to pamiętać, a następnie zapamiętać to zawieszenie — wskazuje bowiem ono na długość fali, jaką emituje nasz organizm. Jest to główny składnik naszego biopola. Gdybyśmy teraz chcieli dowiedzieć się, jaka to jest długość, to wystarczy wziąć kolorowy album i zbadać, nad jakim kolorem tak trzymane wahadło będzie znów wykonywać ruchy obrotowe. W ten sposób ustalimy własny kolor, bo wiadomo z fizyki, że każdy kolor emituje fale określonej długości. Im zawieszenie wahadła jest krótsze — tym emitowana fala dłuższa.

Technika posługiwania się wahadłem wymaga przestrzegania pewnych zasad. Należy więc — na co zwraca uwagę mgr inż. Jacek Papiewski — nauczyć się odprężania i skupiania na wykonywanej czynności. Potrzebne jest tzw. „nastawienie mentalne” czyli stawianie sobie samemu jasno sprecyzowanego pytania, na które chcemy uzyskać odpowiedź (na początku powinny to być pytania jednoznaczne, na które odpowiada się „tak” lub „nie”). Należy też ustalić samemu sztywne zasady, co dany ruch ma oznaczać (np. w prawo — „tak”, w lewo — „nie”). Powinno się też wyeliminować autosugestię, gdyż może ona zniekształcać wyniki (to co chcemy, a nie to, co jest).

Przy badaniu wahadłem, które z produktów spożywczych nam służą, a które nie — można np. przyjąć, że prostolinijszy ruch wahadła między ręką a produktem jest odpowiedzią na „tak”, a ruch poprzeczny — na „nie”. Robiąc różne eksperymenty łatwo stwierdzić, że „coś w tym jest”. Na przykład wahadło z reguły ostrzega przed spożyciem wczesnych nowalijek, faszerowanych przez ogrodników różnymi chemikaliami przyspieszającymi wzrost.

Po każdym takim doświadczeniu wahadło należy rozładować przez lekkie uderzenie w stół lub ścianę.

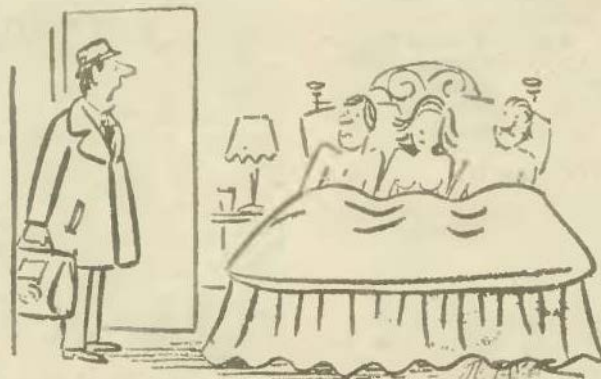
ANDRZEJ TEKIEL



Z CZEGO ŚMIEJĄ SIĘ INNI



"Dikobraz"



"Punch"

MICHAŁINA WISŁOCKA

(16)

SZTUKA KOCHANIA

A jak wygląda sprawa płoczu? Z wyjątkiem sytuacji tragicznych w ogóle nie wchodzi w rachubę. Nikogo nie wzrusza mężczyzna płaczący, może budzić tylko lekceważenie.

Ważnym walorem fizycznym są włosy. U mężczyzn bywają one problemem wielkiej wagi, a niejednokrotnie źródłem potężnych zahamowań i kompleksów. Działaniem większości mężczyzn jest postępowanie z wiekiem przeszedzenie się włosów i pojawiająca się łysina. Każdy pragnie mieć bujną czuprynę, a wyłysienie traktuje jako objaw starości. Wspomniłam już poprzednio, że łysina przy bujnym owłosieniu pierś, ramion i kończyn jest wykładnikiem wysokiego poziomu hormonów męskich i można by ją raczej traktować jako wa-

lor dodatkowy, a nie defekt. Niezależnie od tego warto jednak starannie pielęgnować włosy. Istnieje wiele przepisów kosmetycznych na pielęgnację włosów, nad którymi nie będę się tu rozwodzić, podkreślając tylko, że włosy, podobnie jak wąsy i broda, należy myć możliwie często.

Kobieta, której włosy nie są zbyt bujne ani efektowne, może uosić wszelkiego rodzaju peruczki i kapelusze, które zatuszują niedobory.

Przy bujnych włosach nie tylko fryzura wyniszczy skrośną i pokładana podkreśla wdzięk włosów. Największą zaletą jest czystość, połysk, jedwabistość i sykość przy fryzurach gładkich lub swobodnie wijące się puki przy włosach jedwabistych. Lakierowane i spidlowane fryzury są dobre na

wieczór czy na bal, ale w znacznym stopniu utrudniają wykorzystanie seksualnych walorów włosów. Warto popatrzeć w kinie na aktorki występujące w filmach miłosnych: potrzaskują głową tak, aby włosy rozsypany się na ramionach, zasłaniały i odsłaniały twarz, patrzą spoza fali włosów opadających na oczy itp. Wszystkie te gesty od dawna zaliczone zostały do repertuaru uwodzicielskiego kobiety.

Niestety, ponimo ogromnej wygody i łatwości pielęgnowania włosów krótkich, wielu mężczyzn traktuje woli u kobiet włosy długie. Może sprawiły to wieloletnie nawyki, ale fakt jest faktem i warto go wziąć pod uwagę, wybierając rodzaj fryzury.

Walory włosów można wykorzystać w pełni pod jednym warunkiem — że włosy będą czyste, unięknie i pachnące. I z tego względu dużej ilości wody utlenionej nie jest dla nich zbyt korzystne, szczególnie gdy równocześnie trwają trwałą ondulację. Zestawienie tych dwóch zabiegów bardzo niszczy i wysusza włosy. Tracą one wtedy połysk i jedwabistość, robią się szorstkie i sztywne. Ponadto zwykłe naturalna barwa włosów harmonizuje z kolorem oczu i karnacją skóry. Należy się dobrze za-

stanowić przed zmianą, gdyż zbyt śmiałe zmiany koloru włosów mogą przynieść albo zgola zgasić urok niejednej twarzy.

Bardzo cennym elementem wrażeń wzrokowych są ręce, i tu chciałabym wspomnieć o pielęgnacji paznokci. Większość kobiet robi sobie manicure i lakieruje paznokcie w mniej czy bardziej śmiałych kolorach. Istnieje ogólna zasada: nie można używać wyraźnie kolorowych lakierów, jeżeli nasz tryb życia wymaga częstego mycia rąk i pracy fizycznej. Każdy lakier w takich warunkach łuszczy się, opada i paznokcie wyglądają bardzo nieestetycznie. Kobiety pracujące rękoma powinny mieć wśród swych kosmetyków ule tylko lakier, ale i zmywacz do paznokci i lakierować paznokcie dopiero wieczorem po skończonej pracy. Oczywiście z chwilą gdy lakier zaczyna odpadać, należy go starannie zmywać.

Manicure można również polecić mężczyźnie, ale pod warunkiem, że będzie on połączony wyłącznie na obcięciu paznokci i skórek, ludzkie opikowaniu ich prawidłowego kształtu. Grzechem śmiertelnym w dziedzinie dbałości o ręce, tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet, jest obgryzanie paznokci. Widok ten

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)